

**AUTO TYLKO DLA ELITY? | DIESŁA NASZEGO POWSZEDNIEGO... ZABRAKNIE
WOJNA WĘGLOWODOROWA ROSJI | ZADYSZKA WIEDŹMINA**



**AKCEPTOWALNA TRANSFORMACJA,
CZYLI KTO ZAPŁACI ZA ZIELONĄ GOSPODARKĘ**

CZY CHMURA PADNIE PRZEZ BRAK PRĄDU

GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

GRUDZIEŃ 2022 // NR 12/1260 // CENA 11,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

ZARZĄDZANIE KRYZYSOWE



***Jak przewidzieć nieprzewidywalne efekty wydarzeń ekonomicznych i politycznych,
od których zależy największa od dziesięcioleci depresja gospodarcza na świecie?***

TERESA CZERWIŃSKA

wiceprezes Europejskiego
Banku Inwestycyjnego



***Polska wzięła na swoje barki największy ciężar
– daliśmy schronienie milionom Ukraińców i jesteśmy
pierwszym ogniwem, które niesie pomoc***





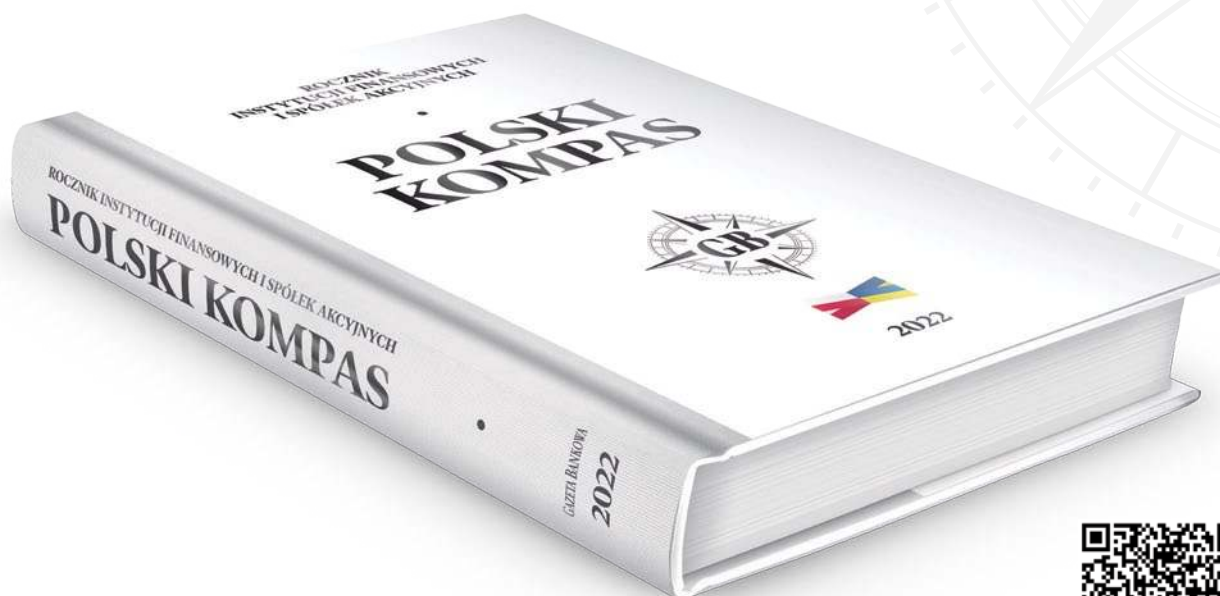
POLSKI KOMPAS 2022

ROCZNIK INSTYTUCJI FINANSOWYCH
I SPÓŁEK AKCYJNYCH

**SPRAWIEDLIWA I BEZPIECZNA TRANSFORMACJA.
NOWA DEFINICJA GOSPODARCZEGO ŁADU W POLSCE,
W EUROPIE I NA ŚWIECIE**

Publikacja obejmuje swoim zakresem:

- firmy notowane na warszawskiej Giełdzie Papierów Wartościowych
- podmioty zarejestrowane w Urzędzie Komisji Nadzoru Finansowego
 - trendy przedstawione przez dziennikarzy oraz Radę Programową „Gazety Bankowej” – autorytety z różnych dziedzin życia gospodarczego
- analizy gospodarcze przygotowane przez czołowych analityków finansowych oraz ekonomistów w Polsce
 - refleksje wybitnych ekspertów na temat przyszłości i rozwoju branż kluczowych dla polskiej gospodarki
- obserwacje i opinie najlepszych menedżerów polskiego świata biznesu o koniecznych zmianach oraz perspektywach rozwoju dla Polski



Bezpłatna wersja elektroniczna do pobrania na gb.pl
oraz App Store i Google Play już teraz!



Wierzmy, że rocznik wzorowany na podobnych wydawnictwach francuskich, niemieckich i innych wypełni dotkliwą lukę w życiu ekonomicznym, któremu brak koniecznej dziś orientacji, a stanie się niezbędnym podręcznikiem w codziennej pracy spółek akcyjnych, wszystkich instytucji i osób, które biorą udział w życiu gospodarczym Polski.

„Gazeta Bankowa” R. 1 (1921) nr 20 — 15/17

ORGANIZATOR:

GAZETA BANKOWA
NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

PATRONAT HONOROWY:



MINISTERSTWO
AKTYWÓW
PAŃSTWOWYCH



Minister
Edukacji i Nauki



Ministerstwo
Finansów



Ministerstwo
Funduszy
i Polityki Regionalnej



MINISTERSTWO
INFRASTRUKTURY



Ministerstwo
Klimatu i Środowiska



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego



Minister Rodziny
i Polityki Społecznej
PATRONAT HONOROWY



MINISTERSTWO
ROLNICTWA
I ROZWOJU WSI
Wicepremier, Rady Ministrów
Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Henryk Kowalczyk



Ministerstwo
Rozwoju i Technologii



MINISTER
SPRAWIEDLIWOŚCI



Rzeczpospolita Polska
Minister
Spraw Zagranicznych



Ministerstwo Zdrowia
Patronat Honorowy Ministra Zdrowia

PARTNER STRATEGICZNY:

BAT
POLAND

PARTNERZY GŁÓWNI:



Bank Polski



PWPW
POLSKA WYTWÓRNIĄ
PAPIERÓW WARTOŚCIOWYCH

PARTNERZY WSPIERAJĄCY:



POLREGIO

Wojna nerwów

Tuż przed oddaniem tego wydania „Gazety Bankowej” do druku na chwilę wszyscy wstrzymaliśmy oddech. Eksplozja w podhrebieszkowskim Przewodowie postawiła w stan podwyższonej gotowości armię na terenie Polski, a na zwołanym w trybie natychmiastowym posiedzeniu Biura Bezpieczeństwa Narodowego rozważano uruchomienie procedur wynikających z art. 4 Paktu Północnoatlantyckiego. Dwie osoby zginęły w wybuchu, który najpewniej był następstwem trafienia zbłąkanej rakiety obrony przeciwlotniczej. Cała sytuacja pokazała jednak, że w chwili tak intensywnego nagromadzenia różnych informacji Polska działa spójnie ze strukturami i w strukturach NATO. Wojna nerwów tym razem skończyła się na zwołanych w nocy konferencjach prezydenta RP i premiera.

Opisuję te wydarzenia, bo takich nerwowych potyczek kryzys, z jakim mamy do czynienia od wielu miesięcy, dostarcza nam aż w nadmiarze. Każdy fake news, każdy tweet, każdy komentarz, każda wypowiedź mogą się okazać katastrofalne w skutkach. Dość tylko powiedzieć, że nawet układając okładkę tego wydania, wazyliśmy słowa, szukając najodpowiedniejszego nagłówka opisującego stan niepewności, w którym znalazła się gospodarka światowa, europejska i polska.

Rok 2022 kończymy wydaniem poświęconym w dużej części opisom kryzysów, gdy prognozowanie, modelowanie, analizy zawodzą; gdy trudno przewidzieć zarówno pozytywne, jak i negatywne wydarzenia wpływające ostatecznie już nie tylko na wyniki gospodarcze, lecz także wprost – na zasobność naszych portfeli. W wielu rozmowach słyszę – „to psychologia”. Ten kryzys jest wyjątkowo czuły na wszelkie psychologiczne skutki już nie tyle samych wydarzeń, ile sposobu ich komunikowania. Postpandemia, wojna, kryzys surowcowy czy energetyczny, tarcze inflacyjne, udział państwa w lewarowaniu gospodarki – stały się elementem gry informacyjnej. Przykłady można mnożyć, choć głównie po to, by wykazać, jak ważna stała się rzetelna, sprawdzona, profesjonalnie przygotowana komunikacja kryzysowa.

To prawdziwa wojna nerwów. Przewidzieć nieprzewidywalne, prognozować, gdy dane mogą się zmienić w każdej chwili, liczyć na poprawę, gdy wszystko wokół mówi „będzie gorzej”. Nie kolorując rzeczywistości, staramy się apelować o rozsądek i szukać dobrych źródeł informacji. Polecając zatem rzetelne analizy na łamach „Gazety Bankowej”, jak co roku pozostaje mi życzyć naszym Czytelnikom, by kolejny rok był lepszy od mijającego.

Maciej Wośko
MACIEJ WOŚKO

Redaktor naczelny „Gazety Bankowej”



REDAKCJA

ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa
tel. (22) 616 36 00
redakcja@gb.pl

REDAKTOR NACZELNY
Maciej WOŚKO mwośko@gb.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO
Stanisław KOCZOT

SEKRETARZ REDAKCJI
Krzysztof KOTOWSKI

STALI WSPÓŁPRACOWNICY

Robert BOMBAŁA, Małgorzata DYGAŚ, Kamil GIEROBA (wGospodarce.pl),
Agnieszka ŁAKOMA (wGospodarce.pl), Robert OLESINSKI (wGospodarce.pl),
Krzysztof PĄCZKOWSKI (wGospodarce.pl), Anna NICZYPEROWICZ,
Grażyna RASZKOWSKA, Dariusz STYCZEK, prof. Grzegorz SZULCZEWSKI,
Marcin TRONOWICZ (wGospodarce.pl), Maksymilian WYSOCKI

RADA PROGRAMOWA

prof. Grażyna Ancyparowicz, GWSH; dr Dominik Bierecki, Spółdzielczy Instytut
Naukowy w Sopocie, kancelaria Jedliński, Bierecki i Wspólnicy w Gdyni;
prof. Leszek Dziawgo, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu;
prof. Andrzej Gospodarowicz, Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu; dr hab. Beata
Kozłowska-Chyła, Uniwersytet Warszawski/PZU S.A.; prof. Alojzy Z. Nowak, Uniwersytet
Warszawski; Zdzisław Sokół, doradca Prezydenta RP; Henryk Uzdrowski, Grupa Fratria;
prof. Małgorzata Zaleska, SGH, przewodnicząca Komitetu Nauk o Finansach PAN;
prof. Jerzy Żyżyński, Uniwersytet Warszawski

WYDAWCA



Fratria sp. z o.o.
ul. Legionów 126-128,
81-472 Gdynia
www.fratrria.pl

PREZES

Romuald ORZEŁ

DRUK

Walstead Kraków Sp. z o.o.

DYREKTOR KREATYWNY

Michał KORSUN michal.korsun@fratrria.pl

DYREKTOR ARTYSTYCZNY

Maciej BURZYKOWSKI maciej.burzykowski@fratrria.pl

STUDIO GRAFICZNE

Andrzej SKWARCZYŃSKI andrzej.skwarczynski@fratrria.pl
Lidia SŁOWIKOWSKA-SMOLINSKA lidia.slowikowska@fratrria.pl

FOTOEDYCJA

Anna ŁABECKA anna.labecka@fratrria.pl
Robert GOŁASZEWSKI robert.golaszewski@fratrria.pl

KOREKTA

Anna WOLF

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA

Mariola BARCIKOWSKA mariola.barcikowska@fratrria.pl

DYREKTOR DS. MARKETINGU, KOMUNIKACJI ORAZ ORGANIZACJI EVENTÓW

Joanna MAZUR joanna.mazur@fratrria.pl

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU

Katarzyna MARCHEWKA – katarzyna.marchewka@fratrria.pl,
tel. 603 097 503

PATRONATY MEDIALNE

marketing@fratrria.pl

BIURO REKLAMY

e-mail: reklama@fratrria.pl
tel. (22) 463 49 93

PRENUMERATA REDAKCYJNA

prenumerata@fratrria.pl, tel. (22) 616 36 00
Regulamin oraz warunki prenumeraty na stronie www.gb.pl

Wpłaty za prenumeratę prosimy dokonywać na konto:
nr konta: PL91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Publikacja jest chroniona przepisami prawa autorskiego.
Wykonywanie kserokopii lub powielanie inną metodą oraz
rozpowszechnianie bez zgody wydawcy w całości lub w części
jest zabronione i podlega odpowiedzialności karnej.
Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega prawo redagowania
nadesłanych tekstów. Ogłoszenia i reklamy nie stanowią materiału pochodzącego od Wydawcy.
Bezumowna sprzedaż numerów bieżących i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej
przez Wydawcę jest zabroniona, nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Zdjęcia na okładce:

Shutterstock; fot. Caroline Martin/mat. prasowe



IKONA WYGODY W TWOIM TELEFONIE

Aplikacja IKO ułatwia codzienne sprawy, nie tylko bankowe:

- płać Blikiem i przelewaj na telefon
- kupuj bilety komunikacji miejskiej, płać za parking czy autostradę
- korzystaj z ubezpieczeń np. AC/OC, domu, podróży
- wymieniaj waluty online

Pobierz IKO z oficjalnego sklepu z aplikacjami, w Twoim telefonie.



Bank Polski
dzień dobry

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, **+48 81 535 60 60** opłata zgodna z taryfą operatora.

Aplikacja IKO stanowi usługę bankowości elektronicznej. Bilety komunikacji miejskiej i opłaty parkingowe są usługami dostępnymi w wybranych miastach i realizowanymi przez operatora aplikacji moBILET. Usługa opłaty za autostrady świadczona jest za pośrednictwem PKO BP Finat. PKO Bank Polski działa jako agent ubezpieczeniowy. Szczegółowe informacje o ubezpieczeniach, w tym o ograniczeniach i wyłączeniach odpowiedzialności Ubezpieczyciela znajdują się w Ogólnych Warunkach Ubezpieczenia poszczególnych produktów dostępnych na www.pkobp.pl. Szczegóły dotyczące funkcji IKO dostępne są na iko.pkobp.pl.

TEMAT NUMERU:

Nowy ład gospodarczy będzie bardziej zielony i cyfrowy

Dopóki nie zakończy się wojna na Ukrainie, trudno mówić o nowym ładzie gospodarczym. Nie wiemy, ile będzie kosztować odbudowa Ukrainy, nie znamy całkowitych kosztów przyjęcia milionów ukraińskich uchodźców. Ale na pewno Europa zdecydowana jest na przyspieszenie transformacji energetycznej, co z pewnością przyniesie korzyści i gospodarce UE, i klimatowi – prof. Teresa Czerwińska, wiceprezes Europejskiego Banku Inwestycyjnego

str. **8**



TEMAT NUMERU:

Kryzys goni kryzys

Światowa gospodarka dopiero co wydostała się z pandemicznej recesji, a już zmierza w kierunku kolejnej, wywołanej splotem różnych czynników ekonomicznych i politycznych.

Może być to preludium wielkiego kryzysu. Możliwe, że największego po II wojnie światowej

str. **14**

WYDARZENIA:

Giełdy w konwulsjach

Pojawiające się na światowych giełdach na przemian silne spadki cen akcji, a następnie nieoczekiwane wzrosty kursów mocno nadwyrężyły nerwy inwestorów. Do połowy października mieliśmy bowiem potężne przeceny, aby w kolejnych tygodniach obserwować szalone odreagowanie na globalnych rynkach

str. **22**



SPIS TREŚCI



WYDARZENIA:

Ambitny plan atomowy

Budowa elektrowni atomowej to wieloletni i kosztowny proces. Nie stać nas na to, by po jego rozpoczęciu jakaś grupa polityków go zatrzymała – prof. Andrzej Strupczewski

str. 32

TECHNO BIZNES:

Bariera energetyczna

Czy kryzys energetyczny wyhamuje ekspansję usług przetwarzania w chmurze?

str. 76



*O gwiazdo betlejemską, / Zaświeć na niebie mym, /
Tak szukam Cię wśród nocy, / Tęsknię za światłem Twoim /
Zaprowadź do stajenki, / Leży tam Boży Syn, /
Bóg-Człowiek z Panny Świętej, / Dany na okup win*

*(kołęda z XIX w., tekst: księża Zygmunt
Odelgiewicz i Alojzy Orszulok)*

Nadziei, która rozświetla wszelki mrok,
na czas Bożego Narodzenia życzy Czytelnikom
redakcja „Gazety Bankowej”

od redakcji **3**

temat numeru

Perspektywy światowej gospodarki

Dr hab. Teresa Czerwińska, wiceprezes Europejskiego Banku Inwestycyjnego: Nowy ład gospodarczy będzie bardziej zielony i cyfrowy **8**
Ekonomia: Kryzys goni kryzys **14**
Sonda: Nie do przewidzenia, nie do uniknięcia **20**

felietony

Małgorzata Zaleska: Czas na refleksję **21**
Jan Rokita: Kanclerz jako doża **26**
Piotr Patkowski: Polska wzmacnia swoją pozycję ekonomiczną w Europie **35**
Stanisław Koczoł: Piorunujący upadek **51**
Grzegorz Szulczewski: Odrodzenie, ale jakie **98**

wydarzenia

Rynki finansowe: Giełdy w konwulsjach **22**
Gospodarka Wielkiej Brytanii: Wyspy we mgle **28**
Prof. Andrzej Strupczewski, Narodowe Centrum Badań Jądrowych: Ambitny plan atomowy **32**
Makroekonomia: Konsumpcja hamuje, gospodarka zwalnia **36**
Rynek paliwowy: Czy w Europie wystarczy diesla? **38**
Elektromobilność: Wyścig na prąd **40**
Motoryzacja: Auto tylko dla elity? **42**
Szkolenia i HR: Ratunkiem hiperpersonalizacja? **46**
Ekonomia: Zachód musi mocniej wspierać macierzyste gospodarki **48**
Ubezpieczenia społeczne: Pieniądze nie przepadają **52**
Gaming: Zadyszka Wiedźmina **54**
Banki w Rosji: Finansowe łamistrajki **58**
Gospodarka Rosji: Wojna węglowodorowa **62**
Zielone Forum wGospodarce.pl: Transformacja akceptowalna, czyli kto zapłaci za zieloną gospodarkę **66**
Polityka klimatyczna: Zielona transformacja w ślepej uliczce? **70**

techno biznes

Usługi chmurowe: Bariera energetyczna **76**
Dostęp do internetu: Wieś dogania miasta **80**

finanse

Koniunktura na GPW: Kto traci, a kto zyskuje na parkiecie? .. **84**
Bankowa infrastruktura IT: Cyfrowe priorytety **88**
Folder Finanse **92**

historia gospodarcza

Skórzane imperium **94**

temat numeru

Fakty & Procesy & Prognozy

Nowy ład gospodarczy będzie bardziej zielony i cyfrowy

Wybuch wojny pokazał, że energia, cyfryzacja, a nawet żywność może być użyta jako broń strategiczna – mówi **prof. Teresa Czerwińska**, wiceprezes Europejskiego Banku Inwestycyjnego

ROZMAWIALI

MACIEJ WOŚKO I STANISŁAW KOCZOT

Pani profesor, to był wyjątkowy rok, ekonomicznie od dziesięcioleci nie mieli do czynienia z tyloma zmiennymi w jednym czasie wpływającymi bezpośrednio na sytuację gospodarczą Europy i świata. Podsumowując ten rok, co uznałaby pani za główną determinantę kryzysu 2022?

Prof. Teresa Czerwińska: Ten rok rzeczywiście postawił nas w obliczu zupełnie nowych wyzwań. Gospodarka europejska dopiero zaczęła się podnosić po kryzysie pandemicznym, gdy niedługo potem wybuchła wojna za naszą wschodnią granicą. Wybuch wojny na Ukrainie spowodował, że po raz kolejny w przeciągu dwóch lat

gospodarka robi krok w tył. Obecnie mamy do czynienia ze spowolnieniem wzrostu gospodarczego i z rosnącą inflacją. Potrzebne są zdecydowane działania w średnim i długim terminie; powinny się one skupiać na wsparciu strategicznych gałęzi przemysłu i inwestycjach. W walce z inflacją należy też użyć instrumentów polityki fiskalnej i monetarnej, które powinny ze sobą współgrać. Każdy z wymienionych czynników miał wpływ na sytuację gospodarczą, ale dopiero splot tych okoliczności spotęgował ich działanie i silny wpływ na gospodarkę.

”

**Polska wzięła
na swoje barki
największy ciężar
– daliśmy schronienie
milionom Ukraińców
i jesteśmy pierwszym
ogniwem, które
niesie pomoc**



fol. Caroline Martin/mat. prasowe

Pandemia, kryzys energetyczny, wojna na Ukrainie... Mijający rok – z punktu widzenia gospodarki – był bardzo burzliwy. Jak pani sądzi, czy jakieś kolejne burze rysują się już na horyzoncie? Czy gospodarki czekają kolejne wstrząsy, wywołane chociażby kryzysem energetycznym lub wysoką inflacją?

Nikt nie ma szklanej kuli i trudno jest przepowiadać. Międzynarodowy Fundusz Walutowy ostatnio radykalnie zweryfikował w dół swoje prognozy wzrostu zarówno na rok 2022, jak i na 2023. Z kolei inflacja może jeszcze rosnąć – obecnie mamy do czynienia ze stagflacją i ta tendencja zostanie z nami na dłużej. Na pewno należy zweryfikować miejsce Unii Europejskiej w łańcuchu dostaw. Wybuch wojny pokazał, że energia, cyfryzacja, a nawet żywność może być użyta jako broń strategiczna. Europa musi jak najszybciej uniezależnić swój sektor energetyczny od Rosji. Kryzys energetyczny wywołany wojną na Ukrainie i sankcjami na Rosję dotyka obecnie całą Europę. By przezwyciężyć ten kryzys, Unia Europejska powinna jak najszybciej zdywersyfikować źródła energii, zwłaszcza odnawialnej, i zdecydowanie wzmocnić swoją niezależność energetyczną. Wspieranie transformacji energetycznej jest od lat jednym z priorytetów Europejskiego Banku Inwestycyjnego. W ubiegłym roku na ten cel bank przeznaczył 15,34 mld euro, z czego 1,1 mld euro na inwestycje w Polsce.

Należy podkreślić, że transformacja sektora energetycznego w Europie jest najważniejszym zadaniem na najbliższe lata – dlatego powstała inicjatywa REPowerEU. EBI planuje wesprzeć projekty w ramach REPowerEU dodatkowymi 30 mld euro w postaci pożyczek i finansowania kapitałowego w ciągu najbliższych pięciu lat. Oczekuje się, że to finansowanie zmobilizuje do 115 mld euro nowych inwestycji do 2027 r., tym samym wniesie znaczny wkład w realizację celu REPowerEU, jakim jest uniezależnienie się od rosyjskich paliw kopalnych.

Czego nauczył nas mijający rok? Jakie wnioski wynikają z potężnych perturbacji, na jakie były narażone praktycznie wszystkie gospodarki? Czy są to wnioski pesymistyczne czy optymistyczne?

Mijający rok postawił przed nami niespotykane do tej pory wyzwania. Nikt się nie spodziewał, że gospodarka europejska odbudowująca się po pandemii koronawirusa będzie musiała się zmierzyć z kryzysem energetycznym i uchodźczym. Napaść Rosji na Ukrainę zjednoczyła kraje Unii Europejskiej – wszystkie decyzje dotyczące wsparcia dla Ukrainy i dla państw UE przyjmujących uchodźców były podejmowane bardzo szybko – to na pewno jest pozytywne. Nikt dziś nie ma wątpliwości, że należy przyspieszyć transformację energetyczną i że należy uniezależnić UE od paliw z Rosji – to też z pewno-

ścią pozytywnie wpłynie na przyszłość gospodarki Unii. Wybuch wojny na Ukrainie spowodował niespotykaną do tej pory falę uchodźców – cała Europa przyjęła uciekających przed wojną obywateli Ukrainy. Polska i Polacy wykazali się natychmiastową mobilizacją i cały świat podziwiał, z jaką empatią miasta, regiony i polskie rodziny przyjmują miliony Ukraińców. Pokazaliśmy, jak wygląda solidarność. I odbiło się to pozytywnym echem na świecie. Polska wzięła na swoje barki największy ciężar – daliśmy schronienie milionom Ukraińców i jesteśmy pierwszym ogniwem, które niesie pomoc. Jesteśmy

”

Paradoksalnie koronawirus zrobił więcej dla cyfryzacji niż wszystkie rządy. Rozwój cyfryzacji zmienił nasze życie, umożliwił pracę i naukę zdalną, stworzył nowe możliwości

krajem granicznym ze wszystkimi konsekwencjami, jakie się z tym wiążą. Strona ukraińska bardzo to docenia – podczas moich spotkań z premierem Denisem Szmyhalem i ministrami z rządu otrzymaliśmy bardzo pozytywny odzew i podziękowania. Na pewno zdarzenia, które miały miejsce, uwypukliły luki i słabości, więc wyciągając wnioski, trzeba podkreślić, że ważna jest solidarność europejska. Należy budować autonomię w energetyce, należy wzmocnić inwestycje w innowacje i cyfryzację. Można powiedzieć, że choć wydarzenia w tym mijającym roku miały negatywny wpływ na gospodarkę, to jednak udało się nam przekuć je na działania, które pozytywnie wpłyną na przyszłość Europy.

Rozmawiając o kryzysach, trudno spojrzeć na nie od strony konstruktywnej. Kryzys oznacza destrukcję, zburzenie dotychczasowego porządku rzeczy, często radykalne zmiany społeczne. Kryzys zapowiada jednak także zmianę, może być konstruktywny, może zmienić paradygmaty gospodarcze. Jak jest tym razem? Czy załóżki nowego gospodarczego ładu są już teraz widoczne?

Dopóki nie zakończy się wojna na Ukrainie, trudno mówić o nowym ładzie gospodarczym. Nie wiemy, ile będzie kosztować odbudowa Ukrainy, nie znamy całkowitych kosztów przyjęcia milionów ukraińskich uchodźców. Ale na pewno Europa zdecydowana jest na przyspieszenie transformacji energetycznej, co z pewnością przyniesie korzyści i gospodarce

UE, i klimatowi. Dlatego teraz możemy zakładać, że nowy ład gospodarczy na pewno będzie bardziej zielony i cyfrowy. To bardzo dobra wiadomość dla nas wszystkich. Z kolei pandemia koronawirusa pokazała nam, jak ważna jest cyfryzacja i jak istotne dla rozwoju gospodarki są innowacje. Nikt nie ma wątpliwości, że należy kontynuować inwestycje w innowacje i cyfryzację – paradoksalnie ten jeden wirus zrobił więcej dla cyfryzacji niż wszystkie rządy. Rozwój cyfryzacji zmienił nasze życie, umożliwił pracę i naukę zdalną, otworzył nowe możliwości i zwiększył dostępność rynku pracy. To wszystko wskazuje na to, że gospodarka UE będzie zdecydowanie bardziej oparta na cyfryzacji i innowacjach.

W obszarze pani zainteresowań, jako wiceprezes EBI, leżą takie kraje jak Polska, Chorwacja czy Węgry, ale też państwa Partnerstwa Wschodniego, w tym Ukraina. Jak pani sądzi, jak duże wsparcie będzie potrzebne przy odbudowie Ukrainy? Jaki będzie w tym udział funduszy unijnych, w jakim stopniu i na jakich zasadach może uczestniczyć w tym procesie Polska?

Jak wspomniałam, trudno prognozować, dopóki trwa ta okrutna wojna – nie wiemy, kiedy się zakończy, jak duże będą straty i zniszczenia. Dlatego trudno oszacować, jakie będą koszty związane z odbudową. Bank Światowy szacuje koszty odbudowy na 350 mld dolarów. Co możemy z pewnością powiedzieć to to, że będzie potrzebne wspólne działanie międzynarodowych organizacji i instytucji, gdyż zniszczenia już teraz są olbrzymie. Gdy podczas mojej wizyty w Kijowie we wrześniu rozmawiałam z premierem Denisem Szmyhalem i ministrami z rządu o najważniejszych potrzebach Ukrainy, usłyszałam, że niewątpliwie najpilniejsza jest szybka odbudowa kluczowej infrastruktury i dążenie do jak najszybszego uruchomienia eksportu z Ukrainy, który mógłby pomóc w ożywieniu gospodarki tego kraju. Jeśli mówimy o obecnym wsparciu EBI dla Ukrainy, to chciałabym podkreślić, że bank zareagował błyskawicznie. Na początku marca Rada Dyrektorów EBI zatwierdziła natychmiastowe wsparcie finansowe dla Ukrainy – 668 mln euro. Ten wstępny pakiet miał gwarancje UE. Finansowanie pomogło władzom ukraińskim zaspokoić najpilniejsze potrzeby finansowe. Następnie w lipcu, na kolejnym posiedzeniu, Rada Dyrektorów EBI, wspierana przez Komisję Europejską, zatwierdziła 1,59 mld euro unijnej pomocy dla Ukrainy. Finansowanie zostało podzielone na trzy transze – pierwsza w wysokości 500 mln euro została wypłacona we wrześniu i pomoże rządowi Ukrainy pokryć priorytetowe, krótkoterminowe potrzeby finansowe oraz zapewni pilne naprawy uszkodzonych dróg, mostów i infrastruktury kolejowej. Druga transza w wysokości 550 mln euro została wypłacona w październiku i pomoże w odbudowie

najbardziej krytycznej uszkodzonej infrastruktury oraz we wznowieniu świadczenia usług komunalnych – w tym usług transportowych. Finansowanie wesprze również sektor elektroenergetyczny w jego kluczowej roli umożliwiającej stabilne funkcjonowanie ukraińskiej sieci elektroenergetycznej. Trzecia transza – 540 mln euro – przeznaczona jest na wznowienie projektów finansowanych przez EBI na Ukrainie. Wybrane projekty obejmą energetykę, efektywność energetyczną, drogi, transport, edukację i infrastrukturę. Dokładny termin tych wypłat będzie zależał od sytuacji w kraju i od tego, czy będzie możliwość bezpiecznego kontynuowania tych inwestycji.

Europejski Bank Inwestycyjny – instytucja finansowa Unii Europejskiej, którego udziałowcami jest 27 państw członkowskich Unii – w ramach Pakietu Solidarnościowego przekazał Polsce 600 mln euro na wsparcie miast i regionów przyjmujących ukraińskich uchodźców. Polska dosyć długo czekała na takie wsparcie. Z czego to wynikało? Z procedur, z niezrozumienia problemu? Polska spodziewa się kolejnej fali wojennych uchodźców tej zimy. Czy może się spodziewać kolejnych transz pomocy ze strony unijnych instytucji?

Pozwolę sobie sprostować – EBI w czerwcu przyznał Polsce połowę Pakietu Solidarnościowego, czyli 2 mld euro – cały Pakiet wynosi 4 mld euro. Finansowanie to jest stopniowo przekazywane i pierwsza transza – 600 mln euro – została uruchomiona w październiku. Polska, jako pierwszy kraj w UE, otrzymała dostęp do tego finansowania i kolejne transze są przygotowywane do przekazania. Decyzja o przyznaniu Polsce 2 mld euro z Pakietu Solidarnościowego zapadła bardzo szybko. Sama procedura przygotowania pierwszej transzy i podpisania stosownych umów też odbyła się w wyjątkowo krótkim czasie. Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że regiony, które przyjęły uchodźców, muszą jak najszybciej dostosować infrastrukturę socjalną, medyczną, edukacyjną do nowych potrzeb i dlatego EBI zareagował bardzo zdecydowanie oraz szybko. Jeśli się okaże, że potrzeby przewyższą 4 mld euro, z pewnością bank zwiększy to finansowanie w zależności od potrzeb.

W EBI zajmuje się pani także nadzorowaniem operacji finansowych z Chinami oraz relacjami z Azjatyckim Bankiem Inwestycji Infrastrukturalnych (AIIB). Jak by pani określiła relacje UE, a przede wszystkim EBI, z Pekinem – są coraz szersze czy wręcz przeciwnie? Budzą coraz większe zainteresowanie państw unijnych? Sądząc po wizycie kanclerza Niemiec, Olafa Scholza, w Pekinie, tak właśnie się dzieje. Na ile zacieśnianie więzi z Chinami jest inicjatywą wyłącznie niemiecką, a na ile unijną? I czy nie odbywa się to w kontrze do polityki gospodarczej USA?

EBI, jako bank Unii Europejskiej, wspiera politykę zagraniczną UE i w ramach tej polityki prowadzi działalność inwestycyjną. Nasze relacje z Azjatyckim Bankiem Inwestycji Infrastrukturalnych – w ramach wielostronnego kolektywu banków rozwoju – są bardzo rozwinięte, współpracujemy od wielu lat i skupiamy się na inwestycjach proklimatycznych.

Gros funduszy EBI trafia na zrównoważone wsparcie dla inwestycji w zieloną, cyfrową i zrównoważoną transformację. Takie są założenia firmowanego przez EBI nowego programu inwestycyjnego InvestEU, zapewniającego gwarancje budżetowe UE w wysokości 26,2 mld euro. Jaką część tych funduszy może wykorzystać Polska? Nasz kraj zdobył już doświadczenie, wykorzystując środki z poprzednika Programu InvestEU – Europejskiego Funduszu na rzecz Inwestycji Strategicznych. Czy z pani punktu widzenia były to pozytywne doświadczenia?

Gdy Europejski Bank Inwestycyjny wspólnie z Komisją Europejską i Europejskim Funduszem Inwestycyjnym opracowywali Program InvestEU, nikt nie był w stanie przewidzieć, w jak trudnym czasie dla Polski i Europy będzie on uruchamiany. Teraz, gdy pojawiły się bezprecedensowe okoliczności, których nikt nie mógł sobie nawet wyobrazić, InvestEU może pomóc Polsce i Europie je przezwyciężyć oraz utrzymać dotychczasowe cele transformacji energetycznej, technologicznej i proekologicznej. Kiedy narodziła się idea InvestEU, oczekiwano „jedynie”, aby europejskie programy inwestycyjne były jeszcze bardziej efektywne i wartościowe, bardziej dostępne i uproszczone, a wszystko to w oparciu o dobre praktyki, które stworzyliśmy i skutecznie dostarczaliśmy wspólnie w ramach poprzednich programów, takich jak EFIS, COSME, CEF lub Innovfin. Program InvestEU jest następcą tzw. Planu Junckera, później Europejskiego Funduszu na rzecz Inwestycji Strategicznych, a efekty tego planu były bardzo pozytywne. Mówiąc o szczegółach, od 2015 do 2020 r. plan pomógł zwiększyć PKB UE o 1,8 proc. i pozwolił na wsparcie około 1,7 mln miejsc pracy. Oprócz finansowania innowacyjnych projektów i nowych technologii Plan Junckera wspierał inne cele UE, takie jak polityka klimatyczna, społeczna i transportowa. Dzięki niemu ponad 10 mln gospodarstw domowych ma dostęp do energii odnawialnej; 20 mln Europejczyków korzysta z ulepszonych usług opieki zdrowotnej; 182 mln pasażerów rocznie korzysta z lepszej infrastruktury. Przechodząc do zasad programu – InvestEU zapewni wsparcie podmiotom, które mają siedzibę w kraju Unii lub w innym kwalifikującym się państwie. Projekty finansowane w ramach InvestEU będą musiały przejść standardową analizę due diligence EBI i muszą się mieścić w zakresie czterech obszarów, czyli rozwój zrównoważonej

infrastruktury, badań, MŚP i rozwój projektów odpowiadających na potrzeby społeczne. Mówimy tu o spółkach prywatnych z segmentów MŚP, spółkach o średniej kapitalizacji, korporacjach. O środki będą mogły się ubiegać również podmioty z sektora publicznego i z sektora PPP – partnerstwa publiczno-prywatnego. Chciałabym jeszcze dodać, że w programie nie ma tzw. kopert narodowych. Procedury są standardowe – promotorzy projektów i pośrednicy finansowi mogą składać wnioski o finansowanie bezpośrednio do EBI lub EFI. Ważne jest jeszcze to, że w przypadku, gdy projekt nie otrzyma finansowania w ramach programu InvestEU, nadal może się ubiegać o standardowe finansowanie z Grupy EBI i jeśli będzie spełniał wymagania, jakie obecnie stawiamy naszym Partnerom, to takie finansowanie otrzyma. InvestEU jest doskonałym instrumentem do łączenia krajowych programów inwestycyjnych z celami strategicznymi Unii Europejskiej oraz zapewnienia, że Polska i Europa pozostaną atrakcyjnym miejscem dla rozwoju przedsiębiorczości.

”

Kluczowe jest wspieranie przedsiębiorczości, innowacji i cyfryzacji – to pozwoli na stworzenie nowych miejsc pracy, które będą wymagać wyższych kwalifikacji

Znacznie wyższymi środkami, także przeznaczonymi na inwestycje w transformację, dysponuje KPO. To kwoty, które przyspieszyłyby zieloną transformację, zgodną z polityką UE. Tymczasem Komisja Europejska blokuje ich przekazanie, i to w sytuacji, gdy mamy do czynienia z kryzysem energetycznym na olbrzymią skalę. Dlaczego tak się dzieje? Czy ideologia bierze górę nad gospodarką, interesy polityczne nad szlachetnymi celami środowiskowymi?

Jako bank nie jesteśmy stroną w procesie, ale uważam, że środki na inwestycje są bardzo potrzebne i polska gospodarka potrzebuje ich jak najszybciej. Wydarzenia takie jak pandemia i kryzys związany z wojną wyraźnie to pokazują. Europejski Bank Inwestycyjny silnie wspiera Polskę – w ubiegłym roku nasze finansowanie wyniosło 6,5 mld euro i Polska była na 4. miejscu w Europie. Finansowanie Grupy EBI reprezentowało 1,16 proc. polskiego PKB i przyczyniło się do wsparcia 670 tys. miejsc pracy na terenie całego kraju. EBI nie tylko pomaga inwestować małym

i średnim przedsiębiorstwom, wspieramy też duże firmy w ich modernizacji i transformacji. W 2021 r. podpisaliśmy umowy między innymi z takimi przedsiębiorstwami jak Tauron, PKN Orlen, PKP Intercity i innymi największymi spółkami. Naszym priorytetem jest transformacja energetyczna, w tym rozwój farm wiatrowych oraz wzmacnianie polskiej gospodarki, by była bardziej zielona i innowacyjna.

Czy inicjatywa Trójomorza spotyka się z zainteresowaniem EBI? Czy pani zdaniem Trójomorze może rzeczywiście być sposobem na rozpoczęcie integracji z Ukrainą po wojnie?

Uważam, że wszystkie inicjatywy na rzecz ściślejszej współpracy krajów europejskich są pożyteczne, a inicjatywa Trójomorza jest jedną z nich. Inwazja rosyjska wzmocniła naszą determinację, by wspierać Ukrainę i opowiedzieć się po jej stronie. Naszym priorytetem jest długoterminowe działanie i pomoc Ukrainie w jej odbudowie po zakończeniu wojny. Ukraiński rząd opracował Narodowy Plan Odbudowy, który między innymi ułatwia taką współpracę. Plan został przedstawiony przez delegację ukraińską podczas szczytu G7 w Berlinie, gdzie rozmawiałam o etapach odbudowy ukraińskiej gospodarki z premierem Denisem Szmyhalem. Kluczową potrzebą są oczywiście dodatkowe środki finansowe. Aby osiągnąć cele Ukrainy, potrzebujemy skoordynowanego podejścia, zarówno z innymi rządami i instytucjami UE, jak i ze zwolennikami Ukrainy na całym świecie, z Ukrainą na czele. W EBI jesteśmy gotowi do ściślejszej współpracy z naszym Team Europe i partnerami międzynarodowymi. Zależy nam, by znaleźć najskuteczniejsze rozwiązania do dalszego wspierania Ukrainy teraz – w tym finansowania napraw infrastruktury krytycznej – i utorować drogę do pełnej odbudowy po zakończeniu wojny.

Polska gospodarka musi się stawać coraz bardziej wydajna, coraz bardziej produktywna, coraz mniej energochłonna. Co trzeba zrobić, by tak było? Jakie działania są potrzebne na poziomie Unii Europejskiej, rządu, samych firm?

Bank zdefiniował cztery priorytety, które należy wspierać, by gospodarka UE, w tym Polski, mogła się dynamicznie rozwijać. Są to: zrównoważony rozwój infrastruktury, transformacja energetyczna i działania na rzecz klimatu, cyfryzacja i innowacje, rozwój małych i średnich firm, będących kołem napędowym gospodarki. By realizować te cele, Grupa EBI przy wsparciu Komisji Europejskiej mobilizuje środki finansowe, o które mogą się ubiegać podmioty gospodarcze z UE. Wspomniałam już o programie REPowerEU – wspiera on transformację energetyczną w Europie. Fundusze spójności pomagają w zrównoważonym rozwoju regionów mniej rozwiniętych



Teresa Czerwińska

Jest profesorem nauk ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego, specjalizuje się w zarządzaniu finansami i zarządzaniu ryzykiem instytucji finansowych. W marcu 2020 r. została powołana na stanowisko Wiceprezesa Europejskiego Banku Inwestycyjnego (EBI). Odpowiada za InvestEU – program współtworzony przez EBI i Komisję Europejską oraz za nadzór inwestycji EBI w takie obszary jak innowacje, rozwój gospodarki cyfrowej, obszar nauki i edukacji. Nadzoruje operacje finansowe banku w krajach regionu (Polska, Węgry, Chorwacja) oraz w krajach Partnerstwa Wschodniego, a także w Azji Centralnej, Chinach i Mongolii. Przed objęciem funkcji wiceprezesa EBI prof. T. Czerwińska była członkiem zarządu Narodowego Banku Polskiego, Ministrem Finansów RP.

fol. Caroline Martin/mat. prasowe

– w 2021 r. Polska była liderem w wykorzystaniu tych funduszy. Polityka i fundusze sprawiedliwej transformacji wspierają transformację regionów, które były silnie zależne od przemysłu związanego z paliwami kopalnymi – w Polsce jest dziewięć takich regionów (koniński, wałbrzyski, rybnicki, bytomski, gliwicki, sosnowiecki, tyski, katowicki, bielski) i z pewnością będą mogły korzystać z tego finansowania. Podsumowując, kluczowe jest wspieranie przedsiębiorczości, innowacji i cyfryzacji – to pozwoli na stworzenie nowych miejsc pracy, które będą wymagać wyższych kwalifikacji. Bardziej zaawansowana technologicznie gospodarka będzie pozycjonować Polskę zdecydowanie wyżej w łańcuchu wartości i podniesie jej atrakcyjność oraz konkurencyjność. ●

PIOTR ROSIK

Kryzys goni kryzys

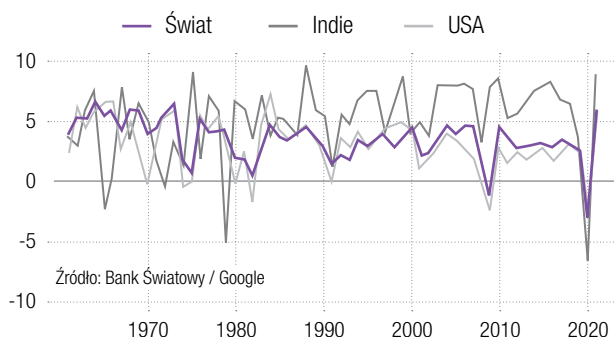
Światowa gospodarka dopiero co wydostała się z pandemicznej recesji, a już zmierza w kierunku kolejnej, wywołanej splotem różnych czynników ekonomicznych i politycznych. Może być to preludium wielkiego kryzysu, możliwe, że największego po II wojnie światowej

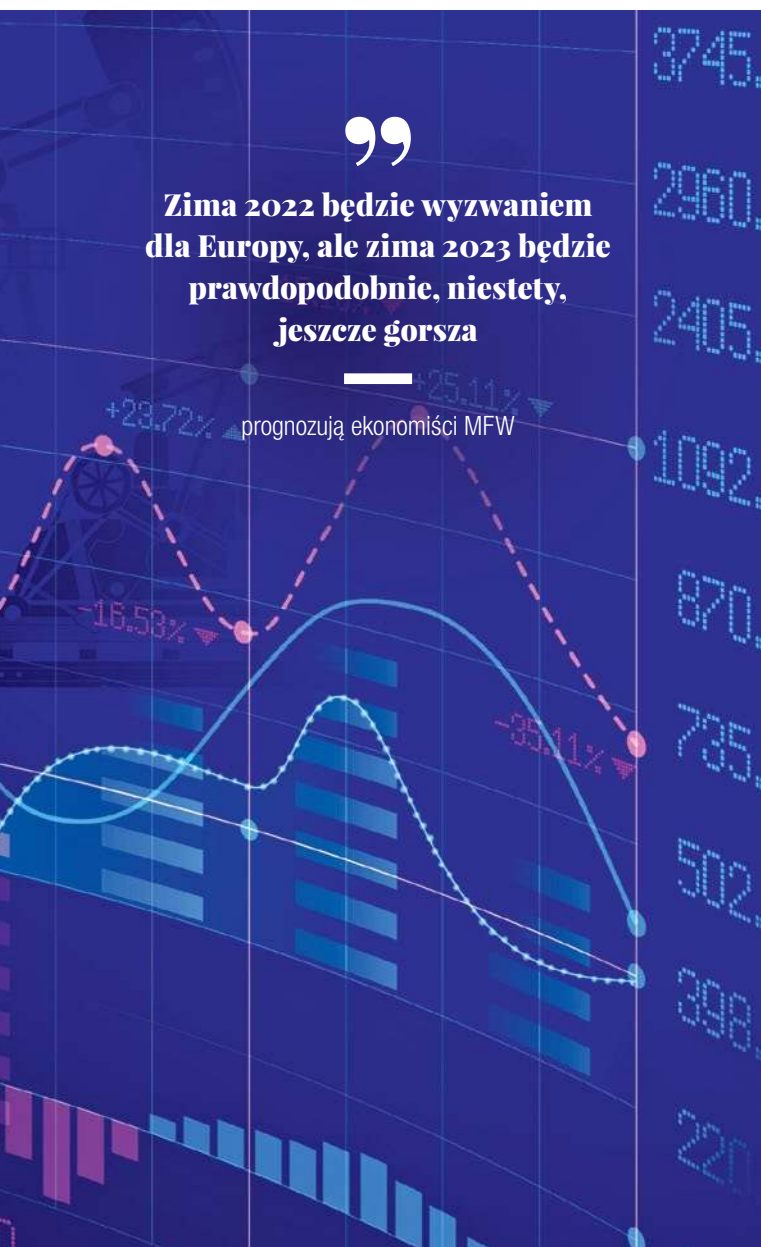
fot. Shutterstock

Turbulencje w globalnej gospodarce trwają już od dwóch lat. Kryzys goni kryzys. Prognozy ekonomistów poważanych instytucji, analityków czy znanych inwestorów nie napawają optymizmem. Wręcz przeciwnie, wieszczą oni coraz większe problemy światowej gospodarki, kolejne bessy na giełdach. W 2020 r. światowa gospodarka skurczyła się o -3,3 proc. Wszystko przez pandemię oraz lockdowny, które za sobą pociągnęła. W roku 2021 gospodarka urosła o dość imponujące 5,8 proc., jednak pojawiły się problemy z łańcuchami dostaw, a w lutym 2022 r. Rosja najechała zbrojnie Ukrainę, co pogłębiło problemy z dostępnością niektórych surowców i towarów oraz wywołało kryzys energetyczny w Europie. I to niestety, wedle prognoz, nie koniec ciężkich czasów...

Tempo wzrostu światowej gospodarki na tle gospodarki USA i Indii

(w proc., zannualizowane)





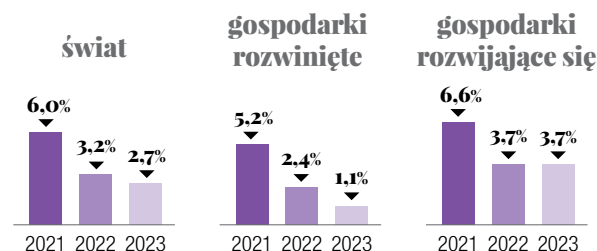
**”
Zima 2022 będzie wyzwaniem
dla Europy, ale zima 2023 będzie
prawdopodobnie, niestety,
jeszcze gorsza**

prognozują ekonomiści MFW

jedna trzecia światowej gospodarki odnotuje ujemny wzrost przez dwa kolejne kwartały, czyli pojawi się techniczna recesja, podczas gdy trzy największe gospodarki globu – Stany Zjednoczone, Unia Europejska i Chiny – będą nadal spowalniać” – stwierdzili ekonomiści MFW w raporcie „World Economic Outlook. Countering The Cost-Of-Living Crisis” z połowy października 2022 r.

Zdaniem ekonomistów MFW trzy główne czynniki hamują wzrost: rosyjska inwazja na Ukrainę, wzrost kosztów utrzymania (inflacja) i spowolnienie gospodarcze w Chinach. „Oczywiście kryzys energetyczny mocno obciąża gospodarki, szczególnie na Starym Kontynencie. Obawiamy się, że nie jest to szok przejściowy, bo geopolityczna reorientacja dostaw energii – w wyniku wojny Rosji z Ukrainą – jest szeroka i trwała. Dlatego zima 2022 będzie wyzwaniem dla Europy, ale zima 2023 będzie prawdopodobnie, niestety, jeszcze gorsza” – prognozują ekonomiści MFW.

Tempo wzrostu PKB



Źródło: MFW

Recesja jest niemal pewna

Poważane instytucje obserwujące światową gospodarkę nie są optymistycznie nastawione do perspektyw roku 2023. Wręcz przeciwnie, na jesieni zaczęły obniżać prognozy. Międzynarodowy Fundusz Walutowy (MFW) uważa, że globalny wzrost wyniesie 2,7 proc., co oznacza obniżkę prognozy w porównaniu z lipcem o 0,2 pkt. proc. „Rok 2023 ma najsłabszy profil wzrostu od 2001 r., jeśli pominiemy kryzys finansowy 2008 oraz szczyt pandemii COVID-19. Szacunki dotyczące globalnego PKB na 2022 rok pozostawiamy na niezmiennym poziomie 3,2 proc., co jest znacznym spadkiem w porównaniu z niemal 6 proc. wzrostu z 2021 r. Uważamy, że najgorsze dopiero nadejdzie i w wielu krajach rok 2023 będzie mocno recesyjny. Naszym zdaniem ponad

Jedną z optymistycznych prognoz Międzynarodowego Funduszu Walutowego jest obniżanie się inflacji. Przypomina, że tempo wzrostu cen w skali globalnej w 2021 r. wyniosło 4,7 proc., w 2022 r. powinno sięgnąć około 8,8 proc. Wedle prognozy ekonomistów MFW w 2023 r. globalna stopa inflacji wyniesie 6,5 proc., by w następnym roku spaść do 4,1 proc.

W październiku również analitycy firmy Coface obniżyli prognozę dla globalnego wzrostu, do poniżej 2 proc., co oznacza, że będzie on porównywalnie słaby, co w latach 2001, 2008, 2009 czy 2020. „Kryzys energetyczny w Europie, trwała wysoka inflacja, agresywne zacieśnianie polityki pieniężnej – to wszystko składa się na nieciekawą obraz. Najbardziej sytuacja psuje się na Starym Kontynencie, gdzie recesja wydaje się być nieunikniona. Wiele zależy od tego, czy zima będzie sroga, czy też nie, bo radykalne ograniczenia w dostawach energii mogą bardzo źle wpłynąć na poziom produkcji w gospodarkach krajów europejskich. Dlatego obniżamy nasze prognozy na rok 2023 dla następujących krajów ze Starego Kontynentu: Danii, Szwajcarii, Luksemburga. Spo-

dziewamy się radykalnego pogorszenia nastrojów i wyników w sektorach takich jak przemysłowy i chemiczny” – stwierdzili analitycy Coface.

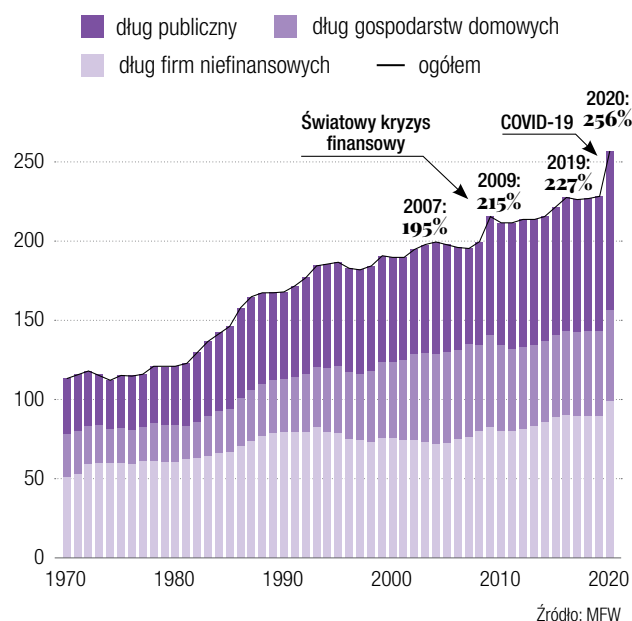
Z kolei eksperci Ned Davis Research są mniej optymistyczni co do przyszłości światowej gospodarki i stwierdzili w październikowym raporcie, że prawdopodobieństwo globalnej recesji w 2023 r. wynosi aż... 98,1 proc. Ich zdaniem prawdopodobieństwo to zwiększyło się znacznie w ostatnich miesiącach z uwagi na wciąż trwającą wojnę na Ukrainie i zdecydowane podwyżki stóp w USA.

Dr Zagłada wieszczy megakryzys

Globalna recesja to może być jednak dopiero preludium. Różne znane nazwiska i twarze coraz częściej ostrzegają: to jeszcze nie koniec kłopotów globalnej gospodarki i giełd akcji, a może dopiero ledwie początek. Głośna medialnie stała się wypowiedź utrzymana w tym tonie, która padła z ust prof. Nouruela Roubiniego, zwanego Dr Doom, czyli Dr Zagłada. Przewidział on globalny kryzys finansowy 2008 r., a teraz ostrzega przed kolejnym. „Seria szoków podaźowych sprawi, że zobaczymy potężny kryzys, zanim inflacja opadnie. Czeka nas kryzys jak w latach 70. XX w., ale będzie trudniej go opanować, bo poziom zadłużenia prywatnego jest kosmicznie wysoki” – stwierdził prof. Roubini w podkaście Bloomberg OddLots. Niedawno ukazała się jego książka „Megazagrożenia” („MegaThreats: Ten Dangerous Trends That Imperil Our Future, And How to Survive Them”).

Prof. Roubini już w 2020 r. ostrzegał, że postpandemiczne ożywienie gospodarcze będzie sztucznie nadmuchane tanim pieniądzem, a jego bękartem będzie wysoka inflacja – i ta prognoza się sprawdziła. Według niego to nie koniec szoków podaźowych, które będą uderzały w producentów i utrzymywały inflację na wysokim poziomie. „Do tego dochodzi wojna na Ukrainie, rosnący protekcyjizm. Pogarszają się nastroje inwestorów. Rozkręca się wojna w cyberprzestrzeni. To wszystko tworzy wybuchową mieszaninę, która podnosi koszty produkcji i inflację. Gdy nadejdzie megakryzys, banki centralne nie dadzą rady mu zapobiec, mimo że powrócą do ultrałagodnej polityki pieniężnej” – przekonuje profesor. Według Dr. Zagłady jest jednak jeden szkopuł: „Kryzys będzie gorszy niż w latach 70. XX w., bo wtedy mieliśmy dwa szoki stagflacyjne, łączące w sobie stagnację i wysoką inflację,

Relacja globalnego długu do PKB (proc.)



jednak przy poziomie globalnego długu publicznego do globalnego PKB na poziomie około 100 proc. Dziś ten wskaźnik jest na poziomie około 300 proc. Zmierzamy wprost w paszczę kryzysu, który będzie jednocześnie kryzysem stagflacyjnym i zadłużeniowym. To będzie najgorszy kryzys po II wojnie światowej” – alarmował prof. Roubini, będąc gościem OddLots.

Zdaniem naukowca kryzys można by złagodzić, walcząc zdecydowanie z inflacją. Jednak banki centralne powiązane z politykami nie decydują się na radykalne podwyżki stóp procentowych. „Bankierzy centralni liczą na to, że recesja będzie łagodna. Według mnie to jest iluzja. Oni uwierzyli we własne kłamstwo. Recesja będzie długa i głęboka, do tego wybuchnie kryzys zadłużeniowy. To wszystko w towarzystwie wysokiej inflacji. To będzie bardzo bolesne dla wszystkich uczestników życia gospodarczego i dla obywateli” – ostrzega prof. Roubini. Dr Zagłada nie odkrywa Ameryki, mówiąc, że w tymże nadciągającym wielkim

kryzysie najgorzej będą mieć najbardziej zagrożone gospodarstwa domowe. Alarmuje jednak, że mogą się zdarzyć bankructwa słabszych fiskalnie państw, które nie dadzą sobie rady z regulowaniem zobowiązań.

”

Seria szoków podaźowych sprawi, że zobaczymy potężny kryzys, zanim inflacja opadnie. Czeka nas kryzys jak w latach 70. XX wieku, ale będzie trudniej go opanować, bo poziom zadłużenia prywatnego jest kosmicznie wysoki

prof. Nouriel Roubini

„Wszystko, co jest zombie, czyli żyje dzięki taniemu pieniądzwowi, nie przetrwa. Jednym z aktywów, które będą bardzo poszkodowane w tym kryzysie, będą obligacje korporacyjne, wiele firm zbankrutuje” – wieszczu naukowiec.

Zdaniem Roubiniego kryzys będzie mocniejszy na Starym Kontynencie niż w USA. Europa jest zadłużona po uszy, gnębi ją kryzys energetyczny. „Unia Europejska ma słabą walutę, której obecnie nikt nie poważa. Europa jest mocno zależna od eksportu z Chin, który znacznie spowalnia. Nad UE unosi się ryzyko fragmentacji politycznej, czyli znacznego popsucia się sytuacji fiskalnej krajów Południa, czemu w kryzysie kraje Północy mogą nie dać rady zapobiec. Możemy nie zobaczyć bailoutów wykonywanych przez EBC, jak teraz wielu się spodziewa” – prognozuje profesor.

Inwestorzy boją się apokalipsy zombie

Uwagę swoimi prognozami przykuwają również dwaj amerykańscy inwestorzy, samozwańczo określający się jako makrostratedzy. Jeden to George Edward Gammon – przedsiębiorca, inwestor na rynku nieruchomości oraz na giełdzie, prowadzący program „The Rebel Capitalist Show”. Drugi to David Hunter, były zarządzający funduszami emerytalnymi, dysponujący ponad 40-letnim doświadczeniem rynkowym. Gammon na początku listopada, będąc gościem podcastu Stansberry Research, ostrzegł, że nadchodzi „zombie apokalipsa”. „W ostatnich tygodniach większość swoich aktywów umieściłem w obligacjach skarbowych indeksowanych inflacją. Nie mam żadnych obligacji korporacyjnych. Uważam, że nadchodzi wielki kryzys, który uśmierci wszystkie podmioty zombie, które żyły przez ostatnie lata dzięki kroplówce z Fedu. Jest mnóstwo firm, które zasilane były tanim pieniądzem, i tylko dzięki temu trwały. Teraz ten okres się kończy. Amerykańska gospodarka wpada w wielkie problemy, co pokazuje zachowanie kursów takich firm jak Amazon czy Netflix. Wchodzimy w znaczącą recesję, która potrwa zapewne cały 2023 rok” – stwierdził.

Wedle Davida Huntera, Fed zdecyduje się na zwrot w polityce pieniężnej i zacznie obniżać stopy. Wywoła tym ruchem wielką hossę na giełdzie i to będzie ostatnia odsłona wielkiej 40-letniej hossy na amerykańskich akcjach i obligacjach. A co potem? „Nadejdzie największy rynek niedźwiedzia od 1929 r. Wszystko przez politykę szalonego druku pieniądza, która doprowadziła do niesamowitego zlewarowania

rynku finansowego. Wpłynęliśmy w ostatnich latach na nieznane terytorium. Ja zakładam, że to się skończy bardzo źle. Zakończy się to deflacyjną eksplozją, w trakcie której będą upadały wielkie instytucje finansowe, będą bankrutowały banki, a może i państwa” – ostrzega od wielu kwartałów Hunter.

Podobną wizję kreśli słynny inwestor Jim Rogers. „Kolejny kryzys i kolejna bessa to będą najgorsze tego typu zdarzenia, jakie wystąpią za mojego życia. To będzie przerażające wydarzenie. Zostanie ono wywołane tym samym czynnikiem, co kryzys finansowy z roku 2008. Jak pamiętamy, przyczyną tamtego kryzysu było zbyt duże zadłużenie. Teraz poziom zadłużenia jest wyższy i wciąż rośnie” – powiedział w wywiadzie udzielonym Kitco News.

”

Kryzys ma swoje przyczyny w słabościach gospodarki i choć sam w sobie jest zjawiskiem negatywnym, to pozytywnym jest to, że słabości te ujawnia i umożliwia dokonanie w systemie korekt, które pozwolą z większą mocą iść do przodu

prof. Jerzy Żyżyński

Każdy kryzys to szansa

Warto jednak podkreślić, że są to tylko prognozy, które mogą się sprawdzić, ale wcale nie muszą. Co prawda wygłaszają je ludzie, którzy znają się na ekonomii, na rynku aktywów inwestycyjnych, posiadają bardzo duże doświadczenie, ale nie mają szklanej kuli, w której widzą przyszłość. A nawet jeśli ich złowieszcze prognozy się ziszczą, to pamiętajmy, że każdy kryzys może być oczyszczający, stwarza szansę zmian, które mogą popchnąć gospodarkę na nowe tory. W trakcie każdego kryzysu dokonuje się swoiste oczyszczenie rynku z nieefektywnych

podmiotów, tworzone są nowe reguły, wynikające – miejmy nadzieję – z wyciągania wniosków z popełnionych błędów. „Z kryzysu wychodzi się znacznie dłużej, niż się w niego wchodzi, ale kryzysy są oczyszczające. To nie jest wada, to zaleta kapitalizmu” – stwierdził niegdyś prof. Robert Gwiazdowski, polski prawnik i były prezes think tanku Centrum im. Adama Smitha, w rozmowie z Deutsche Welle. „Zwykle kryzys ma swoje przyczyny w słabościach gospodarki i choć sam w sobie jest zjawiskiem negatywnym, to pozytywnym jest to, że słabości te ujawnia i umożliwia dokonanie w systemie korekt, które pozwolą z większą mocą iść do przodu. Dlatego słusznie się mówi, że kryzys oczyszcza” – pisał prof. Jerzy Żyżyński na łamach „Polskiego Kompas 2020”, rocznika redakcji „Gazety Bankowej”.

Kryzys można więc postrzegać jako szansę. Pozostaje mieć nadzieję, że nawet jeśli dramatyczne wizje się spełnią w mniejszym czy większym stopniu, politycy i ekonomiści wyciągną z tego właściwe wnioski.

Nie do przewidzenia, nie do uniknięcia

Pod koniec lutego 2022 r. ruszyła lawina wydarzeń, która wstrząsnęła światową oraz polską gospodarką i której końca nie widać



fot. Shutterstock

Kiedy wydawało się, że świat wraca do normalności po kilku falach pandemii, został zaskoczony nieoczekiwaną wojną w środku Europy. Jej skutki ekonomiczne w minionym roku były bardzo dotkliwe dla wszystkich. Eksperci do najważniejszych zaliczają spiralę inflacyjną, kryzys energetyczny, rosnące ceny żywności i w efekcie ubożenie społeczeństwa. Z tymi wszystkimi zjawiskami mieliśmy do czynienia również w Polsce.

Trudno wskazać winnego wstrząsom, wojna była tylko pewnym zapalnikiem. Niektóre z negatywnych skutków konfliktu zaczną wkrótce wygasać, np. inflacja, ale w długim okresie trudno będzie wrócić do dawnej polityki klimatycznej pod hasłem „Zero emisji CO₂” i przywrócić gospodarce właściwy rytm. Nie ma bowiem co ukrywać, że wiele krajów zwiększyło wydatki na zbrojenia, zmienia politykę energetyczną i pojawiły się elementy autarkii, np. w gospodarce żywnościowej czy surowcowej. ●



Julia Patorska,
ekspertka Deloitte

Rok 2022 zostanie zapamiętany przede wszystkim ze względu na wojnę na Ukrainie. To zdarzenie bezpośrednio wpłynęło na sytuację gospodarczą w Europie, gdzie nałożone sankcje na agresora przyczyniły się do kryzysu ener-

getycznego, który następnie rozlał się po wszystkich sektorach gospodarek rynku europejskiego. Równocześnie Europa w ekspresowym tempie zaczęła zmierzać w kierunku całkowitego uniezależnienia się od nośników energii z Rosji. Jeszcze kilka lat temu nikt by nie uwierzył, że taki scenariusz jest możliwy. Tuż przed nadejściem zimy magazyny gazu w Europie są zapełnione w około 94 proc., chociaż przesył tego surowca z Rosji spadł o około 86 proc. w stosunku do poziomu sprzed inwazji. Zawdzięczamy to pozyskaniu surowca z innych źródeł (LNG) i kierunków (Norwegia, Algieria). Jednak zima wciąż przed nami, a ograniczony popyt na gaz to nie tylko kwestia oszczędności w zużyciu, lecz także widoczne już w statystykach publicznych spowolnienie gospodarcze.

Choć wojna niewątpliwie jest najbardziej dotkliwym wydarzeniem mijającego roku, nie był to jedyny wstrząs ekonomiczny, który mogliśmy obserwować. Po wielu latach zerowych stóp procentowych banki centralne niemal wszystkich kluczowych gospodarek zdecydowały się na odejście od tzw. niekonwencjonalnej polityki

monetarnej mającej u podstaw luzowanie ilościowe. Jastrzębie głosy wśród decydentów odpowiedzialnych za stabilność cen, które usłyszeliśmy po pojawieniu się inflacji w 2021 r., doprowadziły do bardzo szybkiego wzrostu stóp procentowych oraz ogromnych wahań kursów walut. Dolar amerykański znów stał się najbezpieczniejszą przystanią dla płynnego globalnego kapitału, a gospodarki krajów rozwijających się, zadłużonych w dolarach, dostrzegły ciężar obsługi swoich zobowiązań.

” Po wielu latach zerowych stóp procentowych banki centralne zdecydowały się na odejście od tzw. niekonwencjonalnej polityki monetarnej mającej u podstaw luzowanie ilościowe

Trudno też nie dostrzec zadyszki, która w mijającym roku dopadła gospodarkę chińską. Niezbyt trafna polityka zero COVID oraz poważne zaburzenia na rynku nieruchomości azjatyckiego giganta sprawiły, że chińska gospodarka przez trzy kwartały mijającego roku rosła jedynie 3,9 proc. wobec prognozowanych 5,5 proc. Co więcej, nic nie wskazuje na to, aby końcówka roku pozwoliła na odbicie. Spadek globalnej konsumpcji wynikający ze spowolnienia gospodarczego w USA oraz kryzysu w Europie będzie się przekładał na niekorzystne trendy w wymianie handlowej Chin z resztą świata.

Ale rok 2022 powinien także zostać zapamiętany jako odejście od doktryny współpracy gospodarczej na świecie bez względu na zapatrywania na geopolitykę i praworządność. Przez lata wydawało się, że relacje ekonomiczne uchronią Stary Kontynent od działań wojennych. Wydarzenia, które obserwujemy od lutego, wyraźnie temu przeczą. Wraz z agresją Rosji na swojego sąsiada globalny przemysł zbrojeniowy obudził się z wieloletniego letargu. Poszczególne kraje prześcigają się w deklarowaniu wielkości wydatków na zbrojenia, a fabryki nie nadążają z produkcją amunicji niezbędną do prowadzenia działań wojennych.



Marta Petka-Zagajewska,

kierownik Zespołu Analiz
Makroekonomicznych w PKO
Banku Polskim

Wrok 2022 wchodziłmy z dużą dozą optymizmu – dla gospodarki miał on być okresem dynamicznego nadrobienia strat po pandemii, którego jedyną niekorzystną konsekwencją miała być umiarko-

wanie podwyższona inflacja. Dziś te prognozy brzmią idyllicznie – w praktyce 2022 zapisze się jako okres historycznej kumulacji wstrząsów, wytrącających gospodarkę z równowagi, podbijających inflację, ograniczających wzrost PKB i prowadzących do ubożenia społeczeństw.

„ Kluczowa konsekwencja agresji Rosji na Ukrainę to największy od lat 70. XX w. kryzys energetyczny, który doprowadził do niespotykanego wzrostu cen nośników energii

Listę wstrząsów otwiera agresja Rosji na Ukrainę. Jej kluczowa konsekwencja to największy od lat 70. XX w. kryzys energetyczny, który doprowadził do niespotykanego wzrostu cen nośników energii. To obniża konkurencyjność europejskich firm, przekreśla dotychczasowy rachunek ekonomiczny, czyniąc działalność w wielu branżach energochłonnych nieopłacalną, prowadzi do zubożenia gospodarstw domowych, a w skrajnym wypadku może wymuszać odgórne ograniczenia aktywności gospodarczej. Nie mniejszy szok dotyczy rynku surowców rolnych – tu konsekwencje mogą najboleśniej odczuć najbardziej zagrożone państwa Afryki i Bliskiego Wschodu. Kolejny wstrząs wywołany przez wojnę to załamanie popytu. Po kilku latach, gdy główną troską była niedostateczna podaż, teraz to niedostateczny popyt stał się głównym czynnikiem hamującym wzrost. O ile w przypadku wstrząsu inflacyjnego możemy liczyć, że główne uderzenie jest już za nami, o tyle najgłębsze skutki szoku popytowego krajowa i światowa gospodarka najpewniej dopiero odczują.

Poza wojną warto wskazać na jeszcze dwa wstrząsy. Pierwszy to dalsze niekorzystne oddziaływanie środków walki z pandemią na światowy wzrost. Nawracające w Chinach lockdowny negatywnie oddziałują na globalną koniunkturę, ale paradoksalnie łagodzą nieco skutki szoku energetycznego, pozwalając Europie na dywersyfikację swoich źródeł dostaw nośników energii niższym kosztem. Drugi, coraz częściej występujący wstrząs, to klimat. Dotychczas szoki pogodowe oddziaływały na gospodarkę głównie przez ceny żywności. W 2022 r. ich wpływ równie mocno widzieliśmy w cenach energii i działaniu sieci transportowych.

Sebastian Sajnog,

starszy analityk Polskiego Instytutu Ekonomicznego

Wojna na Ukrainie zmienia perspektywę gospodarczą. Rosyjski atak wstrząsnął światem, pociągając za sobą lawinę następstw odczuwalnych na całym globie. Agresja spowodowała

gwałtowny wzrost cen surowców energetycznych. Koszt baryłki ropy naftowej podniósł się z 70 do prawie 100 dol. Znacznie podrożały też gaz, węgiel. Na domiar złego agresja może zacząć duży kryzys humanitarny. Ukraina była jednym z czołowych eksporterów zbóż do krajów Afryki Północnej i Azji. Obecnie państwa w tych regionach mają problem z wykarmieniem ludności.



W odpowiedzi na brutalny atak na Ukrainę państwa Zachodu nałożyły bezprecedensowe sankcje na handel z Rosją. Międzynarodowy Fundusz Walutowy szacuje, że spowodują one spadek rosyjskiego eksportu o około 16 proc. jeszcze w tym roku. Również aktywność gospodarcza w Federacji Rosyjskiej ulegnie załamaniu. Oficjalne statystyki wskazują na trzyprocentowy spadek PKB, ale realne wielkości mogą być znacznie większe.

Kreml, aby bronić wiarygodności, rozpoczyna energetyczny szantaż wobec Unii Europejskiej. Kurek z rosyjskim gazem został zakręcony, gazociąg Nord Stream 1 wyleciał w powietrze, a ceny gazu momentami były 15-krotnie wyższe niż rok temu. To scenariusz, który dla wielu jeszcze przed rokiem wydawał się skrajnie pesymistyczny lub niemożliwy.

„ Kryzys energetyczny wywoła recesję w głównych państwach strefy euro. Rok 2022 będzie więc okresem stagflacji – jednoczesnej recesji oraz wielkiej inflacji

Kryzys energetyczny wywoła recesję w głównych państwach strefy euro. Rok 2022 będzie więc okresem stagflacji – jednoczesnej recesji oraz wielkiej inflacji. Ta niejednokrotnie zaskakiwała w ubiegłym roku, osiągając poziomy niewidziane od dekad. Europa będzie musiała transformować sektor energetyczny, aby uniezależnić się od paliw z Rosji. To jednak wiąże się z długotrwałymi kosztami, które będziemy obserwować w postaci podwyżek cen towarów przemysłowych.

Konflikt na Ukrainie to także wyzwanie dla Polski. Ze względu na sąsiedztwo z Ukrainą nasz kraj przyjmuje nawet dwa miliony uchodźców. Ruch migracyjny generuje wyzwania społeczne, np. konieczność zapewnienia edukacji czy opieki zdrowotnej znacznie większej liczbie ludzi. A to rodzi problemy na rynku mieszkaniowym, jeśli chodzi o dostępność lokali, która uległa i będzie w dalszym ciągu ulegać pogorszeniu. ●

Zebrał i opracował Dariusz Styczek

PROF. MAŁGORZATA ZALESKA

dyrektor Instytutu Bankowości SGH,
przewodnicząca Komitetu Nauk
o Finansach PAN,
członek korespondent PAN



Czas na refleksję

Zyjemy w czasach niepewności, niepokojów, wręcz kryzysu – od wielu lat. Zaczęło się od kryzysu finansowego 2007+, później nastał koronakryzys 2020+, a następnie miała miejsce agresja Rosji na Ukrainę – geokryzys 2022+, któremu towarzyszy kryzys inflacji 2022+ (niestety także z plusem).

Z dzisiejszej perspektywy najłatwiej było przewidzieć kryzys finansowy, u jego podstaw leży bowiem m.in. fundamentalne błędy w zarządzaniu ryzykiem. Niektórzy ekonomiści, w tym nobliści, wskazywali również na zagrożenie wybuchem wojny. Niemniej jednak społeczeństwa nie chcą słuchać przerażających wizji i odrzucały myśl o możliwości utraty pokoju oraz stabilności. Na przykład głoszenie cztery lata temu prognoz o wybuchu pandemii postrzegane byłoby jako zbyt duży wpływ filmów katastroficznych na autora prognoz. Z wcześniejszej perspektywy analogiczne reakcje miałyby miejsce na zagrożenie braku energii elektrycznej, ale z dzisiejszego punktu widzenia nie jest to już nieprawdopodobne, choć dla większości chyba wciąż – niesłusznie – nierealistyczne i – słusznie! – przerażające. Uzależniliśmy się bowiem od nowych technologii, które bez energii elektrycznej nie działają. Dotyczy to nie tylko podmiotów funkcjonujących na rynkach finansowych, lecz także towarzyszących nam w innych sferach życia (np. służba zdrowia). Czas więc na refleksję i poszukanie odpowiedzi na pytanie: dokąd zmierzamy?

Podczas wszystkich odsłon wspomnianych kryzysów oczy decydentów skierowane były i są nadal na banki centralne, przede wszystkim jako zbawców tego świata, odpowiedzialnych nie tylko za kształtowanie polityki monetarnej, lecz również kreowanie wzrostu gospodarczego. Banki centralne stanęły na wysokości zadania i pompowały pieniądze najpierw przede wszystkim na rynki finansowe i poziom finansów publicznych, a od czasów koronakryzysu w coraz większym stopniu do realnej gospodarki. Niektórzy niesłusznie uwierzyli już, że można drukować pieniądź bez negatywnych konsekwencji,

groźby wzrostu inflacji. Nawet tegoroczna Nagroda Banku Szwecji im. A. Nobla w dziedzinie nauk ekonomicznych trafiła do kreatora polityki luzowania ilościowego, byłego szefa Fed, Bena B. Bernanke, co wywołało dwuznaczne komentarze. Koronakryzys wraz z wybuchem wojny sprowadził bowiem niedowiarków na ziemię, gdyż z pewnością mamy do czynienia z kryzysem inflacji 2022+. Obarczanie za to jedynie banków centralnych jest jednak – delikatnie rzecz ujmując – nieporozumieniem. Wcześniej to przecież rządy zachęcały, a nawet wymuszały na niektórych bankach centralnych politykę luzowania ilościowego.

Otwarte pozostaje zatem pytanie o niezależność banków centralnych i ich mandat. Czy powinny nadal odpowiadać za stabilność poziomu cen i wspierać politykę gospodarczą tylko wtedy, gdy nie zagraża to celowi inflacyjnemu? Czy powinny mieć tak ogólny mandat działania, czy może bardziej szczegółowy, np. wspieranie transformacji energetycznej lub współfinansowanie obronności kraju? Z pewnością bowiem symbioza, współpraca w zakresie polityki gospodarczej i społecznej z polityką monetarną jest kluczowa i na tym polu wiele dyskusyjnych kwestii wydarzyło się w ostatnich latach w ujęciu globalnym, regionalnym oraz krajowym.

W obecnych uwarunkowaniach, w tym wysokiego poziomu inflacji, bardzo wysokiego zadłużenia państw (zwłaszcza w relacji do PKB), którym towarzyszą rosnące koszty jego obsługi, fundamentalnym pytaniem pozostaje, czy kryzys zadłużenia nie będzie kolejną odsłoną permanentnego kryzysu, w którym żyjemy od ponad 15 lat. A może nastąpi światowe porozumienie w sprawie oddłużenia? Jeśli tak – to na jakich zasadach?

Niemniej jednak w najbliższych latach nie należy się spodziewać optymistycznych scenariuszy czy prognoz gospodarczych i ważne pozostaje to, aby nie było gorzej niż jest. Abyśmy pozostali, chociaż przez jakiś czas, przy znanych nam już odsłonach kryzysów i nie musieli się mierzyć z kolejną, nową wersją kryzysu, 2023+. Niech nadchodzący rok będzie czasem refleksji, wychodzenia z dotychczasowych zawirowań oraz lekcją antykryzysową, którą odrobimy i zapamiętamy na długo. ●

wydarzenia

Raporty & Analizy & Firmy



Giełdy w konwulsjach

KRZYSZTOF PĄCZKOWSKI

Pojawiające się na światowych giełdach na przemian silne spadki cen akcji, a następnie nieoczekiwane zwroty kursów mocno nadwyrężyły nerwy inwestorów. Do połowy października mieliśmy bowiem potężne przeceny, aby w kolejnych tygodniach obserwować szalone odreagowanie na globalnych rynkach

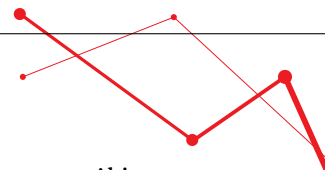
Rozchwianie na giełdach spotęgowały jeszcze dane makroekonomiczne – sugerujące zbliżającą się recesję na świecie, a dodatkowo pojawił się potężny strach przed skutkami kryzysu energetycznego. W końcu czarę goryczy przelały w październiku prognozowane scenariusze dalszego rozwoju sytuacji na Ukrainie (włącznie z możliwością użycia broni jądrowej przez Rosję). Zdarzenia biegają więc obecnie jak w kalejdoskopie, a kolejne informacje są w stanie praktycznie z sekundy na sekundę zmienić obraz na rynkach akcji (skutkując raz gigantycznym pesymizmem wśród inwestorów i falą wyprzedaży, a następnie oczekiwaniem na poprawę sytuacji i gwałtownymi wystrzałami indeksów). Wystarczy wspomnieć, że od rekordu na początku stycznia 2022 r. do połowy października główny indeks za oceanem S&P500 stracił na wartości około 25 proc. (spadek z poziomu niecałych 4800 pkt. do 3 577 pkt.). Następnie w zaledwie miesiąc zyskał ponad 10,5 proc. (powrót na 3 993 pkt.). Nie zmienia to jednak faktu, że zgodnie z giełdowymi trendami nadal znajdujemy się w fazie bessy, a więc cyklicznego trendu pogłębiającego dotychczasowe spadki rynkowych wycen akcji. Oczy całego finansowego świata skupione są również na kolejnych decyzjach, jakie podejmuje amerykański Fed – ogniskując swoją uwagę przede wszystkim na

tłumieniu inflacji. Za oceanem mamy do czynienia z agresywną („jastrzębią”) polityką pieniężną (na początku listopada amerykańska Rezerwa Federalna podniosła kolejny już raz stopy procentowe o 75 pkt. bazowych), ale szef banku centralnego Jerome Powell ostrzega przed zbyt dużym optymizmem. To jednak publikacja wskaźnika cen towarów i usług w październiku na poziomie 7,7 proc. w ujęciu rocznym (przy oczekiwaniach rzędu 8 proc.) spowodowała kolejny wystrzał giełdowych wskaźników (choć jeszcze w połowie października nurkowały one do kolejnych minimów – budząc trwogę posiadaczy akcji).

Zdaniem ekspertów obserwowane w ostatnich miesiącach wyhamowanie wzrostu inflacji za oceanem, przy niższych cenach energii może też stanowić dla Fedu sygnał do zwolnienia tempa podwyżek na kolejnych posiedzeniach czy wręcz nawet spowodować czasowe wstrzymanie procesu zacieśniania polityki pieniężnej, co również działałoby na korzyść rynków, odsuwając jednocześnie recesyjny scenariusz dla gospodarki chłodzonej coraz wyższym kosztem pieniądza.

Kluczowa jest inflacja

– Trudno nie zauważyć, że obraz inflacji na przestrzeni całego ostatniego roku uległ jednak pogorszeniu. Dlatego po ostatnim posiedzeniu Rezerwy



Federalnej Jerome Powell wskazał, że nastawienie polityki pieniężnej będzie musiało się stać bardziej restrykcyjne – co w konsekwencji zmniejszy szanse na „miękkie lądowanie” gospodarki – podkreśla Łukasz Zembik, analityk OANDA TMS Brokers.

Jego zdaniem kluczowym pytaniem nie tylko dla Rezerwy Federalnej w USA, lecz także dla całego rynku finansowego jest to, jak szybko inflacja wróci z powrotem w kierunku 2 proc. – z osiągniętych obecnie, a trudnych do zaakceptowania bardzo wysokich poziomów. Wszak w czerwcu wskaźnik cen towarów i usług konsumpcyjnych osiągnął w Stanach Zjednoczonych szczyt w wysokości 9,1 proc. – liczony w ujęciu rocznym... – Szybkie zmniejszenie presji cenowej byłoby warunkiem koniecznym, aby Fed wkrótce zaprzestał dalszego podnoszenia stóp procentowych. Jeśli jednak inflacja nie spadnie wystarczająco szybko, bank centralny będzie musiał wciąż zacieśniać warunki monetarne – pomimo rosnącego także oporu politycznego odnośnie do dalszych wzrostów kosztu pieniądza w USA – wyjaśnia ekspert.

Zwraca także uwagę, że wysoka inflacja za oceną, ale też w innych częściach globu, jest również m.in. konsekwencją pandemii i późniejszych działań podejmowanych w celu jej zwalczania. – Pamiętamy, że wiosną 2020 r. podaż wielu usług została zdecydowanie ograniczona z powodu kolejnych restrykcji i lockdownów. Konsumenci przesunęli część swoich wydatków na towary, co zaowocowało tutaj wzmożonym popytem. Z kolei producenci nie byli w stanie nadążyć z realizacją zamówień [przy jednocześnie rosnących problemach z łańcuchami dostaw – przyp. red.],

”

Potężne zawirowania na rynku kryptowalut mogą poważnie uszczuplić portfele wielu graczy. Tu łączne straty mogą być liczone nie w setkach milionów, ale nawet w dziesiątkach miliardów dolarów

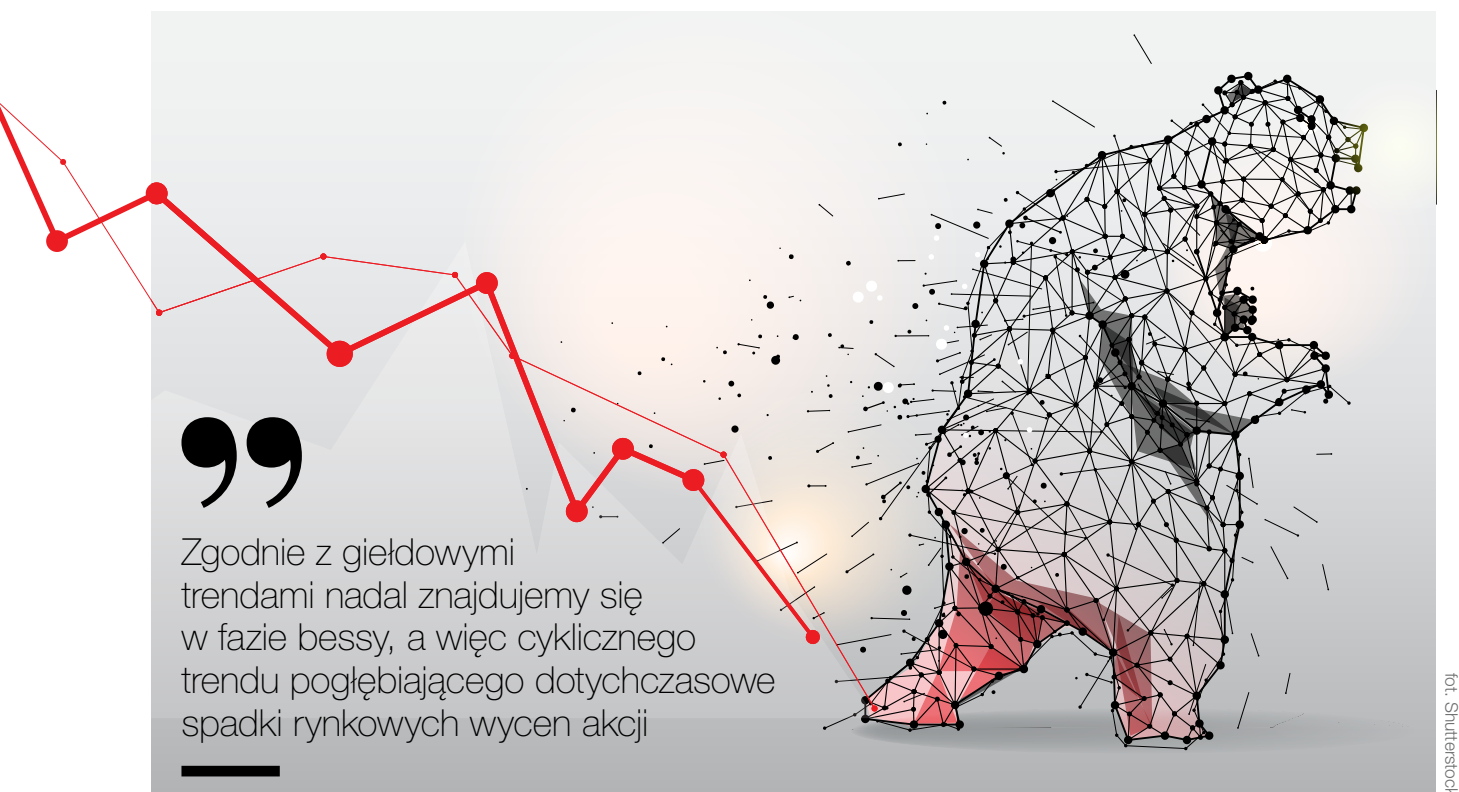
co doprowadziło m.in. do dynamicznego wzrostu cen – mówi analityk OANDA TMS Brokers. Według niego tempo konsumpcji dóbr było znacznie wyższe niż w przypadku usług aż do wiosny 2022 r., co również należy ocenić jako zjawisko nietypowe. Jakby tego było mało, wybuch wojny na Ukrainie i konsekwencje kryzysu energetycznego oraz problemy z surowcami spowodowały wystrzał cen ropy naftowej, gazu czy

w końcu energii elektrycznej. Ponadto na wzrosty nałożyły się tutaj również zerwane łańcuchy dostaw na rynku żywnościowym. – Na przestrzeni ostatnich miesięcy sytuacja nieco się jednak unormowała. W efekcie wzrost cen towarów (choć jednak z wyłączeniem energii i żywności) uległ zmniejszeniu. Natomiast widoczne dotychczas cenowe przyspieszenie w obszarze usług także powinno się niebawem zakończyć, osiągając szczytowy wynik – ocenia Łukasz Zembik. Jego zdaniem można się spodziewać, że w 2023 r. presja inflacyjna prawdopodobnie osłabnie. – W przypadku energii i żywności nie powinien się już także powtórzyć szok cenowy. Inflacja w Stanach Zjednoczonych w dłuższym okresie pozostanie natomiast powyżej celu 2 proc. I kluczowe będą tutaj przede wszystkim czynniki strukturalne, jak choćby koszty polityki klimatycznej, ograniczona podaż pracy z powodów demograficznych czy w końcu rosnący protekcjonizm – wylicza ekspert OANDA TMS Brokers.

Według opinii Zembika Fed podniósł stopy procentowe do przedziału, który już uważa za restrykcyjny. Ta właśnie sytuacja oraz opóźnione efekty podwyżek stóp przemawiają obecnie za zmniejszeniem tempa dalszych działań w tym zakresie. Z drugiej jednak strony przedstawiciele Rezerwy Federalnej nadal uważają, że nadmierna inflacja niesie ze sobą większe ryzyko niż ewentualne „twarde lądowanie” gospodarki. – W tej sytuacji dalsze zacieśnianie polityki pieniężnej jest niemalże pewne. Można więc oczekiwać, że Fed zakończy cykl w okolicach 5 proc., osiągając ten pułap w trzech krokach. Tu kluczowe wydaje się nawiązanie do słów Powella, który ocenił w niedawnym wystąpieniu, że historyczny rozwój sytuacji „zdecydowanie ostrzega przed gwałtownym luzowaniem polityki”. Fed pozostanie zatem na kursie, dopóki nie wykona zadania – dodaje Łukasz Zembik.

Fala euforii

Z drugiej jednak strony, mimo obaw o amerykańską, ale też globalną gospodarkę, co we wrześniu i w październiku widoczne było w notowaniach indeksów na całym świecie, listopad przyniósł gwałtowną zmianę i wręcz wystrzał cen akcji. Zanim doszło do wybuchu optymizmu na Wall Street, inne rynki także już wcześniej podążyły „na północ”. – Tu choćby można wskazać wybuch euforii w Hongkongu, na który składały się pozytywne informacje dla chińskich spółek technologicznych [w tym dotyczące mniejszego ryzyka zawieszenia i wycofania ich akcji z notowań w Stanach Zjednoczonych – przyp. red.] oraz nadal nieustający – choć też niepotwierdzony do końca w twardej deklaracjach – optymizm odnośnie do ograniczeń w polityce „zero COVID” w Kraju Środka – zauważa Kamil Cisowski, dyrektor Zespołu Analiz i Doradztwa Inwestycyjnego w DI Xelion. Jego zdaniem nawet nie-



”

Zgodnie z giełdowymi trendami nadal znajdujemy się w fazie bessy, a więc cyklicznego trendu pogłębiającego dotychczasowe spadki rynkowych wycen akcji

fol: Shutterstock

znaczna korekta notowań nie zmieniała tutaj ogólnego wrażenia optymizmu – skutkując najlepszym wynikiem odnotowanym na indeksach od 2015 r. – To z kolei wyzwoliło później falę popytu również na Starym Kontynencie, jeszcze przed publikacją danych z amerykańskiego rynku pracy. Jednak tezę, że być może nagle powróciliśmy do normalności, w której dobre dane wywołują pozytywną reakcję, a złe negatywną, należy traktować raczej w kategoriach humorystycznych – podkreśla Kamil Cisowski. Według niego warto też w tym przypadku zwrócić uwagę na kolejne słabe wiadomości, jakie napłynęły ze strony amerykańskich gigantów technologicznych. Grupowe zwolnienia rozpoczyna m.in. Meta (Facebook), natomiast Apple obniżył prognozy dotyczące produkcji iPhone’a 14 w tym roku o co najmniej 3 mln urządzeń. Widać także spore zamieszanie wokół Twittera, przejętego niedawno przez Elona Muska.

Lawina kłopotów

Dodatkowo mamy również potężne zawirowania na rynku kryptowalut, które – jak wskazują ostatnie doniesienia – mogą poważnie uszczuplić portfele wielu graczy (w tym m.in. największych firm i banków inwestycyjnych). Tu łączne straty mogą być liczone nie w setkach milionów, ale nawet w dziesiątkach miliardów dolarów. Z szacunków J.P. Morgan, cytowanego przez agencję Bloomberg, wynika, że to może być wierzchołek góry lodowej i początek lawiny kłopotów. – To z kolei wskazywałoby na rosnącą ostrożność – szczególnie po wcześniejszych informacjach o wyco-

faniu się Binance [największej giełdy kryptowalut na świecie – przyp. red.] z przejęcia FTX (trzeciej co do wielkości platformy handlu w tym segmencie obrotu). Ta ostatnia jest już bowiem bankrutem i trudno byłoby oczekiwać chętnych, którzy potencjalnie zasililiby ją kwotą 8-10 mld dol. – zapewniając tym samym jej wypłacalność – dodaje ekspert DI Xelion. Jego zdaniem należy się też spodziewać potwierdzenia o gigantycznych nieprawidłowościach – w tym wykorzystywaniu środków klientów bez ich zgody i niewłaściwych relacjach między FTX a powiązanim z tą giełdą właścicielem funduszem Alameda Research. Temu ostatniemu prawdopodobnie groziła niewypłacalność już podczas majowej paniki wokół innego systemu krypto (Luny) – co również zakończyło się wówczas spektakularnym upadkiem.

Jaki więc w obecnych realiach czeka nas scenariusz dla giełd? – Z całą pewnością sytuacja na rynku kryptowalut niesie ze sobą poważne konsekwencje dla segmentu spółek ultrawzrostowych. Pomimo strat od początku roku sięgających około 66 proc. inwestorzy lokujący kapitał w obszarze tego typu przedsięwzięć byli jak dotąd szokująco odporni – wręcz powiększając nawet swoją wcześniejszą ekspozycję – dodaje Kamil Cisowski. Według niego w ostatnich tygodniach widać było natomiast, że mimo wzrostów głównego indeksu na Wall Street S&P500 po raz pierwszy spółki z najbardziej ryzykownych sektorów technologii jednak taniały. Dlatego przy realizacji pesymistycznego scenariusza możemy się w konsekwencji spodziewać potencjalnie również masowych wypłat i towarzyszącej im paniki wśród części inwestorów. ●

Kancelarz jako doża

JAN ROKITA

publicysta, były polityk i poseł



Inwestycja chińskiego koncernu COSCO w terminal kontenerowy Tollerort w porcie hamburskim stała się przedmiotem „wielkiej polityki” co najmniej z dwóch powodów. Najpierw dlatego, że wywołała konflikt wewnątrz rządu niemieckiego, w którym stronami stali się lewicowy kanclerz Scholz, lobbujący na rzecz kapitałowego wejścia Chińczyków do głównego niemieckiego portu, oraz zielony wicekanclerz Habeck, żądający politycznego szlabanu dla tej inwestycji. Konflikt wygrał kanclerz, który jako niedysyjszy burmistrz Hamburga znany jest ze swych powiązań z tamtejszym wielkim biznesem. A nawet ma ciągle kłopoty z podejrzeniami o udział w jednej z hamburskich afer korupcyjnych, z powodu której musi się stawić na nieprzyjemne przesłuchania. Optyka Scholza jest całkiem jasna: interes i konkurencyjność niemieckiego portu jest nadrzędny nad wszelkimi zastrzeżeniami politycznymi. I to tym bardziej, że spółka CTT, zarządzająca terminalem Tollerort, jest w praktyce własnością Wolnego Hanzeatyckiego Miasta Hamburg, a więc Scholz przez siedem lat swego burmistrzowania pełnił w istocie funkcję jej właściciela.

Zieloni przegrali ten spór z kanclerzem, choć udało im się doprowadzić do obniżenia procentowego pułapu akcji obejmowanych przez Chińczyków. Jednak argumentacja, jaką podniósł wicekanclerz przeciw optyce swojego szefa, jest bez wątpienia kluczowym powodem, dla którego sprawa nabrała w Niemczech tak dużego znaczenia politycznego. Zieloni domagali się weta rządu Niemiec dla tej transakcji, dowodząc, iż wpuszczenie COSCO do portu hamburskiego będzie niczym innym jak prostą kontynuacją wieloletniej polityki Schroedera i Merkel, uzależniającej kraj od atrakcyjnych biznesowo wschodnich despotii: Moskwy i Pekinu. A to właśnie ta polityka doprowadziła Niemcy na skraj katastrofy energetycznej i sam Habeck nazwał ją bez ogródek „świadectwem indolencji lub strategicznej głupoty”. Zdaniem Zielonych Scholz

nie wyciągnął z tego doświadczenia żadnej lekcji, a liczy – nie wiedzieć czemu – na to, że Chińczycy okażą się lepsi i bardziej godni zaufania od Rosjan. A przecież COSCO to nie jakiś tam zwyczajny kapitalistyczny koncern, zarabiający pieniądze dla swych akcjonariuszy, ale jedna z 97 chińskich firm, bezpośrednio zarządzanych przez tamtejszą partię komunistyczną, poprzez tzw. SASAC, czyli Komisję Administrowania Majątkiem Państwowym. To jasne zatem, że identycznie jak w przypadku rosyjskiego Gazpromu czy Rosniefti koncern ów jest narzędziem polityki. I jeśli polityka chińskich komunistów wymagać będzie któregoś dnia ekonomicznego szantażu czy dywersji wobec Niemiec, to siła COSCO może zostać do takiego celu użyta.

Cała ta historia jest nadzwyczaj interesująca, jeśli spojrzeć na nią przez pryzmat tak modnej ostatnio idei „strategicznej autonomii Europy”. Od czasu doświadczeń z perturbacjami światowego handlu podczas zarazy, a następnie z gwałtownym zerwaniem relacji z Rosją na skutek wojny, polityczni liderzy – zwłaszcza w Niemczech i we Francji – nieustannie głoszą apologię owej „strategicznej autonomii”, jako wielkiego celu, przed którym stoi ponoć cała Unia. Komisja Europejska pod wodzą von der Leyen wzięła ów cel na swoje sztandary. Ale przypadek terminala Tollerort poka-

zuje, że cała ta „strategiczna autonomia” jest niczym innym jak europejskim pobożnym życzeniem, które ani dziś, ani nigdy wcześniej w Europie nie było możliwe do urzeczywistnienia. Biznesy i handel z tajemniczymi dla Europejczyków wschodnimi despotiami zawsze były źródłem wielkiego bogactwa, a zarazem wielkiego ryzyka. Przez całe wieki za niedościgły wzór politycznego cynizmu uważano Republikę Wenecką, która potrafiła robić kokosowe interesy z sułtanem osmańskim nawet wtedy, gdy ten bezpośrednio zagroził egzystencji nie tylko cesarskiego Wiednia, lecz i samej Wenecji. Pod tym względem Europa była i pozostanie niereformowalna. A podejście kolejnego niemieckiego kanclerza do kokosowych interesów ze Wschodem jest prostą kontynuacją strategii dawnych weneckich dożów. ●

”
**Biznesy i handel
z tajemniczymi
dla Europejczyków
wschodnimi
despotiami zawsze
były źródłem
wielkiego bogactwa,
a zarazem
wielkiego ryzyka**



Oferta dla klientów biznesowych

Platforma ofert indeksowanych
Ty decydujesz kiedy i jaką ilość
energii chcesz kupić.

PIOTR ROSIK

Wyspy we mgle

Wielka Brytania musi radzić sobie sama. W ostatnich latach uderzają w nią nie tylko te problemy, które trapią także inne europejskie kraje, lecz również niestabilność polityczna. Rishi Sunak objął urząd premiera pod koniec października, po tym jak po nieco ponad miesiącu rządów rezygnację złożyła Liz Truss



fot. Shutterstock

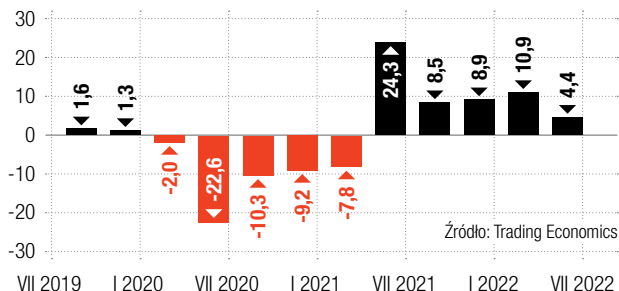
Londyńskie City przyjmuje perypetie funta z chłodnym dystansem, a nawet traktuje się tam to jako okazję do inwestycji w duże brytyjskie spółki

Wszystkie trzy najważniejsze agencje ratingowe – czyli Moody's, Fitch oraz S&P – obniżyły w tym roku ocenę Wielkiej Brytanii do negatywnej ze stabilnej. Eksperti tych trzech instytucji wskazywali, że jeden z głównych czynników to nieprzewidywalność polityki rządu brytyjskiego z uwagi na coraz większą zmienność sytuacji wewnętrznej.

Recesja jest nieunikniona

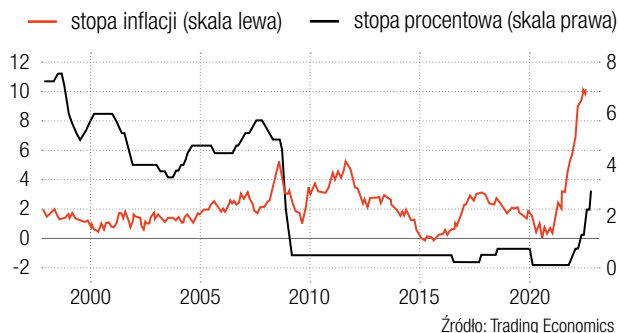
Czy gospodarka Wielkiej Brytanii wejdzie w recesję? A może już w niej jest? Na początku listopada widać było duży spadek tempa wzrostu w ujęciu kwartału do kwartału. W II kwartale 2022 r. wyspiarska gospodarka urosła o 4,4 proc., podczas gdy w I kwartale o 10,9 proc. Jednak Bank Anglii ostrzegł na początku listopada, że recesja pojawiła się w III kwartale, trwa i może być najdłuższą, od kiedy prowadzone są statystyki. Prognoza Banku Anglii zakłada recesję na Wyspach w 2023 r. w okolicach -1,3 proc., a w latach 2024-2025 stagnację. Mimo to brytyjski bank centralny podniósł główną stopę procentową z 2,25 proc. do 3 proc., przez co znalazła się na najwyższym poziomie od 2008 r. Była to ósma z rzędu podwyżka stopy procentowej, a pierwszy raz od 1989 r. aż o 0,75 pp. W ten sposób Bank Anglii walczy z inflacją, która utrzymuje się na najwyższych poziomach od 40 lat, bo w okolicach 10,1 proc. Szczyt inflacji ma się ukształtować na początku 2023 r., w okolicach 13 proc., a pod koniec 2024 r. ma ona wrócić w rejony celu inflacyjnego Banku Anglii.

Tempo wzrostu PKB Wielkiej Brytanii (w proc.; zannualizowane)

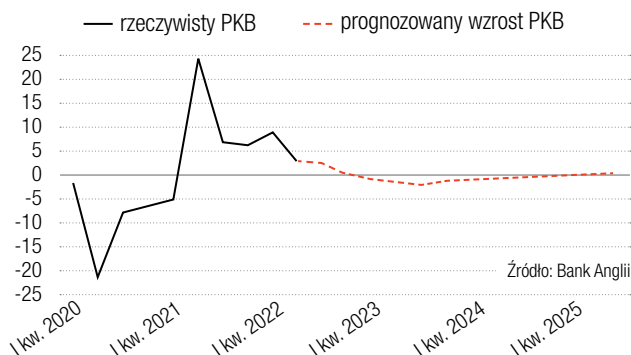


Warto zajrzeć głębiej do prognoz Banku Anglii. Recesja ma potrwać, wedle prognozy tej instytucji, aż do połowy 2024 r. W opinii Banku Anglii nie będzie ona głęboka, ale PKB nie wróci do obecnego poziomu aż do początku 2026 r. Brytyjski bank centralny spodziewa się jednocześnie znaczącego wzrostu bezrobocia – ma

Wielka Brytania: stopa inflacji i stopa procentowa



Projekcja dla brytyjskiego PKB



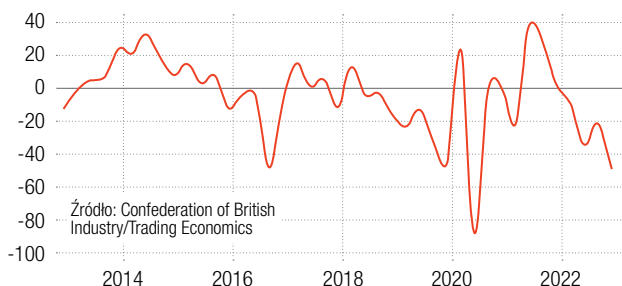
sięgnąć 6,5 proc., czyli poziomu najwyższego od globalnego kryzysu finansowego sprzed 12 lat.

W październiku S&P Global/Cips Flash UK Composite Output Index, czyli wskaźnik produkcji będący miarą aktywności w sektorze prywatnym, spadł do najniższego poziomu od 21 miesięcy, do 47,1 pkt. z 49,1 pkt. we wrześniu, i był to trzeci odczyt poniżej 50 pkt. w historii. Ten odczyt był znacznie niższy od oczekiwań ekonomistów. „Słabnięcie brytyjskiej gospodarki nabiera tempa. Uważamy, że PKB spadnie w IV kwartale po prawdopodobnym spadku w III kw., co oznacza, że Wielka Brytania jest w recesji” – stwierdził Chris Williamson, główny ekonomista S&P Global Market Intelligence. Sprzedaż detaliczna w Wielkiej Brytanii we wrześniu w ujęciu miesiąc do miesiąca spadła mocniej niż w sierpniu, gdy zniżka wyniosła -1,7 proc. W ujęciu rok do roku we wrześniu zanurkowała o -6,8 proc., miesiąc wcześniej spadek wynosił -5,6 proc. To pokazuje, że kiepsko jest nie tylko z brytyjskim przemysłem, lecz także z handlem.

Według ankiet ostro zniżkuje również zaufanie brytyjskich przedsiębiorców do rynku i ich wiara w przyszłość. To przekłada się na deklaracje o zmniejszaniu zatrudnienia, począwszy od początku tej zimy – wskazali eksperci firmy doradczej Pantheon Macro-

economics. Firmy brytyjskie, jak większość biznesów europejskich, znajdują się pod presją wzrostu cen surowców i energii elektrycznej.

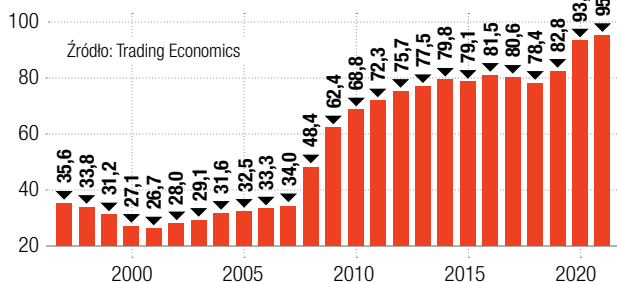
Wskaźnik United Kingdom Business Confidence



Wiele zależy od polityki fiskalnej

Warto zwrócić uwagę na relację długu publicznego Wielkiej Brytanii do PKB. Przez wiele lat, a może i dekad, ojczyzna Szekspira prowadziła bardzo konserwatywną politykę fiskalną. Mogła ona uchodzić za wzór ostrożnościowego podejścia do kwestii zadłużania się, szczególnie na tle wielu państw południa Starego Kontynentu. Jednak w ostatnich latach, na skutek „pandemicznego” rozluźnienia, dług publiczny w relacji do PKB znacznie urosł, z poziomu 82,8 proc. w 2019 r. do 96 proc. w 2021 r. Rynki przyzwyczajone do konserwatywnej fiskalnej Wielkiej Brytanii nie zniosły zbyt dobrze propozycji cięć stawek podatkowych ze strony rządu Liz Truss, po których ubytki w przychodach miały być finansowane poprzez zwiększenie zadłużenia kraju. Kapitał w połowie września zaczął panicznie uciekać od brytyjskich aktywów w obliczu Trussonomiki, szczególnie od obligacji i funta, co zmusiło Bank Anglii do interwencji. Stało się tak, mimo że na tle innych krajów G7 Wielka Brytania nie wygląda na nadmiernie zadłużoną.

Dług publiczny Wielkiej Brytanii w relacji do PKB (w proc.)



Owszem, odkąd tekę premiera przejął Rishi Sunak, obiecujący inne podejście do polityki fiskalnej oraz równowagę w zadłużaniu się Wielkiej Brytanii, emocje rynkowe opadły. – Widać to wyraźnie po premii za ryzyko polityczne, obliczanej jako spread między niemieckimi a brytyjskimi obligacjami 10-letnimi. On znacznie się zmniejszył, odkąd rynki dowiedziały się o dymisji Liz Truss, choć i tak jest większy niż przed rozpoczęciem wyborów na stanowisko przewodniczącego Partii Konserwatywnej w lipcu. Na tym jednak kończą się dobre informacje dla Wielkiej Brytanii, bo o ile obietnice Sunaka są uspokajające w krótkim terminie, o tyle nie należy zapominać, że musi on znaleźć w nadchodzących latach oszczędności rzędu 30–40 mld funtów w skali roku, by zadłużenie nie musiało rosnąć. Wydaje nam się, że nowy brytyjski premier poszuka ich, tnąc wydatki publiczne i podnosząc podatki dla najzamożniejszych osób fizycznych – stwierdził James Smith, analityk Think ING ds. rynków rozwiniętych.

22 proc.

O tyle spadły notowania kluczowego indeksu londyńskiej giełdy FTSE 250 od początku stycznia do końca października bieżącego roku, dyskontując zły czas brytyjskiej gospodarki

Dodatkowo, jakby było mało tych plag, Wielka Brytania ma problem z energetyką, jak większość krajów Europy. Zdaniem eksperta Think ING jest możliwe, że rządowy program wsparcia dla gospodarstw domowych w zakresie kosztów energii elektrycznej będzie skromniejszy, niż było to ustalone. – Naszym zdaniem w 2023 r. przeciętne gospodarstwo na Wyspach zapłaci za energię 3,3 tys. funtów, co oznacza, że wyda na nią około 10 proc. dochodu rozporządzalnego. Jeśli dodamy do tego rosnące raty kredytów, z uwagi na wzrost stóp procentowych, to uważamy, że recesja jest nieunikniona. Prognozujemy, że brytyjska gospodarka skurczy się o –2 proc. w ciągu czterech kwartałów, a najgorszy okres będzie przeżywać w I połowie 2023 r. – stwierdza James Smith.

Nieco łagodniejszego „wymiaru kary” dla brytyjskiej gospodarki spodziewają się ekonomiści firmy doradczej EY. Prognozują, że wyspiarska gospodarka w 2023 r. skurczy się o –0,3 proc., choć poprzednia prognoza sprzed pół roku zakładała wzrost o 1 proc. „Recesja nadchodzi, ale będzie płytka, głównie dzięki interwencjom rządowym w zakresie dopłat do rachun-



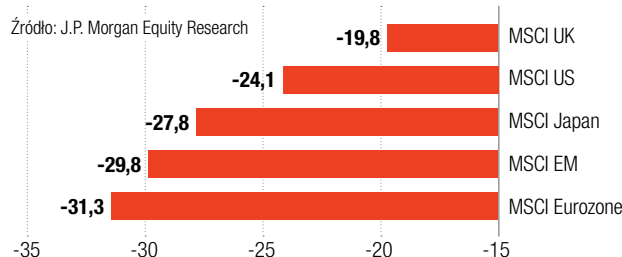
Rishi Sunak, obejmując tekę premiera Wielkiej Brytanii uspokajał rynki, obiecując równowagę w zadłużaniu się, ale i on jest skazany na dokonanie poważnych oszczędności w budżecie państwa

Dobry czas dla aktywnych inwestorów

Ciężki czas dla mieszkańców Wielkiej Brytanii może być dobrym czasem dla inwestorów. To właśnie na początku recesji rozpoczynają się zazwyczaj wielkie hossy na giełdzie. Jest ona zwana „maszyną do przepowiadania przyszłości” i zazwyczaj wyprzedza zdarzenia makroekonomiczne o około pół roku. Indeks FTSE 250 od początku stycznia do końca października spadł o -22 proc., w dużej mierze dyskontując zły czas brytyjskiej gospodarki.

Wedle JP Morgan Research zachowanie akcji brytyjskich spółek po nominacji Rishi Sunaka na premiera pokazuje, że rynkowi on się podoba, a to bardzo ważne. Analitycy tej instytucji są „bycz” nastawieni do akcji dużych brytyjskich spółek, czyli zalecają je kupować, a przez sześć lat odradzali. Zwracają uwagę, że jeśli wycenia się najważniejsze europejskie indeksy akcji w funcie brytyjskim, to akcje firm notowanych w Londynie zachowują się w tym roku nadzwyczaj przyzwoicie. Dzieje się tak dlatego, że aż 70 proc. przychodów firm z FTSE 100 pochodzi spoza Wysp – zwracają uwagę analitycy JP Morgan Research. Przypominają, że zachodzi historyczna odwrotna korelacja między notowaniami londyńskich indeksów a kursem brytyjskiego funta.

Stopy zwrotu indeksów I-X 2022 w USD (w proc.)



Analitycy Lazard Asset Management podkreślają, że widać duże różnice między zachowaniem akcji z wybranych sektorów, co kreuje okazje dla aktywnych inwestorów. W tym roku szczególnie dobrze zachowują się akcje spółek surowcowych i energetycznych, a słabiej akcje spółek technologicznych. „Widać, że inwestorzy szukają spółek posiadających wyraźne przewagi rynkowe oraz tych mogących się pochwalić zyskami. Uważamy, że wyceny brytyjskich spółek giełdowych są zbyt niskie, bo inwestorzy byli bardzo pesymistyczni przez ostatnie miesiące, kwartały i lata. Biorąc pod uwagę, że na parkiecie w Londynie można znaleźć wiele solidnych fundamentalnie spółek płacących regularnie dywidendę, postrzegamy brytyjskie akcje jako okazję” – stwierdzają.

ków za energię elektryczną. Uważamy, że brytyjska gospodarka wróci na ścieżkę wzrostu w II połowie 2023 r., a w 2024 urosnie o 2,4 proc.” – stwierdzili ekonomiści EY w analizie opublikowanej w połowie października.

Hywel Ball, szef EY na Wielką Brytanię, uważa, że nie uniknie ona ciężkiego czasu, gdyż problemy zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne nawarstwiają się. – Wieje niesprzyjający wiatr globalnych zmian, w dodatku Wielka Brytania ma sporo problemów wewnętrznych. Rząd stara się wspomagać gospodarstwa domowe, a one mają większe zapasy gotówki niż w czasie pandemii. Nasza prognoza mówi o płytkiej recesji, która powinna potrwać trzy kwartały, ale oczywiście przyszłość jest nieznana i może zaskoczyć niemiłymi niespodziankami – stwierdza Ball. – Brytyjski biznes musi obecnie działać ostrożnie i przygotować się na wszystkie scenariusze. Nie zdziwimy się, jeśli inwestycje firm wrócą do poziomu sprzed pandemii dopiero w 2025 r., bo w 2022 urosną zapewne o 6 proc., ale i tak będą 8 proc. poniżej poziomu przedcovidowego, tymczasem w przyszłym roku powinny urosnąć ledwie o 0,2 proc., a w 2024 o 1,3 proc. – dodaje.

ROZMAWIAŁA
AGNIESZKA ŁAKOMA

Ambitny plan atomowy

Polityczna zgoda na realizację elektrowni atomowych w Polsce jest kluczowa, bo to wieloletni, skomplikowany i kosztowny proces, więc nie stać nas na to, by po jego rozpoczęciu jakaś grupa polityków zatrzymała budowę – mówi prof. Andrzej Strupczewski z Narodowego Centrum Badań Jądrowych



Prof. Andrzej Strupczewski: Współczesne reaktory są odporne na trzęsienie ziemi o sile większej niż możliwe w Polsce i wytrzymują uderzenie dużego samolotu odrzutowego z pełnym obciążeniem

fot. archiwum prywatne

”

Polski rząd podjął decyzję o współpracy z Westinghouse przy budowie elektrowni atomowej na Wybrzeżu. Jest też porozumienie z Koreańczykami w sprawie inwestycji w rejonie Pątnowa z udziałem Polskiej Grupy Energetycznej oraz należącego do Grupy Zygmunta Solorza – Zespołu Elektrowni PAK. Energia z pierwszej elektrowni ma popłynąć w 2033 r. Czy to realny termin?

Andrzej Strupczewski: Plan, by w ciągu 11 lat wybudować elektrownię w kraju, w którym jeszcze nie istnieją takie jednostki, jest bardzo ambitny. Rzeczywiście w cztery lata może się udać uzyskać wszystkie niezbędne dokumenty i w siedem lat wybudować elektrownię, ale każde – nawet najmniejsze! – opóźnienie na etapie przygotowań do rozpoczęcia prac oznacza, że termin nie zostanie dotrzymany. Sukces realizacji inwestycji zależy przede wszystkim od skutecznej koordynacji prac i tego, czy uda się na czas załatwić wszystkie formalności. A tych jest bardzo dużo i nie chodzi o dokumenty liczące 100 czy 200 stron, ale tysiące stron każdy.

Wydaje się, że cztery lata na fazę przygotowawczą to dużo czasu. Co będzie najtrudniejsze?

Wszyscy muszą zdać sobie sprawę z tego, że przygotowania będą bardzo skomplikowane i potrzebne jest pełne zaangażowanie wszystkich – od rządu do szeregowych urzędników instytucji zaangażowanych w ten proces. Podam tylko jeden przykład z okresu, gdy miałem okazję współpracować z Ministerstwem Energii przy konsultacjach krajowych i transgranicznych Polskiego Programu Energetyki Jądrowej. Otóż same uzgodnienia transgraniczne trwały półtora roku, a teraz będzie jeszcze trudniej, bo zainteresowani są nie tylko nasi sąsiedzi, czyli Niemcy, Słowacy i Czesi, lecz także Belgowie, Duńczycy, Finowie czy Austriacy. Do każdego z tych krajów trzeba będzie przesłać odpowiednie dokumenty i odpowiedzieć na wszelkie pytania oraz wątpliwości w zakresie specyfikacji. Równie skomplikowane i czasochłonne będzie uzyskanie niezbędnych pozwoleń, a szczególnie ważny jest raport bezpieczeństwa, który wymaga zaopiniowania przez Państwową Agencję Atomistyki. Potem trzeba zyskać zgodę Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska i wielu urzędów, w tym zezwolenie na budowę wojewody odpowiedniego województwa.

Zalóżmy, że uda nam się przygotować na czas niezbędne dokumenty i uzyskać pozwolenia na budowę. Mamy rok 2026 i rusza budowa w Choczewie. A wkrótce potem zapewne także w rejonie Pątnowa. Jak uniknąć takich problemów, które miały inne kraje, i wykorzystać potencjał polskich firm?

Mówimy o dwóch różnych inwestycjach. Koreańska firma KHNP buduje elektrownie „pod klucz” i o takim projekcie mówimy w rejonie Pątnowa.

Wszystkie trzy typy reaktorów, jakie zaoferowano Polsce – bo oprócz Westinghouse i KHNP jest propozycja francuskiego EDF – są bardzo bezpieczne

Natomiast Westinghouse, który opracował bardzo dobry technicznie reaktor AP1000, w ostatnich 25 latach nie miał sukcesów w budowie elektrowni jądrowych poza dwiema elektrowniami w Chinach. Budowa dwóch elektrowni jądrowych prowadzona przez Westinghouse w USA nie przyniosła sukcesów – z powodu wzrostu kosztów i opóźnień budowę elektrowni jądrowej Summer przerwano w 2017 r., a Westinghouse ogłosił bankructwo i budowę elektrowni Vogtle przejęła firma Bechtel. Zapewne to ona będzie pełnić funkcję koordynatora budowy elektrowni jądrowej w Polsce. Ten projekt będzie też bardziej skomplikowany. Trudno mi wyobrazić sobie, że to strona polska weźmie odpowiedzialność za koordynację inwestycji w Choczewie, bo chociaż umiemy dobrze budować elektrownie węglowe, to nie mamy doświadczenia w budowie elektrowni jądrowych. Umowa o współpracy z Westinghouse powinna uwzględniać specyfikę projektu, byśmy uniknęli problemów w sytuacjach spornych. Zwykle szacuje się, że zależnie od tego, czy firma ma doświadczenie w budowie elektrowni jądrowych danego typu czy też go nie ma, różnica w terminie budowy wynosi co najmniej kilkanaście miesięcy. A jeśli chodzi o wykorzystanie krajowego potencjału, trzeba pamiętać, że to nie nasze firmy będą budować same reaktory – zrobią to przedsiębiorstwa z Korei i USA oraz ich podwykonawcy.

Polskie firmy nie mają doświadczeń w budowie reaktorów, ale mogą wykonywać inne prace na budowie, bo mają doświadczenie...

I właśnie te doświadczenia na pewno wykorzystają. Mamy – według szacunków – możliwość zaangażowania w budowę elektrowni nawet około 300 podmiotów. Będą mogły wykonywać prace budowlane, instalacyjne czy związane z elektroenergetyką. To duży zakres i duże kontrakty, bo szacuje się, że sam reaktor stanowi „zaledwie” 20–25 proc. całej budowy. Oczywiście pozostałe części elektrowni też wymagają precyzji, bo sama budowa jest bardzo skomplikowana.

Budowa elektrowni atomowych zawsze wiąże się z pytaniami o bezpieczeństwo ich funkcjonowania. W naszym kraju tym bardziej – bo wiele osób pamięta awarię w Czarnobylu. Jak pan ocenia poziom bezpieczeństwa reaktorów, które chcemy budować?

Wszystkie trzy typy reaktorów, jakie zaoferowano Polsce – bo oprócz Westinghouse i KHNP jest propozycja francuskiego EDF – są bardzo bezpieczne. I warto to podkreślać. To już trzecia generacja. We Francji i w Niemczech działają reaktory starsze, czyli drugiej generacji, a w Czarnobylu doszło do wybuchu zupełnie innego reaktora, o dość prymitywnej konstrukcji. Przypomnę również, że awaria w Fukushima wynikała z tego, że elektrownia została wybudowana „za nisko” i dlatego została zalana przez 14-metrową falę tsunami; natomiast przetrwała trzęsienie ziemi. Nam tsunami na Bałtyku nie zagraża. Współczesne reaktory są odporne na trzęsienie ziemi o sile większej niż możliwe w Polsce i wytrzymują uderzenie dużego samolotu odrzutowego z pełnym obciążeniem dzięki posiadaniu odpowiedniej obudowy bezpieczeństwa. W każdej z trzech technologii reaktory mają dwuwarstwowe, oddzielone od siebie powłoki obudowy. Na przykład francuski EPR ma dwie powłoki obudowy z żelazobetonu o grubości ponad metr każda, a pomiędzy nimi jest przestrzeń cylindryczna o szerokości 1,8 metra, w której „zmieści się słoń”. Reaktor amerykański ma dwie stalowe powłoki obudowy. Ponadto nawet w przypadku stopienia rdzenia zbiornik ciśnieniowy reaktora AP1000 jest chłodzony z zewnątrz, tak że nie dojdzie do przepalenia zbiornika. Podobne rozwiązanie ma koreańska konstrukcja, która powstała na bazie amerykańskich doświadczeń. Każda inwestycja atomowa w Polsce będzie musiała też spełniać normy i warunki unijne, a niektóre z nich różnią się od tych obowiązujących w innych krajach. W kontekście bezpieczeństwa również trzeba mówić o konieczności przeszkolenia i przygotowania kadr do pracy w elektrowniach.

W Polsce, na kilku uczelniach, mamy kierunki studiów podyplomowych w zakresie energetyki jądrowej, ale domyślam się, że to za mało...

To zdecydowanie za mało. Szkolenia pracowników elektrowni powinny się zacząć już teraz. I to nie jest przesadne stwierdzenie. Te szkolenia będą skomplikowane, a wymagania wobec zainteresowanych wysokie, podstawa zaś to biegła znajomość języka

angielskiego. Wystarczy podać przykład Zjednoczonych Emiratów Arabskich, gdzie koreańska firma KHNP uruchomiła już dwa z czterech planowanych reaktorów. Ale oddanie pierwszego z nich opóźniono o rok ze względu na brak odpowiedniej rodzimej kadry do pracy w elektrowni. Ruszyła więc na dobre dopiero po przeszkoleniu pracowników. W ZEA – ze względu na brak wcześniejszych doświadczeń – dozór jądrowy miał międzynarodowy skład ekspertów.

Polska ma w planach budowę trzech elektrowni. To oznacza gigantyczne wydatki, skoro jeden reaktor ma kosztować około 20 mld zł. Jak powinny być finansowane?

Nie wiemy, jakie będą szczegółowe zapisy umów z dostawcami technologii, zatem trudno mówić o konkretnych kosztach. Według informacji prasy koreańskiej koncern KHNP wycenia budowę na 3,2 mld dolarów za 1 000 MW mocy. Wiadomo też, iż firmy zachodnie te koszty mają wyższe: 5–6 mld dolarów za 1 000 MW, ale nie znaczy to, że taka dokładnie jest cena Westinghouse czy EDF. Jest kilka modeli finansowania inwestycji. Na przykład rząd – poprzez specjalnie powołaną spółkę – może zapewnić start budowy, pokrywając wydatki w wysokości swojego udziału – czyli 51 proc. w przypadku Polski – a pozostałą kwotę dostarczy partner – dostawca technologii. Następnie po zaawansowaniu lub

zakończeniu budowy rząd może odzyskać część poniesionych nakładów, gdy jego spółka odsprzeda część udziałów w elektrowni innym podmiotom, zainteresowanym odbiorem taniej energii. Inny model finansowania zapewnia spółka utworzona przez kilka firm zainteresowanych budową i pozyskiwaniem taniej energii z atomu, przekazywanej przez elektrownię akcjonariuszom po cenie kosztów. Ale mamy także przykłady inne – jak choćby w Wielkiej Brytanii, gdzie zastosowany jest wieloletni kontrakt z gwarancją ceny energii dla inwestora, czyli dla EDF, lub słowacki projekt rozbudowy elektrowni Mochovce, którą samodzielnie finansuje i realizuje włoski koncern ENEL. Bez względu na wybór metody finansowania kluczem do sukcesu projektu jest przede wszystkim zakończenie budowy w terminie, bo każde opóźnienie to dodatkowe koszty.

I ostatnia kwestia – ale nie mniej ważna – to polityczna zgoda na realizację elektrowni atomowych w Polsce. To wieloletni, skomplikowany i kosztowny proces, więc nie stać nas na to, by po jego rozpoczęciu jakaś grupa polityków zatrzymała budowę. ●

300 podmiotów

ma – według szacunków – możliwość zaangażowania się w budowę elektrowni atomowej w naszym kraju

PIOTR PATKOWSKI

podsekretarz stanu Ministerstwa
Finansów, Główny Rzecznik Dyscypliny
Finansów Publicznych

Polska wzmacnia swoją pozycję ekonomiczną w Europie

Wybuch pandemii COVID-19 stanowił poważne wyzwanie dla zwalniającej gospodarki światowej. Mimo obserwowanego na świecie spadku aktywności ekonomicznej, zaburzeń łańcuchów dostaw, załamania w światowym handlu (porównywalnego do kryzysu 2007/2008) oraz wzrostu inflacji i bezrobocia, głębokość recesji była istotnie zróżnicowana w Europie, będąc prawie dwukrotnie mniejszą w Europie Środkowo-Wschodniej niż w tzw. Starej Unii.

Polska bardzo dobrze odnalazła się w tej rzeczywistości. Szybko wróciliśmy na ścieżkę wzrostu, znajdując się, wraz z Estonią, Luksemburgiem, Litwą i ze Słowenią, wśród pięciu europejskich państw, które po pierwszym roku pandemii odnotowały najsilniejsze odbicie gospodarki. Łącznie w latach 2019–2022 realny wzrost PKB wyniesie około 15 proc. Według prognozy Komisji Europejskiej będzie to drugi najlepszy wynik w Unii Europejskiej, prawie czterokrotnie wyższy niż unijna średnia (3,9 proc.).

W ostatnich latach wysoki wzrost obrotów odnotowali zwłaszcza polscy eksporterzy. W warunkach zakłóceń w globalnych łańcuchach dostaw Polska zwiększyła swój udział w światowym eksporcie (o 0,14 pkt. proc. w porównaniu z rokiem poprzednim, osiągając poziom 1,54 proc. w roku 2020). Wynikało to z relatywnie wysokiej dywersyfikacji produkcji w porównaniu z innymi państwami Unii, dużej elastyczności firm oraz produkcji licznych dóbr konsumpcyjnych trwałego użytku.

Sytuacja gospodarcza nie pozostała bez wpływu na działalność podmiotów gospodarczych,

równocześnie doprowadzając do likwidacji części miejsc pracy i otwierania się przedsiębiorców na nowe formy zatrudnienia (np. praca zdalna). W tych warunkach Polska utrzymała status kraju o jednej z najniższych stóp bezrobocia w Unii Europejskiej. Pomocne okazały się programy wsparcia publicznego w ramach tarcz antykryzysowych, które trafiły do ok. 60 proc. firm w Polsce. Jedynie 14 proc. przedsiębiorstw zwiększyło swoje zadłużenie w czasie pandemii. W ostatecznym rozrachunku od 2019 r.

Polska stale utrzymuje się wśród trzech państw Unii o najniższej stopie bezrobocia, na koniec 2021 r. taki sam wynik, tj. 3,4 proc., odnotowały także Czechy, a niższy jedynie Malta. Na koniec II kwartału bieżącego roku liczba osób bezrobotnych w kraju wynosiła 454 tys., w stosunku do IV kwartału 2019 r. był to spadek o 32 tys. Kolejnym pozytywnym aspektem był szybki powrót liczby wolnych miejsc pracy do poziomu z okresu sprzed pandemii, po początkowym znaczącym spadku.

Zgodnie z najnowszą, jesienną prognozą Komisji Europejskiej można się spodziewać dalszego utrzymywania

mocnego rynku pracy w Polsce. Stopa bezrobocia w latach 2022–2024 ma się utrzymywać na poziomie około 3 proc., mimo silnego wyhamowania dynamiki wzrostu europejskiej gospodarki. Utrzymanie niskiego bezrobocia i dobrej sytuacji materialnej polskich rodzin, mimo zbliżającego się spowolnienia wywołanego przez rosyjską agresję na Ukrainę, to główny cel prowadzonej obecnie polityki makroekonomicznej. To znacząca różnica wobec poprzednich rządów, gdy obowiązująca liberalna doktryna ekonomiczna była często ważniejsza niż służba ludziom. ●

”

**Od 2019 r. Polska
stale utrzymuje
się wśród trzech
państw Unii
o najniższej stopie
bezrobocia**

ROBERT BOMBAŁA

Konsumpcja hamuje, gospodarka zwalnia

Europa zmierza w stronę płytkiej recesji. Nasz kraj, mówiąc kolokwialnie, jedzie na tym samym wózku. Realny staje się więc scenariusz spowolnienia gospodarczego, które na przełomie 2022 i 2023 r. doprowadzi do przejściowego spadku PKB Polski



Hamowanie popytu konsumpcyjnego gospodarstw domowych z powodu rosnącej inflacji, spowolnienie produkcji budowlano-montażowej, przewidywane silne wyhamowanie w branżach eksportowych – to wszystko tworzy obraz słabszej kondycji gospodarki.

Monika Kurtek, główna ekonomistka Banku Pocztowego, ocenia, że polska gospodarka znajduje się w fazie spowalniania.

Co widzimy

Dodaje, że „w drugim kwartale br., a więc już po agresji Rosji na Ukrainę, to spowolnienie było widoczne w danych statystycznych, ale jeszcze nie było bardzo odczuwalne dla przeciętnego obywatela, gdyż w znacznym stopniu odbyło się poprzez zmniejszenie zapasów w firmach. W trzecim kwartale br. dane miesięczne wskazują na ostre wyhamowanie konsumpcji gospodarstw domowych, na co wpływ miała niewątpliwie przyspieszająca w szybkim tempie inflacja, również inwestycje prawdopodobnie dość mocno spowolniły,

a ponadto należy się spodziewać wyhamowania eksportu towarów i usług przy jednoczesnym wysokim ich imporcie”.

Według Piotra Bartkiewicza, eksperta z departamentu analiz makroekonomicznych Banku Pekao SA, na prognozy wzrostu gospodarczego wpływają obecnie dwa podstawowe czynniki: stan i skuteczność miksu polityk gospodarczych (fiskalnej i monetarnej) oraz kryzys energetyczny i jego oczekiwane skutki. „Innymi słowy, prognozy wzrostu gospodarczego są tym niższe, im większego zacieśnienia monetarnego spodziewają się prognozujący i im większe wyhamowanie aktywności ekonomicznej (lub wprost – recesja) byłoby potrzebne do wygaszenia inflacji. Ponadto, im większy negatywny wpływ szoków (i im bardziej pesymistyczna ocena zdolności gospodarki do adaptacji) energetycznych na gospodarkę, tym niższe prognozy wzrostu gospodarczego”. Łukasz Tarnawa, główny ekonomista BOŚ, komentując wskaźniki koniunktury, mówi, że wskazują one na postępujące wyraźne osłabienie aktywności gospodarki globalnej w ślad za negatywnym oddziaływaniem wysokiej niepewności w następstwie kryzysu energetycznego, spadku realnych dochodów

fot. Shutterstock

w wyniku wysokiej inflacji oraz restrykcyjnej polityki monetarnej głównych banków centralnych. „W rezultacie oczekujemy, że w 2023 r. PKB w strefie euro spadnie o 0,5 proc. wobec oczekiwanego wzrostu o 3,2 proc. w 2022 r. W ślad za osłabieniem aktywności na świecie wyraźnie obniży się dynamika polskiego eksportu. Oczekujemy, że w latach 2022–2023 wzrost eksportu wyniesie ok. 2–3 proc. r/r wobec wzrostu o ponad 12 proc. w 2021 r.”.

Jak poinformował GUS, korygując wcześniejsze dane, PKB wzrósł w II kwartale tego roku o 5,8 proc. w ujęciu rocznym (wcześniej Urząd informował o wzroście 5,5 proc.). Po korekcie wzrost gospodarczy w I kw. 2022 r. wyniósł 8,6 proc. w ujęciu rocznym z 8,5 proc. według wcześniejszych szacunków. W całym 2021 r. PKB wzrósł o 6,8 proc. wobec wcześniej szacowanego wzrostu o 5,9 proc. Ekonomisci szacują, że gospodarka w III kw. wzrosła między 3 a 3,9 proc. r/r, co prawdopodobnie pozwoli uniknąć technicznej recesji w Polsce w tym czasie.

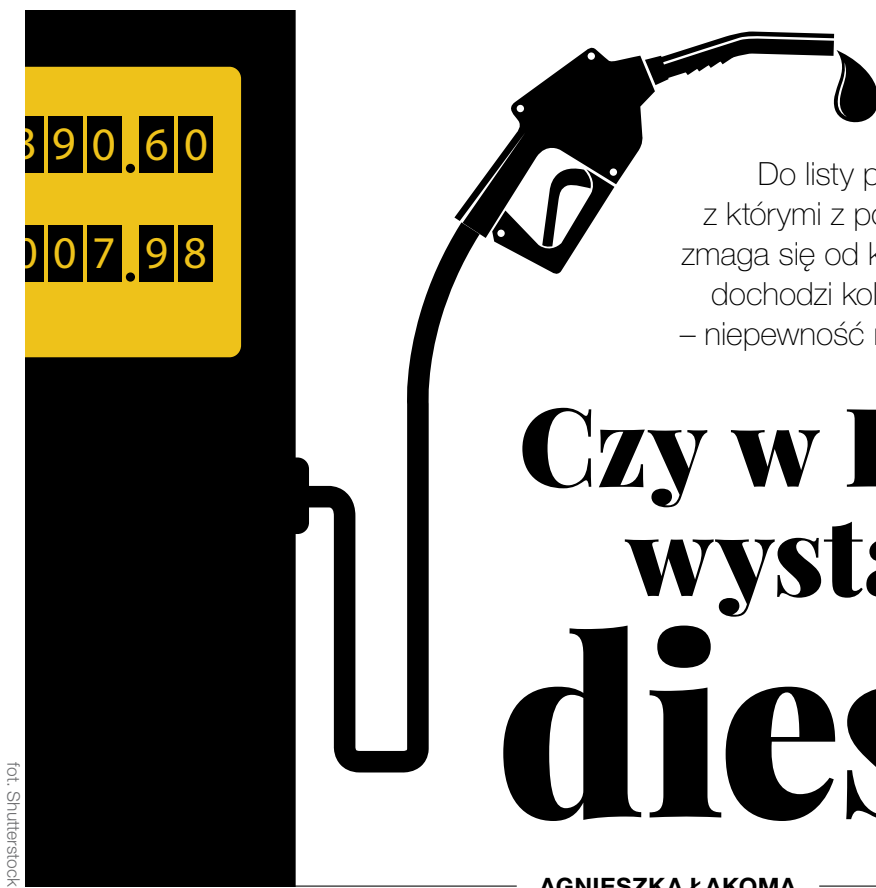
Dynamika PKB w III kwartale mogła się znaleźć w okolicach 3,0 proc. r/r, po wzroście o 8,6 proc. r/r w I kwartale i 5,6 proc. r/r w II kwartale. To – jak uważa Monika Kurtek – niestety preludium do jeszcze słabszych odczytów PKB. „W ostatnim kwartale br. tempo wzrostu gospodarczego może się obniżyć do zera, a na początku przyszłego roku zobaczymy prawdopodobnie wartości ujemne. Dalej hamować będzie konsumpcja i bardzo prawdopodobne wydaje się, że zobaczymy spadki w inwestycjach. Niepewna sytuacja, związana z wojną na Ukrainie i będąca jej konsekwencją globalna recesja, a także mająca globalny charakter inflacja ograniczają z jednej strony możliwości konsumpcyjne, a z drugiej – zniechęcają zarówno firmy, jak i po części gospodarstwa domowe, do inwestowania. Ponadto popyt zagraniczny także będzie spadać (oczekiwana jest m.in. recesja u naszego głównego partnera handlowego), co również negatywnie będzie się odbijać na dynamice PKB”.

Co zobaczymy

Według szacunków ekspertki w tym roku dynamika PKB może wynieść jeszcze około 4,0 proc., ale już w przyszłym zobaczymy okolice 1,0 proc. Przy czym trudniejsza będzie pierwsza połowa przyszłego roku, m.in. w związku z inflacją sięgającą w lutym okolic 20 proc. r/r, natomiast w drugiej połowie powinny się już pojawić pierwsze sygnały poprawy. „Podkreślić jednak trzeba słowo »powinny«, gdyż niepewność, z jaką mamy do czynienia, nie pozwala stwierdzić z całą pewnością, że tak się stanie. Kluczowym czynnikiem i gamechangerem będzie to, czy nadal toczyć się będzie wojna za naszą wschodnią granicą, czy nastąpi wreszcie jej koniec”. Łukasz Tarnawa spodziewa się w nadchodzących kwartałach dalszego obniżenia dynamiki

PKB w okolice 1 proc. r/r w IV kw. 2022 r. oraz w okolice 0,0 proc. r/r w I poł. 2023 r. „W II połowie 2023 r. oczekujemy stopniowej poprawy koniunktury gospodarczej, ze wzrostem PKB na poziomie 2 proc. w IV kw. 2023 r. W całym 2023 r. oczekujemy wzrostu PKB o 0,7 proc. wobec wzrostu o 4,2 proc. w 2022 r.”. Jednocześnie nastąpi wyraźne osłabienie popytu krajowego. „Przed wszystkim silny spadek siły nabywczej dochodów gospodarstw domowych (efekt wysokiej inflacji) znacząco ograniczy wydatki konsumpcyjne. Ten czynnik – jak podkreśla Tarnawa – będzie bardzo silnie osłabiał konsumpcję gospodarstw domowych przynajmniej do połowy 2023 r. Prognozujemy, że w II połowie 2022 r. dynamika spożycia gospodarstw domowych wyniesie ok. 1,5 proc. r/r, a w I poł. 2023 r. osiągnie wartości ujemne. Z kolei czynnikiem stabilizującym popyt konsumpcyjny powinna być stabilna sytuacja na rynku pracy”. Dojdzie do tego słabszy poziom inwestycji przedsiębiorstw, a to z powodu osłabienia zagranicznego popytu i konsumpcji wraz z wysokimi kosztami finansowania. Jak ocenia ekonomista BOŚ: „Szacujemy, że w 2023 r. dynamika inwestycji przedsiębiorstw ukształtuje się w okolicach 0 proc., przy ujemnej rocznej dynamice w I połowie roku. Postępować będzie także wyraźne pogorszenie w budownictwie mieszkaniowym”. Według niego tym, co będzie stabilizować inwestycje i krajową koniunkturę gospodarczą, będą inwestycje publiczne. „Rozpędzanie się wydatków publicznych przed wyborami samorządowymi oraz parlamentarnymi będzie stymulowało inwestycje publiczne. Jednocześnie dane na temat realizacji projektów współfinansowanych ze środków UE w ramach perspektywy UE na lata 2014–2020 wskazują na spory potencjał wdrożenia projektów inwestycyjnych sektora publicznego do końca 2022 r. (przy słabszych od oczekiwań wynikach w 2021 r.). Szacujemy, że w latach 2022–2023 inwestycje publiczne będą rosły w tempie ok. 10 proc. r/r wobec stagnacji w 2021 r.”. Z prognozy BOŚ wynika, że wypadkową osłabienia inwestycji przedsiębiorstw i solidnego wzrostu inwestycji publicznych będzie spowolnienie inwestycji ogółem w gospodarce do ok. 2,5 proc. wobec 3,6 proc. w 2022 r.

Bartkiewicz zwraca uwagę, że Europa zmierza w stronę płytkiej recesji (płytszej niż ta wywołana kryzysem finansowym na przełomie lat 2008–2009 i tej związanej z pandemią COVID-19), której apogeum przypadnie na przełom 2022 i 2023 r. „Polska, mówiąc kolokwialnie, jedzie na tym samym wózku. Oczekujemy zatem spowolnienia gospodarczego, które na przełomie 2022 i 2023 r. doprowadzi do przejściowego spadku PKB. Będzie on napędzany przede wszystkim przez słabość konsumpcji (ze względu na erozję dochodów do dyspozycji gospodarstw domowych oraz zacieśnienie polityki pieniężnej), ostre wyhamowanie eksportu (europejska recesja nie pozostanie bez wpływu na polską gospodarkę) i efekty gromadzenia zapasów, co podbijało wzrost gospodarczy na przełomie 2021 i 2022 r.”. ●



Do listy problemów energetycznych, z którymi z powodu agresji Rosji na Ukrainę zmagają się od kilku miesięcy Unia Europejska, dochodzi kolejny – i to bardzo poważny – niepewność na rynku oleju napędowego

Czy w Europie wystarczy diesla?

AGNIESZKA ŁAKOMA

Sytuacja na europejskim rynku diesla jest już napięta, a jeszcze się pogorszy wraz z wejściem w życie sankcji na rosyjski import tego paliwa. Problem dotyczy nie tylko kierowców aut osobowych czy ogromnej części transportu drogowego, lecz także energetyki. Wobec obaw o bezpieczeństwo zaopatrzenia w energię tej zimy w wielu państwach Unii Europejskiej zapadły decyzje o tymczasowym wznowieniu pracy elektrowni opalanych właśnie olejem.

Embargo konieczne

Od 5 grudnia będzie obowiązywać embargo na dostawy rosyjskiej ropy statkami do Europy i jednocześnie w tym samym czasie ma zacząć obowiązywać limit cenowy na ten surowiec, który z poparciem Unii Europejskiej wprowadzają najbogatsze kraje świata skupione w G7. Unia Europejska zaprzestanie od lutego 2023 r. sprowadzać z Rosji produkty rafineryjne. Embargo unijne będzie obowiązywać z limitem cenowym (również z inicjatywy G7). Jednak już teraz eksperci ostrzegają nie tylko przed wzrostem cen gotowych produktów, lecz i możliwymi niedoborami na rynku europejskim. Napięcia na rynku paliw stają się dotkliwe także dlatego, że w ostatnich latach na Starym Kontynencie zamkniętych zostało kilkanaście rafinerii ze względu na spadek rentowności produkcji w kontekście

realizowanej – i to z coraz bardziej ambitnymi celami – polityki klimatycznej.

Embargo to jeden z elementów pakietów sankcji, jakie Unia Europejska nałożyła na Rosję w proteście przeciwko inwazji na Ukrainę, i ma na celu przede wszystkim ograniczenie przychodów do budżetu Federacji Rosyjskiej. O tym, jak istotne znaczenie ma embargo na ropę i paliwo rosyjskie, niech świadczy fakt, że według Eurostatu rosyjska ropa stanowiła 27 proc. importu UE w 2021 r. To około 2,4 mln baryłek dziennie – wynika z danych Międzynarodowej Agencji Energii. Według MAE około 35 proc. z tego zostało dostarczonych rurociągami. Jednak znacznie większy udział w dostawach rosyjskiej ropy na Węgry (86 proc), Czechy (97 proc.) i Słowację (100 proc.) stanowiły dostawy rurociągowo. Największymi odbiorcami rosyjskiej ropy w Europie w ubiegłym roku były Niemcy, Polska i Holandia. Rosyjski surowiec (500 tys. baryłek dziennie) pokrywał jedną trzecią niemieckiego zapotrzebowania i na przykład 60 proc. polskiego (w sumie 300 tys. baryłek dziennie). PKN Orlen – czołowy producent paliwa w naszym kraju – znacząco w tym roku już ograniczył zakupy z Rosji, zastępując je m.in. dostawami z Arabii Saudyjskiej i innych państw.

Postoje i strajki

Analizy instytucji finansowych wskazują na trudności na rynku paliwowym w Europie. Już we wrześniu

było więcej przestojów technicznych w rafineriach krajów unijnych niż zwykle o tej porze roku. Ograniczenie mocy rafineryjnych zbiegło się w czasie z tym, że światowe zapasy paliw są niewielkie, a rosyjski eksport paliw jest ograniczony. Sankcje i embargo spowodowały wyparcie z Europy prawie 3 mln baryłek dziennie rosyjskich produktów, których nie daje się łatwo przekierować na inne rynki i które nie jest łatwo zastąpić w Europie. Dane pokazują, że tylko we wrześniu Rosjanie wysyłali do Europy około 900 tys. baryłek dziennie ropy naftowej (czyli o 314 tys. mniej niż w sierpniu). Natomiast import oleju napędowego w ostatnich miesiącach utrzymuje się na wysokim poziomie. W sierpniu było to ponad 0,5 mln baryłek dziennie drogą morską, natomiast lipiec był pod tym względem rekordowy (680 tys. baryłek dziennie, czyli o ponad 1/5 więcej niż w 2021 r.).

Według danych Agencji Reuter, która powołuje się na Energy Aspect, w październiku z powodu planowanych i nieplanowanych prac technicznych zdolności produkcyjne europejskich rafinerii zmniejszają się o około 1,5 mln baryłek dziennie, a w listopadzie może to być 600 tys. baryłek dziennie. Na dodatek na przełomie września i października doszło we francuskich zakładach do strajku pracowników, żądających podwyżek płac. I wbrew oczekiwaniom kierowców – zwłaszcza francuskich, którzy musieli stać w długich kolejkach na stacjach – oraz żądaniom i apelowi prezydenta Francji strajki trwały kilka tygodni, obnażając równocześnie słabości rynku krajowego.

Przestoje remontowe objęły rafinerie m.in. Eni Sannazaro (200 tys. baryłek dziennie przerobu na dwa miesiące) we Włoszech, Repsol Tarragona w Hiszpanii oraz Galp Energia Sines.

Diesel pilnie poszukiwany

Może się okazać, że Europie w zaopatrzeniu w paliwo pomogą Chiny i Indie, które sprowadzają od początku wojny z Rosji tanio (bo z rabatem) zarówno ropę naftową, jak i olej napędowy. Indyjskie i chińskie rafinerie, które już wcześniej eksportowały olej napędowy do Europy, znacząco zwiększyły w tym roku zakupy rosyjskiej ropy. Dzieje się tak dlatego, że rosyjskie firmy, nie mogąc sprzedawać swojego surowca na rynki europejskie, szukają alternatywnych kierunków i oferują importerom z Azji bardzo korzystne ceny, nawet o 20–30 proc. niższe od giełdowych. Dla Indii i Chin, czyli tradycyjnych partnerów Rosji, upusty to okazja. Z danych za wrzesień wynika, że kraje azjatyckie sprzedawały w Europie 225 tys. baryłek oleju napędowego dziennie, ponad trzy razy więcej niż w lipcu.

Moce rafineryjne w Chinach już wkrótce wzrosną wraz z obecnym uruchomieniem rafinerii Lianyungang o przepustowości 320 tys. baryłek dziennie. Według danych Reutersa chiński eksport produktów paliwowych w listopadzie ma osiągnąć najwyższy poziom od kwietnia 2020 r. Rafinerie zwiększają bowiem maksymalnie produkcję, aby nie tylko zwiększyć podaż oleju napędowego, lecz i własne zyski. Eksport ma im bowiem zrównoważyć słaby popyt w samych Chinach, powodowany radykalnymi obostrzeniami związanymi z COVID-19, które ograniczają gospodarkę. Według prognoz analityków przetwórstwo ropy osiągnie w Chinach w listopadzie poziom około 14,4 mln baryłek i będzie to o 600 tys. baryłek więcej niż jeszcze we wrześniu. W związku z tym eksport oleju napędowego, benzyny i paliwa lotniczego szacuje się na ok. 6 mln ton, czyli najwięcej od kwietnia 2020 r.

Zapewnienie importu oleju napędowego spoza Rosji dla Europy staje się wyzwaniem. Według analityków we wrześniu kraje unijne sprowadziły rekordową – najwyższą od trzech lat – ilość, czyli 1,65 mln baryłek dziennie, w sierpniu było to 1,46 mln baryłek dziennie (dane firmy analitycznej Vortex). Udział dostaw z Rosji systematycznie spada – do 44 proc. we wrześniu, podczas gdy jeszcze w lipcu było to 60 proc. Jednocześnie udział państw Bliskiego Wschodu w europejskim imporcie oleju napędowego wyniósł 30 proc. we wrześniu i był o 7 proc. wyższy niż w sierpniu (kraje arabskie dostarczały 0,5 mln baryłek dziennie).

Kolejny kierunek dostaw diesla dla Europy to Stany Zjednoczone. Europa już zaczęła wykorzystywać amerykański rynek oleju napędowego w celu zwiększenia dostaw spoza Rosji, ale – jak przyznają sami amerykańscy dyrektorzy rafinacji – nie ma zbyt dużego pola do znacznego zwiększenia amerykańskiego eksportu oleju napędowego do Europy, ponieważ zapasy paliw destylowanych w USA wciąż się utrzymują na wieloletnich minimach. W opinii szefów amerykańskich rafinerii dalszy wzrost dostaw oleju napędowego z Ameryki do Europy nie będzie łatwy. Gary Simmons, wiceprezes w Valero Energy, nazwał to „prawdziwym wyzwaniem”.

Obecnie na świecie oprócz Chin duże inwestycje w sektorze rafineryjnym realizowane są też w kilku innych krajach, ale na efekty trzeba jeszcze poczekać. Wśród najważniejszych wymieniane są powstające kompleksy produkcji paliw w Kuwejcie, Nigerii i Meksyku, które zostaną uruchomione do końca 2023 r. Wtedy dopiero powinna się zwiększyć na światowych rynkach dostępność oleju napędowego i obecny kryzys na rynku diesla przejdzie do historii. ●

27
proc.

importu ropy naftowej do krajów Unii Europejskiej w 2021 r. stanowiła ropa z Rosji

Źródło: Eurostat



Amerykańska Tesla to marka osiągająca najlepsze wyniki sprzedaży aut elektrycznych na Zachodzie. W skali globalnej nie jest jednak liderem. W wyścigu e-mobilności na prowadzeniu są Chińczycy

fol. Shutterstock

Wyścig na prąd

MARCIN TRONOWICZ

Dwa modele Tesli stały się bestsellerami w Kalifornii w pierwszym półroczu 2022 r. Pod względem liczby wszystkich sprzedanych aut Tesla ustępuje w tym stanie tylko motoryzacyjnemu numerowi jeden na świecie, czyli japońskiej Toyocie. Ten wynik dla Tesli ma wymiar symboliczny – Kalifornia to najbardziej „zielony” stan USA. Gdzie leży źródło sukcesu? W sferze technologii eksperci wskazują na dwa elementy. Pierwszym są niezawodne akumulatory – serce elektrycznego auta – wytwarzane przez amerykański koncern w Gigafactory w stanie Nevada, a także dostarczane firmie Elona Muska przez japoński Panasonic i chińskiego giganta CATL. Drugim jest rozbudowana sieć ładowarek. Ładowanie akumulatora Tesli po podłączeniu auta do ładowarki Supercharger na 15 minut pozwala na przejazd 275 km. Ładowarek do Tesli, w tym Superchargerów, na całym świecie jest już 35 tys., dostępnych w prawie 4 tys. stacji ładowania, w tym w ponad 1,6 tys. w USA i 800 w Europie.

Aktualnie Tesla produkuje cztery modele elektryków: sedany Model S i Model 3 oraz SUV-y, Modele X i Y (czy to przypadek, że pierwsze litery powyższych

modeli tworzą akronim: S3XY?). W Kalifornii to Y i 3 są najlepiej sprzedającymi się autami osobowymi.

Kilka miesięcy temu Tesla uruchomiła w Europie nową Gigafactory – zakłady w Grueneheide pod Berlinem – produkującą pojazdy na rynek europejski. W jedynej europejskiej fabryce koncernu wytwarzany jest Model Y. Obecnie Tesla przygotowuje się do zwielokrotnienia produkcji w brandenburskich zakładach, bo na razie wykorzystuje niespełna 1/10 potencjału. Koncern ma ambicje szybkiego rozwoju produkcji, mającej wzrosnąć do 5 tys. elektryków na tydzień w pierwszym kwartale 2023 r. To tylko część planu szybkiego wzrostu globalnej produkcji firmy. W 2021 r. Tesla sprzedała łącznie niemal milion aut elektrycznych (o 87 proc. więcej w skali roku), ale w bieżącym roku planuje wypuścić z wszystkich linii produkcyjnych w fabrykach Kalifornii (Fremont), Teksasie (Austin), Szanghaju (Chiny) i Grueneheide (Niemcy) prawie 1,5 mln samochodów!

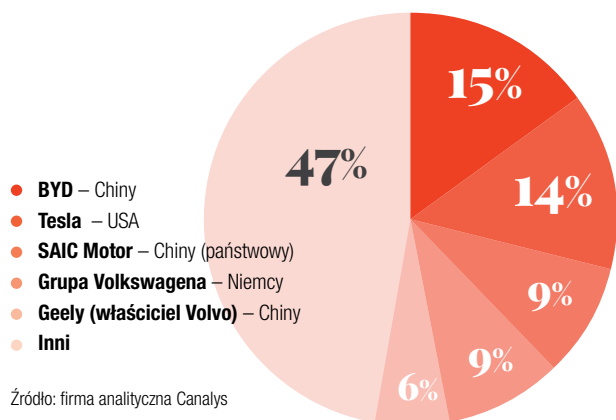
Chińskie wyzwanie

Tesla to marka osiągająca najlepsze wyniki sprzedaży e-aut na Zachodzie. W skali globalnej nie jest jednak liderem, bo w elektromobilnym wyścigu pro-

wadzą Chińczycy. Rozwój produkcji e-samochodów jest oczkiem w głowie rządu w Pekinie, który uruchomił ogromny program dopłat do ich zakupu. Od 2009 r. konsumenci w Chinach otrzymali od państwa 14,8 mld dol. pomocy na zakup aut elektrycznych. Utrzymane są zwolnienia z podatku od zakupu elektryków. Chiny inwestują także miliardy w rozwój sieci stacji ładowania pojazdów – podała chińska firma badania rynku Daxue Consulting.

Jednym z powodów, dla których popularność aut elektrycznych za Wielkim Murem rośnie, są wysokie koszty paliw konwencjonalnych. Według firmy analitycznej Canalys w I połowie 2022 r. na świecie sprzedano łącznie 4,2 mln e-samochodów (EV), co stanowi 63 proc. wzrostu w skali roku. Ponad połowa, tj. 57 proc. EV, sprzedana się w Chinach, na Europę przypadło 27 proc., a na USA tylko około 10 proc. W Państwie Środka w pierwszych dwóch kwartałach roku klienci nabyli 2,4 mln elektryków, 26 proc. wszystkich samochodów osobowych sprzedanych na chińskim rynku. Ze wzrostem w skali roku o 118 proc. Chiny są najszybciej rosnącym rynkiem e-aut na świecie. Są również ich czołowym, największym eksporterem, głównie na rynek europejski. Najlepiej sprzedające się chińskie marki pojazdów elektrycznych w Europie to SAIC i Polestar.

Globalni liderzy produkcji e-samochodów



Globalnym liderem sprzedaży e-samochodów w I połowie br. okazała się chińska firma BYD, z udziałem w globalnym rynku 15 proc. Tuż za nią, z 14 proc. globalnej sprzedaży, uplasowała się Tesla – informuje Canalys. Trzecim największym na świecie sprzedawcą elektryków, z udziałem na poziomie 9 proc., byli także Chińczycy – państwowa firma SAIC Motor. Taki sam 9-procentowy udział w rynku zarezerwował dla siebie Volkswagen, ale chiński Geely, do którego należą m.in. fabryki i marka Volvo oraz marka Polestar, zajął piąte miejsce w rankingu.

Nie ładuj, tylko wymień

Nio, marka aut elektrycznych obecna dotąd w Chinach i Norwegii, ogłosiła w październiku początek sprzedaży elektryków w Europie Zachodniej – w Niemczech, Danii, Szwecji i Holandii. **Nio oferuje nowy sposób użytkowania e-samochodów, oddając do dyspozycji klientów stacje wymiany akumulatorów, na których można nie tylko naładować, lecz także w ciągu kilku minut wymienić rozładowany akumulator na naładowany.** Nio ma już ponad tysiąc takich stacji wymiany, głównie w Chinach, ale do końca roku chce otworzyć 20 stacji wymiany akumulatorów na rynkach europejskich.

Baterie z Polski

Największym producentem baterii litowo-jonowych dla przemysłu motoryzacyjnego w Europie jest polski oddział LG Chem, mający fabrykę akumulatorów do samochodów elektrycznych w Biskupicach Podgórnym pod Wrocławiem. Pozostali liderzy produkcji baterii do e-aut w Europie to Samsung z zakładami na Węgrzech, Northvolt (Szwecja i Polska), SK Innovation (Węgry) oraz brytyjski Envision. W ocenie analityków z Benchmark Minerals akumulatory najlepszej jakości produkują Panasonic oraz koreańskie firmy Samsung SDI i SK Innovation, ale na dalszych miejscach znajdują się chińscy producenci CATL i BYD. Jeszcze w marcu Tesla ogłaszała plany uruchomienia od 2023 r. produkcji akumulatorów w Gigafactory pod Berlinem. Zamierzenia koncernu stanęły jednak pod znakiem zapytania w związku z wysoką inflacją. Przyczyną jest podpisana w sierpniu przez prezydenta USA ustawa o redukcji inflacji (ang. IRA). Zgodnie z nią osoby kupujące samochód elektryczny na amerykańskim rynku uzyskują rządową dopłatę w kwocie 7,5 tys. dolarów lub wyższą, ale pod warunkiem, że akumulator do auta będzie wyprodukowany w Stanach.

Koncerny motoryzacyjne intensywnie pracują nad rozwojem technologii wydajnych, pojemnych i szybko ładujących się akumulatorów. W Chinach jednym z takich koncernów jest GAC, który już rok temu poszczylił się ofertą akumulatorów grafenowych, mających zdystansować baterie Tesli. Firma ogłosiła, że jej auto GAC Aion V wyposażone w taki akumulator ładuje się do 80 proc. w osiem minut, co umożliwi przejazd do tysiąca kilometrów. GAC Aion miał zjechać z linii produkcyjnej we wrześniu... 2021 r., ale na obietnicach się skończyło. W styczniu br. koncern informował, że nowe akumulatory nie będą jednak grafenowe, tylko mają się składać m.in. z silikonu.

Tak więc Tesla w elektromobilnym wyścigu pozostaje w czołówce, ale chińska konkurencja nie odpuszcii i będzie deptać Elonowi Muskowi po piętach...

KAMIL GIEROBA

Auto tylko dla elity?

Z Brukseli dotarła elektryzująca wiadomość: od 2035 r. w Unii Europejskiej będzie można rejestrować wyłącznie auta z napędem elektrycznym lub wodorowym. Czy Europejczyków, w tym Polaków, za 10 lat będzie jeszcze stać na samochód?



fot. Shutterstock/romeovip_md

Komisja Europejska, Rada Unii Europejskiej oraz Parlament Europejski w październiku osiągnęły porozumienie w sprawie norm emisji CO₂ dla pojazdów osobowych i dostawczych. Potwierdzony został cel osiągnięcia stuprocentowej redukcji spalin. Oznacza to, że od 2035 r. w państwach członkowskich będzie można rejestrować wyłącznie samochody z napędem elektrycznym lub wodorowym. Jako cel pośredni, który ma być osiągnięty w 2030 r., przyjęto, że redukcja emisji CO₂ ma wynieść 55 proc. dla aut osobowych i 50 proc. redukcji w przy-

padku pojazdów dostawczych, w stosunku do emisji z 2021 r. Producenci, którzy nie dostosują się do nowych przepisów, będą narażeni na dotkliwe kary finansowe. Tym samym nieuchronnie nadchodzi całkowite przestawienie się branży motoryzacyjnej na elektromobilność.

„Koncerny od lat przygotowują się do tego, co nastąpi. W większości przypadków nie zamierzają czekać do 2035 r., by przestawić się na produkcję i sprzedaż pojazdów elektrycznych” – mówił Maciej Mazur, dyrektor zarządzający Polskiego Stowarzyszenia Paliw Alternatywnych, na antenie telewizji wPolsce.pl. „Przepisy dotyczą zakazu produkcji i sprzedaży, ale nowych

samochodów. Tylko i wyłącznie. Wydaje się przesądzone, że po 2035 r. nie będzie można ich produkować ani sprzedawać. To jest przepis, który w żaden sposób nie powinien nas zaskakiwać. To efekt konsekwentnej polityki Unii Europejskiej, realizowanej od co najmniej dekady” – tłumaczył Mazur. „Pamiętajmy, czego dotyczą te przepisy i do kogo są skierowane. W zasadzie tylko do koncernów motoryzacyjnych, to one są obiektem norm emisyjnych. A te obowiązują już od kilku lat, nie są niczym nowym w branży”.

Znaczące jest to, że od decyzji UE będą pewne „drobne”, choć znaczące, wyjątki. Mowa o producentach supersamochodów, takich jak Lamborghini, i tych wypuszczających rocznie nie więcej niż 10 tys. aut. Otrzymają one dodatkowy rok na osiągnięcie wyznaczonej emisji CO₂.

Auto – dobro luksusowe

Zapowiada się, że Fit for 55 będzie miało nie tylko wpływ na aspekt klimatyczny i infrastrukturalny, lecz również społeczny. Jeszcze w latach 70.–80. XX w. posiadanie auta oznaczało wyższy społeczny status: na samochód było stać osoby z wysokimi zarobkami i stałą pracą. Przez ostatnie dekady motoryzacja bardzo się jednak upowszechniła i zdemokratyzowała. Przejście do elektromobilności radykalnie odwróci ten trend, a może się to stać nawet wcześniej. Czołowi producenci, np. Volkswagen, Volvo i Ford, deklarują wycofanie się z produkcji spalinowych aut jeszcze przed rokiem 2035.

”

Ostatecznie to klienci swoimi pieniędzmi zadecydują, czy chcą samochodów elektrycznych – Luca de Meo, prezes Renault

Prezes BMW Oliver Zipse, komentując zapowiadany przez Unię Europejską zakaz rejestracji samochodów spalinowych, stwierdził wprost, że w jego wyniku auta staną się nieosiągalne dla dużej części nabywców, co będzie miało poważne konsekwencje społeczne. „Samochody elektryczne są drogie nie tylko w momencie ich zakupu, lecz także podczas eksploatacji. Nie wydaje się, by mogło się to zmienić. Nic nie wskazuje na to, aby w perspektywie najbliższych 15 lat na świecie silnik spalinowy stał się przeżytkiem” – stwierdził Zipse. „Na miejscu polityków byłbym uważny, odbierając ludziom samochody na mocy przepisów” – dodał. Wprowadzone



fol. Andrzej Skwarczyński

Fit for 55 a transport w Polsce

Eksperti Polskiego Instytutu Ekonomicznego przewidują, że rozwój elektromobilności oznaczać będzie rewolucyjne zmiany w przemyśle motoryzacyjnym, który odpowiada obecnie aż za 8 proc. PKB Polski. Aż za 92 proc. emisji z transportu w Polsce odpowiadał transport drogowy. **Wprowadzenie pakietu Fit for 55 wpłynie na redukcję emisji z transportu pasażerskiego w Polsce nawet o 70 proc. do 2050 r.** – twierdzą analitycy Polskiego Instytutu Ekonomicznego. W opracowaniu PIE zwraca się także uwagę, że transport odpowiadał za ok. 25 proc. emisji gazów cieplarnianych w UE w 2019 r., a w Polsce w latach 2019–2020 – za 17 proc. „W stosunku do 1990 r. nastąpił wzrost emisji z tego sektora o 214 proc. Tak wysokiego wzrostu nie odnotowano dla żadnej innej gałęzi gospodarki” – podkreślono. Jednocześnie według opinii analityków PIE wprowadzenie pakietu Fit for 55 będzie mieć ograniczony wpływ na elektryfikację transportu publicznego. „Limity emisyjne wprowadzą zwiększą udział autobusów elektrycznych i wodorowych w całej flocie dwukrotnie, z 18 proc. do ponad 36 proc., jednak nadal 60 proc. parku pojazdów komunikacji zbiorowej pozostanie napędzana olejem napędowym”.

przez Brukselę przepisy krytykują także inne koncerny, w tym Renault czy Stellantis (marki Fiat, Opel, Chrysler, Peugeot, Citroën, Lancia i Jeep). Prezes Stellantis, Carlos Tavares, wezwał wręcz do renegotjacji unijnego postanowienia, podkreślając, że w najbliższym czasie większe znaczenie niż elektryczne powinny mieć samochody hybrydowe.

Branża motoryzacyjna wskazuje na konkretne przesłanki, stawiające pod znakiem zapytania założenia Fit for 55 w dziedzinie motoryzacji. Po pierwsze, technologia w elektromobilności dopiero startuje, dlatego przedstawienie branży na nowe reżimy technologiczne i finansowe w ciągu 10–12 jest palcem na wodzie pisane. Po drugie, otoczenie biznesowe branży motoryzacyjnej jest w stanie kryzysowym. Najpierw pandemia koronawirusa, przez którą w pewnym momencie trzeba było w ogóle zatrzymać produkcję, a potem wojna na Ukrainie w przemożnym stopniu odcisnęły się na funkcjonowaniu branży.

Najlepszym komentarzem do całej sytuacji są słowa Luca de Meo, prezesa Renault: „Zrobimy to [produkcja wyłącznie aut elektrycznych od 2035 r. – red.], ale ostatecznie to klienci swoimi pieniędzmi zadecydują, czy chcą samochodów elektrycznych”.

Sposoby i zalety magazynowania energii elektrycznej z fotowoltaiki

Zastanawiasz się, co zrobić z nadwyżką prądu wyprodukowaną przez instalację fotowoltaiczną? Poznaj sposoby magazynowania energii elektrycznej z fotowoltaiki



fol. Shutterstock

Fotowoltaika cieszy się dużą popularnością. Inwestycja może wpłynąć na zwiększenie niezależności energetycznej, a także szybko się zwrócić. Dostyc często jednak, szczególnie w okresie wiosenno-letnim, panele produkują znaczne ilości energii elektrycznej, która nie może być na bieżąco skonsumowana. Co z nią zrobić? Sprawdź, jakie są sposoby na jej magazynowanie.

Optymalne wykorzystanie sprzętu elektrycznego

Panele fotowoltaiczne wytwarzają prąd tylko wtedy, gdy padają na nie promienie słoneczne. Produkcja energii często więc nie pokrywa się czasowo z zapotrzebowaniem użytkowników, którzy chcieliby z niej korzystać przeważnie rano lub wieczorem. Czy można jakoś temu zaradzić? Pierwszym, najprostszym rozwiązaniem jest zmiana nawyków dotyczących korzystania z domowych urządzeń. Drugim – magazynowanie energii fotowoltaicznej.

Jeśli chodzi o nawyki, to rozwiązań jest sporo i nie są one wcale trudne do wdrożenia. Pralkę lub zmywarkę można tak zaprogramować, aby włączały się o określonej porze, np. w południe, gdy prawdopodobieństwo produkcji prądu z fotowoltaiki jest największe. Tam, gdzie to możliwe, a nadwyżki produkcji energii są zwiększone, warto również zrezygnować z zasilania gazowego na rzecz elektrycznego. Dotyczy to chociażby ogrzewania, przygotowania ciepłej wody użytkowej czy działania sprzętu kuchennego.

Czym są magazyny energii?

Zmiany w obowiązujących przepisach i system rozliczeń tzw. net-billingu zachęcają prosumentów również do inwestycji w magazyny energii. Są to urządzenia gromadzące wyprodukowany prąd z fotowoltaiki, który może być później wykorzystany do zasilania. Na rynku dostępnych jest wiele rodzajów urządzeń przeznaczonych do magazynowania energii elektrycznej z fotowoltaiki. Różnią się one mocą, pojemnością czy rodzajem ogniwa. Obecnie, głównie ze względu na cenę, najbardziej popularne są baterie kwasowo-ołowiowe oraz litowo-jonowe. Za ich wyborem przemawiają też bezpieczeństwo, niezawodność oraz krótkie cykle ładowania.

Zaletą magazynowania energii jest zwiększenie swojej niezależności od dostawcy prądu. Ponadto atutami tego rozwiązania są:

- oszczędność – magazyn energii umożliwia wykorzystanie całej zgromadzonej nadwyżki prądu;
- brak krótkotrwałych przerw w dostawie energii elektrycznej;
- odciążenie sieci energetycznej;

- korzystanie z rozwiązań przyjaznych dla środowiska naturalnego;
- zwiększenie bezpieczeństwa energetycznego.

Dotacje do magazynów energii

Pewną barierą dla rozwoju magazynowania energii elektrycznej dla domu stanowią kwestie finansowe. Ceny magazynu o pojemności 5 kWh, który może zapewnić zasilanie przez minimum kilka godzin, zaczynają się od 6 tys. zł. Większe akumulatory o pojemności 10 kWh to już wydatek powyżej 20 tys. zł.

”

Ceny magazynu o pojemności 5 kWh, który może zapewnić zasilanie przez minimum kilka godzin, zaczynają się od 6 tys. zł

W celu zachęcenia prosumentów do magazynowania energii wytworzonej w instalacji fotowoltaicznej uruchomiono rządowy system dopłat. W ramach programu Mój Prąd 4.0 można otrzymać do 7,5 tys. zł dotacji na magazyn energii (jedno przedsięwzięcie) oraz wyższy próg maksymalnego dofinansowania do paneli fotowoltaicznych. Dzięki temu inwestycja może się okazać bardziej opłacalna.

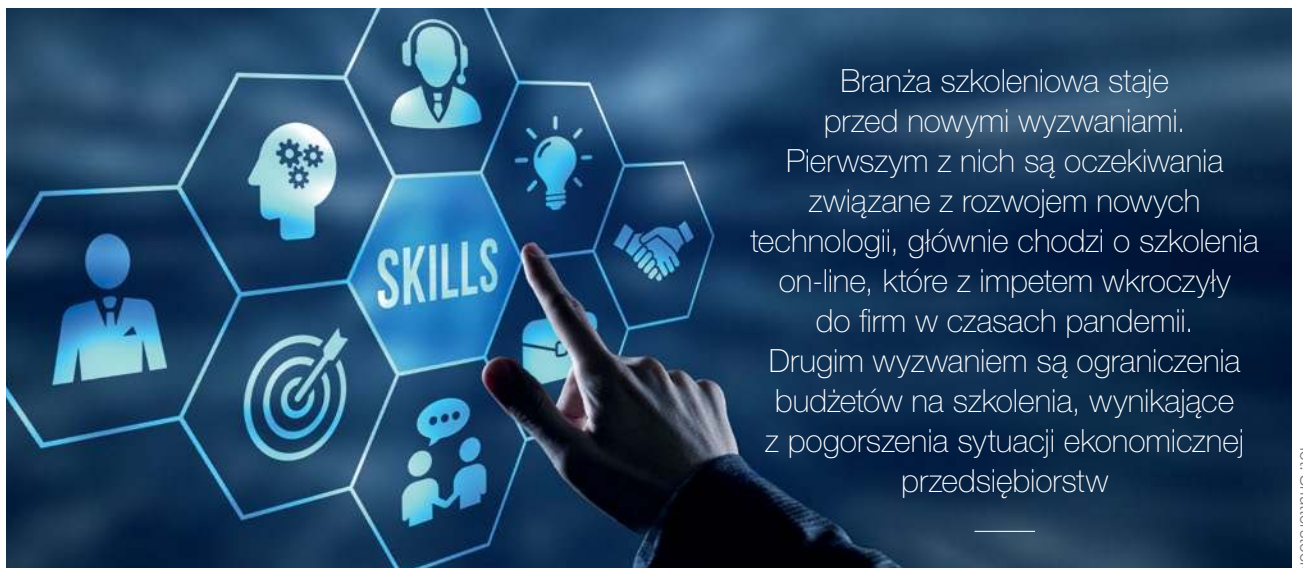
Samochody elektryczne a magazynowanie energii elektrycznej

Funkcję magazynów energii mogą pełnić również samochody elektryczne. Dysponują one bardzo pojemnymi bateriami – od 20 do 100 kW.auta te muszą jednak posiadać funkcję V2H, czyli Vehicle to Home, dzięki której można naładować akumulator, a następnie oddać energię, gdy jest to potrzebne. Niezbędne do tego są także dwukierunkowe ładowarki do samochodów elektrycznych.

Magazynowanie energii w pojeździe to ciekawe rozwiązanie, ale obecnie stosowana technologia nie jest w stanie całkowicie zastąpić stacjonarnych magazynów energii. Dzieje się tak, ponieważ przez większość dnia auto elektryczne wykorzystywane jest jako środek lokomocji i nie może być wtedy podłączone do stacji ładowania.

Osoby zainteresowane zakupem instalacji fotowoltaicznej oraz magazynów energii dla domu mogą wypełnić formularz kontaktowy na stronie energa.pl i poczekać na kontakt doradcy, który przedstawi najkorzystniejszy sposób inwestycji w fotowoltaikę. ●

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym 76/0522/F



fot. Shutterstock

Branża szkoleniowa staje przed nowymi wyzwaniami. Pierwszym z nich są oczekiwania związane z rozwojem nowych technologii, głównie chodzi o szkolenia on-line, które z impetem wkroczyły do firm w czasach pandemii. Drugim wyzwaniem są ograniczenia budżetów na szkolenia, wynikające z pogorszenia sytuacji ekonomicznej przedsiębiorstw

Ratunkiem hiperpersonalizacja?

GRAŻYNA RASZKOWSKA

Rozbudzeniu apetytów na zdobywanie przydatnych umiejętności za pomocą najnowszych technik cyfrowych czy sztucznej inteligencji towarzyszyć musi zrozumienie oczywistych uwarunkowań, wynikających ze stanu gospodarki i otoczenia firm. Co więc teraz, w okresie postpandemicznym i w obliczu nadchodzącej stagnacji, sprzyja pracownikom w podnoszeniu ich umiejętności zawodowych?

Od zdalnych szkoleń nie ma już odwrotu

Szkolenia zdalne bez wątpienia zdominowały edukację pracowniczą po 2020 r. i zdaniem ekspertów nie ma już od tego odwrotu. Można się raczej spodziewać, że rozwój nowych technologii spowoduje, iż firmy w jeszcze większym stopniu zaczną wykorzystywać w szkoleniach możliwości cyfrowe, w tym tak zaawansowane jak wirtualny świat Metaverse. Właściciel Facebooka – Mark Zuckerberg – zaprezentował w zeszłym roku innowacyjny projekt, którego celem jest przeobrażenie wirtualnego świata. Obecnie największe globalne firmy technologiczne uznają, że przestrzeń Metaverse jest ważnym kierunkiem rozwoju ich biznesów.

Na tę drogę powoli wkraczają też szkolenia. Mówił o tym w wywiadzie dla „Puls HR” Jacek Borek, dyrektor zarządzający Accenture Technology w Polsce, zwracając uwagę, że wykorzystanie kombinacji nowoczesnych technologii będzie służyć pracownikom i menedżerom do trwalszego zapamiętywania treści potrzebnych do efektywnego funkcjonowania w pracy. Accenture od kilku lat przygotowuje raporty technologiczne „Technology Vision”, a najnowszy poświęcony jest właśnie Metaversum, czyli przestrzeni, w której innowacyjne technologie łączą się z nowym rodzajem doświadczeń dla klientów, partnerów biznesowych oraz, co istotne, pracowników. Accenture na platformie Microsoft zbudował własny metaverse. „Pojawia się więc coś, do czego można wejść, miejsce, w którym można coś zrobić. My wykorzystujemy tę cyfrową przestrzeń do onboardingu nowych pracowników. Co roku przyjmujemy ich ok. 150 tys. Część z nich przechodzi przez wewnętrzne szkolenie z procedur firmowych w okularach VR Oculus na głowie. To doświadczenie znane z gamingu, które pozwala lepiej i szybciej chłonąć wiedzę niż przed płaskim ekranem komputera” – mówił Jacek Borek w rozmowie z portalem ITwiz.

Wzrost efektywności szkoleń byłby z pewnością bardzo pożądaną, skoro ponad 70 proc. nowo zdobytej wiedzy może być utracone już w ciągu kilku dni

po szkoleniu, jeśli pracodawca nie zadba o jej praktyczne wykorzystanie i podtrzymywanie zdobytych umiejętności.

Co z budżetami?

Jarosław Oleś, trener i specjalista ds. szkoleń, dyrektor ds. klientów strategicznych w Sec Newgate Polska, wskazuje na uzasadniony pesymizm, związany z rozwojem sytuacji makroekonomicznej. – Trudno dziś ocenić, jak sytuacja ze szkoleniami będzie się przedstawiać w 2023 r. Rok 2022 opierał się jeszcze na dość optymistycznie tworzonych budżetach. Obecnie firmy nie są skłonne ujawniać planów na rok 2023. Branża zakłada realne ograniczenie skali projektów szkoleniowych, zwłaszcza tych otwartych i budujących ogólne umiejętności. Utrzyma się natomiast zainteresowanie szkoleniami specjalistycznymi dla wybranych grup menedżerów czy pracowników, które szybciej przekładają się na budowę dodatkowych kompetencji, zwłaszcza w tych obszarach, w których firma skutecznie buduje dziś swoje przewagi lub musi się zabezpieczyć przed konkurencją. Firmy nie chcą ujawniać informacji o planowanym ograniczaniu szkoleń, bo byłby to także sygnał dla otoczenia, że sytuacja zmusza je do realnych oszczędności. W powszechnym przekonaniu, jeśli w firmie zaczyna być źle, to przede wszystkim ogranicza się wydatki na szkolenia oraz obszar socjalny. Poza tym jest to wyraźny sygnał dla własnego zespołu, że nie może liczyć na szeroki dostęp do form dalszego rozwoju zawodowego. A to z kolei może być jasny znak do rozpoczęcia poszukiwania nowego pracodawcy, który zapewni dalsze, przewidywalne perspektywy rozwoju. Dlatego dopiero realia 2023 r., zwłaszcza drugi kwartał, pokażą stan rynku szkoleń w kraju.

Zdaniem eksperta z Sec Newgate Polska na podobnym poziomie co dotychczas kontraktowane będą na rok 2023 szkolenia prowadzone przez doświadczonych trenerów. – Cenione będą zwłaszcza szkolenia skoncentrowane na wąszych obszarach wiedzy i specjalistycznych kompetencjach – ocenia Jarosław Oleś.

Wirtualna rzeczywistość a proza życia

Według najnowszego raportu Hays Poland „Rzecz w zawodowy – oczekiwania specjalistów i możliwości firm” – przedsiębiorstwa nie potrafią przygotować odpowiedniej oferty szkoleniowej dla pracowników. Szkolić się i zdobywać nowe umiejętności zamierza aż 98 proc. ankietowanych, ale tylko 36 proc. z nich jest usatysfakcjonowanych tym, co oferuje im pracodawca. Skąd taka rozbieżność? Firmowe szkolenia są po prostu niedopasowane, zarówno pod względem formy, jak i treści, do potrzeb oraz poziomu wiedzy pracowników. Z jednej strony firmy szkoleniowe sięgają po zupełnie

Rynek usług szkoleniowych

Według danych z KRS na koniec 2021 r. działało w Polsce ok. 82 tys. przedsiębiorstw szkoleniowych i konsultingowych, z czego większość to mikro i małe firmy zatrudniające do 9 osób, a aż 2/3 stanowiły działalności jednoosobowe.

nowe rozwiązania, opierając się na wirtualnej rzeczywistości, z drugiej – mają do czynienia z prozą życia. – Wyzwaniem dla przygotowującego szkolenia w obecnych realiach jest nadal znalezienie złotego środka, łączącego oczekiwania klienta dotyczące realnej budowy nowych kompetencji u wszystkich szkolonych z realiami delegowania na tego typu szkolenia osób z różnych poziomów zarządczych w strukturze danej firmy. I z różnymi realnymi potrzebami w zakresie budowy nowych kompetencji – mówi „Gazecie Bankowej” Jarosław Oleś z Sec Newgate Polska.

Jest jednak jeden rodzaj podnoszenia kwalifikacji, na których w równym stopniu zależy firmom i pracownikom – to kursy językowe. Wyzwaniem okazuje się jednakże „dostrojenie” ich poziomowi do oczekiwań zatrudnionych bez naruszania granic budżetu firmowego. Idealny model szkolenia w przypadku kursów językowych to taki, który eksperci nazywają hiperpersonalizacją. W tym wypadku osoba ucząca się może sama wybrać lektora, poziom nauczania zgodny z jej znajomością języka, ma również wpływ na wybór czasu czy miejsca szkolenia. Rzeczywistość odbiega zwykle od oczekiwań, stąd niesłabnąca popularność szlifowania umiejętności językowych na własną rękę, a nie za firmowe pieniądze – mimo rosnących wciąż kosztów.

Do istotnych kompetencji w oczach polskich pracowników i pracodawców należą także: rozwój umiejętności cyfrowych, produktywności, praca w zespole i zarządzanie personelem, szkolenie liderów, rozwój osobisty czy umiejętności sprzedażowe. Osobną grupę stanowią szkolenia związane z obszarem nowych technologii, programowania i IT. Na tych umiejętnościach szczególnie zależy pracodawcom.

Firmy nie od dziś deklarują obawy związane z niedoborem kompetencji pracowników, jednak tylko najwięksi pracodawcy dysponują pokaźnymi budżetami szkoleniowymi. Reszta albo nie decyduje się na wdrażanie szkoleń pracowniczych, albo czyni to w minimalnym zakresie, np. tylko wtedy, gdy trzeba zaznajomić pracowników ze zmianami np. w obowiązujących przepisach prawa czy księgowości. W nadchodzących trudniejszych dla wielu branż czasach ta tendencja może się nasilić, wtedy zaś czeka nas, mówiąc ogólnie, konsolidacja rynku szkoleniowo-biznesowego. Mówiąc wprost – niemało firm szkoleniowych upadnie, a ich pracowników czekać będzie wymuszone szkolenie z poszukiwania nowego pomysłu na pracę. ●

Zachód musi mocniej wspierać macierzyste gospodarki

Ożywienie rodzimego przemysłu i promowanie produktywności to jedyny sposób na zdynamizowanie gospodarki, którą zachwiałły pandemiczne lockdowny i wojna na Ukrainie



Pandemia przyspieszyła wiele trendów konsumenckich, przede wszystkim jednak ujawniła kruchość łańcuchów dostaw i mankamenty globalizacji. Powrót do stanu sprzed pandemii COVID-19 jest mało prawdopodobny. W USA – największej gospodarce świata – aż 42 proc. zwolnień pracowniczych wywołanych przez pandemię spowoduje trwałą utratę pracy – wynika z badania przeprowadzonego przez University of Chicago. Z kolei według ośrodka Pew Research Center czterodolarowa stawka godzinowa odnotowana w styczniu 1973 r. miała taką samą siłę nabywczą jak dzisiejsza kwota 23 dolarów. To pokazuje skalę utraty siły nabywczej pieniądza – i to nie byle jakiego, bo twardej waluty – na przestrzeni ostatnich 50 lat.

Reindustrializacja remedium na kryzys

W pocovidowym świecie, w którym czynniki i warunki podaży oraz popytu uległy znacznej zmianie, wyzwaniem pozostaje nakreślenie perspektywy z nowymi determinantami wzrostu gospodarczego. Niezbędne będzie przeprowadzenie reindustrializacji na rzecz krótko- i długoterminowego wzrostu gospodarczego oraz stabilności pracy. Będzie to wymagało takiego zreorganizowania struktury przemysłu, aby istniejące kluczowe gałęzie były mniej podatne na wstrząsy gospodarcze. Proces reindustrializacji idealnie wzmocniłby istniejące przewagi konkurencyjne i ukierunkowałby recepcję zachęt dla sektorów głodnych innowacji oraz inwestycji w kapitał ludzki.

Reindustrializacji sprzyjałoby zwiększenie udziału kapitału państwowego w przemyśle. Państwa, silne siłą swoich aktywów przemysłowych, miałyby realne narzędzia do reindustrializacji i reorganizacji łańcuchów wartości całkowicie zależnych od azjatyckich kontrahentów. Tak głębokie zmiany strukturalne trudno wdrażać rękami prywatnymi. Zresztą upaństwowione spółki, zwłaszcza te, które przed pandemią były dochodowe i nie miały żadnych problemów finansowych, można by było z powrotem sprywatyzować i jeszcze na tym zarobić. General Motors, znacjonalizowany w 2009 r. przez administrację Baracka Obamy, został cztery lata później odsprzedany z zyskiem. Takich przykładów jest więcej.

Rolą państwa w procesie reindustrializacji byłoby również strategiczne planowanie. Najprościej realizować plan, poruszając się w sferze upaństwowionych podmiotów, ale nacjonalizacja nie powinna wykroczyć poza racjonalne ramy. Wystarczy, by państwo dysponowało środkami zachęcającymi prywatnych producentów do realizowania priorytetów planu oraz kreowało popyt.

Plan byłby przydatny zarówno w celu reindustrializacji, jak i transformacji energetycznej. Oba te cele można bowiem osiągnąć jedynie poprzez połączenie i koordynację wielu środków, czego rynek sam z siebie nie zapewni. Oczywiście nie ma mowy o systemie nakazowo-rozdzielczym znanym z realnego socjalizmu; byłby to raczej francuski model planistyczny, który świetnie zafunkcjonował w powojennej Francji i do którego Paryż obecnie wraca.

”

W miarę jak pokolenie wyżu demograficznego osiąga wiek emerytalny i zmienia się struktura demograficzna, trzeba podnosić wydajność pracy, aby uniknąć depresji dochodów

Odwrót od offshoringu

Pierwszym przykazaniem inwestora i jedynym „darmowym obiadem” w finansach – jak to ujął laureat Nagrody Nobla, ekonomista Harry Markowitz – jest dywersyfikacja. Inwestorzy nigdy nie konstruują całego portfela w oparciu o jedną klasę aktywów, nawet jeśli pozornie stwarzałoby to obietnicę wyższych zwrotów. A jednak tak właśnie zrobił Zachód, przenosząc niemal całą produkcję do południowo-wschodniej Azji. Dobrowolnie zrezygnował z przyszłych strumieni innowacji w poszczególnych gałęziach przemysłu i z całych nowych dziedzin rodzących się z tych innowacji. Utracił kluczowe zdolności, a także całe sieci poddostawców. Jak wiadomo, powodem offshorowania produkcji była chęć radykalnego obniżenia kosztów pracy i maksymalizacji zysku dla akcjonariuszy. Jak jednak pokazują doświadczenia ostatnich 20 lat, rzeczywisty koszt pracy zależy od ogólnej wydajności, a nie od stawki godzinowej.

Powodzenie wielkiego projektu, jakim jest reindustrializacja, zależy od tempa wdrażania trzech innowacji. Po pierwsze – od łączności mobilnej piątej generacji, czyli tzw. 5G. Bez ultraszybkiej transmisji danych nie uda się przyspieszyć automatyzacji procesów produkcyjnych. Po drugie – od skutecznej analityki Big Data dzięki obliczeniom wielkich mocy, a w perspektywie komputerów kwantowych. Po trzecie – od opracowania technologii magazynowania energii.

Wzmocnienie produktywności pilnie potrzebne

Mimo dynamicznego rozwoju Polska wciąż stoi przed poważnym problemem, jakim jest sprostanie niskim poziomom inwestycji. Te są bowiem niezbędne do poprawy wydajności pracy, która z kolei jest zasadniczym wyznacznikiem poziomu życia i PKB na mieszkańca w dłuższej perspektywie. Niska produktywność stanowi ogromne wyzwanie dla przyszłego dobrobytu – zwłaszcza biorąc pod uwagę starzejącą się populację. W miarę jak pokolenie wyżu demograficznego osiąga wiek emerytalny i zmienia się struktura demograficzna, trzeba podnosić wydajność pracy, aby uniknąć depresji dochodów. Rosnąca konkurencja ze strony gospodarek wschodzących – zwłaszcza Chin i Indii – dodatkowo podkreśla imperatyw produktywności.

Według raportu Banku Światowego pt. „Ścieżki wzrostu produktywności w Polsce: perspektywa na poziomie firmy” w ciągu ostatnich trzech dekad PKB Polski potroił się, natomiast PKB per capita wzrósł o 300 proc. między rokiem 1992 a 2020, nasz kraj zaś zyskał status państwa o wysokim dochodzie. Niemniej – z PKB per capita na poziomie $\frac{2}{3}$ tego w krajach Starej Unii – mamy dużo do nadrobienia.

Znacznie gorzej wygląda kwestia produktywności. Ze wspomnianego raportu wynika, że wzrost całkowitej produktywności czynników produkcji (TFP) w sektorze wytwórczym w Polsce od 2012 r. znajduje się w stagnacji (pozostaje znacznie niższy niż w usługach i budownictwie), a ekspansja przemysłu wytwórczego jest raczej funkcją kapitałochłonności aniżeli efektywności. Aby utrzymać dotychczasowe tempo rozwoju i nadążyć za zaawansowanymi gospodarkami Europy Zachodniej, Polska powinna wspierać poprawę produktywności za pomocą odpowiednich instrumentów publicznych, skierowanych do małych i średnich przedsiębiorstw.

Kluczowa rola MŚP

Motorem produktywności w Polsce są właśnie MŚP. Co ciekawe, częściej osiągają one wzrost produktywności niż duże spółki. Ponieważ mniejsze firmy mają większy potencjał produktywności, istnieje większe prawdopodobieństwo, że kierowanie do nich publicznych programów motywacyjnych wzmocni produktywność w całej gospodarce, co z kolei doprowadzi do wyższego zagregowanego wzrostu. Jednocześnie przedsiębiorstwa z rozwijających się gałęzi gospodarki osiągają lepsze wyniki w zakresie produktywności niż w innych branżach. Co więcej, chociaż początkujące firmy zaczynają z niską produktywnością, to rozwijają się znacznie szybciej niż te od dawna okrępe na rynku.

Luka w produktywności jest widoczna na poziomie poszczególnych spółek. Na przykład przeciętna polska firma przemysłowa potrzebuje trzy razy więcej pracowników niż niemiecka, aby wyprodukować ten sam produkt. Z kolei odnosząc się do średniej unijnej, przeciętna firma w Polsce potrzebuje ponad dwa razy więcej pracowników, aby wyprodukować tyle samo, co jej odpowiednik w UE.

Jak to zmienić i poprawić produktywność?

Po pierwsze, należy się skupić na wzmocnieniu kompetencji menedżerskich i umiejętności samych pracowników, doradztwa biznesowego oraz na ułatwianiu tworzenia klastrów przedsiębiorczości. To pomoże poprawić wyniki Polski w zakresie kluczowych wskaźników innowacyjności i gospodarki cyfrowej. Obecnie nasz kraj zajmuje 23. miejsce w unijnym Indeksie Gospodarki Cyfrowej i Społeczeństwa Cyfrowego oraz aż 24. w rankingu Innovation Scoreboard. Z badań Banku Światowego wynika, że około 50 proc. firm w Polsce dopiero zaczyna korzystać z najbardziej podstawowych cyfrowych narzędzi zarządzania.

Po drugie, biorąc pod uwagę, że małe i średnie przedsiębiorstwa są motorem wzrostu produktywności, powinny być one wspierane polityką publiczną eliminującą bariery regulacyjne i finansowe (które utrudniają wejście na rynek i konkurencję), w tym potencjalne przeszkody dla MŚP w stosowaniu technologii cyfrowych. Jest to tym ważniejsze, że niemal połowa firm w Polsce deklaruje, iż nie musi inwestować w cyfryzację. Po trzecie, polityka gospodarcza kraju powinna się koncentrować na wspieraniu eksportu i łączeniu polskich firm z globalnymi łańcuchami dostaw. Sprzyjać temu mogą takie działania jak promocja handlu zagranicznego oraz inwestycje w obniżanie kosztów eksportu (np. usprawniona polityka certyfikacji), a także budowanie świadomości w środowisku biznesowym.

* * *

Czynnikami opóźniającymi w Polsce doganianie gospodarek rozwiniętych są słabe wyniki w zakresie innowacji, niewystarczająca absorpcja technologii i niedostateczne umiejętności cyfrowe pracowników. Nadszedł czas, aby kapitał ludzki umieścić w centrum globalnej strategii produktywności i intensyfikować nakłady na badania oraz rozwój. Ponieważ kapitałochłonny model rozwoju, realizowany po transformacji ustrojowej, osiągnął swoje granice, należy postawić na motor wzrostu, jakim jest produktywność, zwłaszcza przy obniżonym poziomie inwestycji i kurczeniu się siły roboczej spowodowanym starzeniem się społeczeństwa. ●

Piorunujący upadek

STANISŁAW KOCZOT

zastępca redaktora naczelnego
„Gazety Bankowej”



Bankructwo FTX mocno uderzyło w kryptowaluty. Czy po takim ciosie ten rynek jeszcze stanie na nogi?

Skutki bankructwa giełdy kryptowalut FTX mogą być bardzo bolesne. Analitycy porównują je do afery Enrona – potężnej amerykańskiej organizacji energetycznej, której upadek w 2001 r. stał się jedną z przyczyn uchwalenia ustawy Sarbana-Oxleya, ustalającej normy praktyki finansowej i zasady ładu korporacyjnego. Enron to symbol wielkiego oszustwa finansowego, za które odpowiadał nie tylko zarząd korporacji, lecz i – pośrednio – firmy monitorujące jej raporty. Nawiązanie do Enrona nie jest jedynie symboliczne, bo następcą miliardera Sama Bankmana-Frieda – założyciela i dyrektora generalnego FTX – został John J. Ray III, doświadczony likwidator, nadzorujący proces upadłości w Enronie, fachowiec uważany za przeciwnika finansowych interesów Wall Street.

Bankructwo FTX dokonało się błyskawicznie, zaledwie w ciągu tygodnia. Jeszcze na kilka dni przed oficjalnym złożeniem wniosku o ochronę przed wierzycielami, w piątek 11 listopada, upadek giełdy nie był wcale przesądzony. W weekend 5–6 listopada pojawiły się spekulacje o stratach funduszu hedgingowego Alameda, związanego z FTX, odpowiedzialnego za emitowanie tokena FTT. We wtorek Binance – największa giełda kryptowalut – złożyła FTX ofertę ratunkową, lecz odwołała ją już po 24 godzinach. Klienci nadal jednak nie wycofywali środków, ponieważ wierzyli zapewnieniom Bankmana-Frieda, który twierdził, że szuka partnerów zwiększających płynność giełdy. W końcu jednak lawina ruszyła i inwestorzy na wyścigi rozpoczęli ucieczkę z FTX. W ciągu kilkunastu godzin klienci zażądali zwrotu kwoty – bagatela! – 6 mld dol.

Giełda zbankrutowała, bo zabrakło jej funduszy, dziura między aktywami a zobowiązaniami okazała się gigantyczna. FTX to olbrzymie imperium finansowe budowane przez Sama Bankmana-Frieda w błyskawicznym tempie od 2019 r., z licznym portfelem zadłużonych spółek realizujących skomplikowane przejęcia. Postępowanie upadłościowe objęło nie tylko FTX i Alameda Research, lecz także około 130 firm wchodzących w skład imperium Bankmana-Frieda.

Kłęska FTX zadała potężny cios całemu rynkowi kryptowalut. Sztandarowa waluta tego rynku – bitcoin – w ciągu tygodnia spadła o 20 proc., w okolice 16,8 tys. dol. Według firmy analitycznej CryptoQuant z rynków bitcoina i ethereum uciekły w tym czasie aktywa o wartości przekraczającej 6 mld dol. Dyrektor generalny Binance, Changpeng Zhao, ostrzegł przed efektami kaskadowymi spowodowanymi upadkiem FTX. Zhao ujawnił rezerwy Binance, wzywając do większej przejrzystości w branży. Na podobne ruchy zdecydowały się inne giełdy kryptowalut, by przekonać swoich klientów, że ich pieniądze nie tylko są bezpieczne, lecz również znajdują pokrycie w aktywach.

Całkiem możliwe, że to ruch wyprzedzający rynku, który spodziewa się wielkiej fali regulacji, podobnej do tej, jaką spowodował upadek Enrona, a także Lehman Brothers. Zwłaszcza że konsekwencje afery mogą być znacznie szersze, niż wydaje się to w tej chwili. FTX był powiązany nie tylko z rynkiem kryptowalut, lecz również z tradycyjnym rynkiem finansowym, a konkretne nici powiązań będą teraz wychodzić na światło dzienne.

Prawda o FTX może się okazać niezwykle bolesna. Problemy giełdy uderzyły w wizerunek branży krypto i mocno podważyły zaufanie do tego rynku. Zarządzanie pieniędzmi inwestorów w FTX coraz częściej określano jako skandaliczne, pojawiają się opinie o oszustwach finansowych popełnianych na olbrzymią skalę, a ostatnie chwile giełdy to modelowy przykład upadku: według źródeł przytaczanych przez Agencję Reuter co najmniej 1 mld dol. funduszy klientów zniknął w niejasnych okolicznościach. Coraz więcej zastrzeżeń zgłaszanych jest też pod adresem Sama Bankmana-Frieda, a także Caroline Ellison, szefowej Alameda Research. Źródła oszałamiającego bogactwa zarządzających tą niezwykle młodą firmą nie są do końca jasne.

Ta największa w historii kryptowalut afra zakończy się prawdopodobnie uchwaleniem nowych ustaw i okiełznaniem rynku, w którym Rada Nadzoru Stabilności Finansowej (FSOC) już rok temu widziała potencjalne ryzyko dla stabilności amerykańskiego systemu finansowego. Wygląda na to, że upadek FTX utnie ambicje rynku krypto, który chciał awansować do kategorii powszechnie uznanych aktywów. Okazało się, że kryptowaluty wcale nie dywersyfikują portfela, a zamiast zmniejszać ryzyko, są w stanie zwiększyć je wyjątkowo szybko.



fot. Grabowski Foto/Shutterstock

Pieniądze nie przepadają

GRAŻYNA RASzkowska

Prawo umożliwia dziedziczenie środków, które z OFE trafiły na subkonto w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych. Pojawiły się jednak w przestrzeni publicznej sugestie, że ZUS celowo nie nagłasza tych możliwości. Sprawdziliśmy, jak jest w rzeczywistości i jaki obowiązuje stan prawny oraz praktyczny

Uwagę ekspertów i mediów zwróciły dane, które zostały podane przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych. Wynika z nich, że w pierwszych ośmiu miesiącach 2022 r. liczba wypłat środków z subkonta (II filar ZUS) wyniosła 31,6 tys., a kwota jednorazowych wypłat – ok. 516 mln zł. W całym ubiegłym roku było to odpowiednio 48,2 tys. i 740,2 mln zł. W 2020 r. – 38,8 tys. i 492,1 mln zł, a w 2019 – 40 tys. i 435,7 mln zł. W statystykach z tego zakresu za rok 2018 widzimy 38,5 tys. i 348,7 mln zł, a z 2017 r. – 45,2 tys. i 349 mln zł. Według opinii części ekspertów świadczy to, że cały czas mało osób upomina się o należne im środki z subkonta w ZUS.

Sebastian Ziółkowski, dyrektor Departamentu Sprzedaży AgioFunds TFI SA, przypomina, że kiedy uczestnik OFE osiągnie wiek emerytalny, wszystkie środki z OFE są zapisywane na jego subkoncie w ZUS. W takim przypadku OFE nie inicjuje podziału dziedziczonych pieniędzy. Dokonuje tego ZUS, który stosuje procedurę analogiczną jak w przypadku osób, które nie przystąpiły do OFE. Trwa ona około trzech miesięcy. – ZUS nie prowadzi jednak kampanii informacyjnej na temat kwestii dziedziczenia i uposażony sam musi się zgłosić po środki – wskazuje Sebastian Ziółkowski.

Z kolei radca prawny dr Karolina Mazur na łamach portalu prawo.pl oceniła, że ZUS nie ma interesu fiskalnego w tym, aby ktoś zgłaszał się po zaksięgowane pieniądze po zmarłym, nawet w sytuacji, kiedy komuś te środki się należą. „ZUS nie prowadzi kampanii informacyjnej w tej kwestii. Moim zdaniem powinien jednak podejmować tego typu działania. Niestety nie sądzę, żeby szybko coś się zmieniło w tej kwestii” – komentowała w drugiej połowie października.

ZUS wyjaśnia

– Zakład Ubezpieczeń Społecznych informuje o możliwościach przeliczania emerytury dla osób, które były w OFE. Takie informacje można pozyskać m.in. przy bezpośrednim kontakcie z ZUS lub przez infolinię. Zakład działa w tej sprawie również w mediach – mówi „Gazecie Bankowej” Paweł Żebrowski, rzecznik ZUS. I wyjaśnia, że każdy ubezpieczony w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych posiada swoje indywidualne konto. W ramach tego konta od maja 2011 r. prowadzone jest specjalne subkonto dla osób, które są członkami otwartego funduszu emerytalnego (OFE) albo urodziły się po 31 grudnia 1968 r. i nie przystąpiły do OFE. Na subkonto (tzw. II filar) trafia część składki przekazy-

wanej do OFE lub całość dla osób, które nie są członkami funduszu. Wysokość składki zapisywanej na subkoncie zmieniała się. Obecnie ubezpieczony może sam zdecydować, gdzie składka będzie trafiać: czy do OFE (2,92 proc. podstawy wymiaru składki na ubezpieczenie emerytalne) i na subkonto (4,38 proc. podstawy wymiaru składki), czy też w całości na subkonto (7,3 proc. podstawy wymiaru składki). – Członkostwo w OFE jest już nieobowiązkowe, a osoby, które wchodzą na rynek pracy, mają cztery miesiące na podjęcie decyzji. Jeśli nie dokonają wyboru funduszu, część ich składki emerytalnej, w wysokości 7,3 proc. podstawy wymiaru, będzie zapisana tylko na subkoncie w ZUS – wyjaśnia rzecznik Zakładu.

W odróżnieniu od zgromadzonych środków na indywidualnym koncie w ZUS (tzw. I filar) zwaloryzowane środki zapisane na subkoncie (II filar), podobnie jak w OFE, podlegają podziałowi w razie rozwodu, unieważnienia małżeństwa oraz w przypadku śmierci. – Część składki emerytalnej przekazywanej na subkonto lub do OFE może być dziedziczona przez małżonka czy osoby wskazane przez zmarłego. Dziedziczenie środków wynika wprost z ustawy, toteż osoby uprawnione nie muszą działać przez profesjonalnych pośredników, którzy za usługę pobierają prowizję – zapewnia rzecznik ZUS.

Jak to wygląda w praktyce

Jeśli zmarły podpisał umowę z OFE, rodzina czy – szerzej – tzw. uposażeni powinni się skontaktować z Otwartym Funduszem Emerytalnym. Wniosek złożony w OFE uruchamia bowiem postępowanie o podział środków także na subkoncie w ZUS. Jeśli natomiast zmarły nie podpisywał umowy z OFE – rodzina/uposażeni powinni się skontaktować z ZUS.

Co się dzieje, jeśli ubezpieczony ma subkonto w ZUS i jest jednocześnie członkiem OFE? – Proces podziału środków rozpoczyna się w otwartym funduszu emerytalnym. Wniosek o podział środków należy złożyć do właściwego funduszu emerytalnego, którego członkiem był zmarły. Nie ma potrzeby składania do ZUS odrębnego wniosku o podział środków z subkonta, gdyż OFE ma obowiązek zawiadomić Zakład w ciągu 14 dni od podziału, zarówno o osobach, na rzecz których nastąpił podział środków zgromadzonych na rachunku w otwartym funduszu emerytalnym, jak i o ich udziale w tych środkach – stwierdza przedstawiciel ZUS. Podział środków na subkoncie jest więc konsekwencją podziału składek zgromadzonych w OFE. Po tym, jak do Zakładu Ubezpieczeń wpłynie stosowne zawiadomienie z funduszu emerytalnego, ZUS ma trzy miesiące na podział środków zapisanych na subkoncie. – W sytuacji, gdy zmarły pozostawał w związku małżeńskim i istniała wspólność majątkowa, połowa środków zgromadzonych w OFE oraz na subkoncie zostanie przekazana małżonkowi na jego rachunek w OFE i na subkoncie (transfer środków).

148 mld zł

było w zarządzaniu OFE
na koniec 2021 r.

Druga połowa środków zgromadzonych przez zmarłego w OFE i na subkoncie w ZUS dzielona jest pomiędzy osoby wskazane przez niego za życia, a jeśli zmarły nie dokonał takiego wskazania, przypadają spadkobiercom ustalonym w drodze postępowania sądowego lub na podstawie notarialnego aktu poświadczenia dziedziczenia – mówi rzecznik ZUS.

Członek OFE może za życia dokonywać zmian osób uposażonych i zmieniać ich udział procentowy w dziedziczeniu zgromadzonego kapitału. W sytuacji, gdy zmarły członek OFE nie pozostawał w związku małżeńskim, wszystkie środki zebrane w OFE i na subkoncie są wypłacane spadkobiercom lub osobom wcześniej wskazanym przez ubezpieczonego w proporcjach, które wcześniej ustalił.

Inny przypadek: ubezpieczony posiada subkonto w ZUS i nie jest członkiem OFE. Zgodnie z przepisami ustawy o systemie ubezpieczeń społecznych ZUS informuje taką osobę o obowiązku złożenia pisemnego oświadczenia o stosunkach majątkowych między nim a jego współmałżonkiem oraz o tym, że może wskazać osoby uprawnione do otrzymania środków po jego śmierci. – Środki zgromadzone na subkoncie zmarłego, które nie zostaną podzielone w zakresie, w jakim stanowiły przedmiot małżeńskiej wspólności majątkowej, przekazywane są osobom wskazanym przez zmarłego, a jeśli ich nie ma – wchodzą w skład spadku. Wystarczy przyjść do ZUS i złożyć odpowiedni wniosek – podkreśla Paweł Żebrowski z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

I jeszcze ważna obowiązująca zasada: jeśli ktoś złożył w ZUS informację o tym, kogo uprawnia do otrzymania wypłaty po jego śmierci lub OFE ją przekazało, to po zewidencjonowaniu w ZUS informacji o zgonie ubezpieczonego posiadającego subkonto Zakład dokonuje weryfikacji. Sprawdza, czy ubezpieczony wskazał osoby uprawnione do otrzymania środków zgromadzonych na subkoncie po jego śmierci. W przypadku gdy dokonał takiego wskazania, ZUS zawiadamia także współmałżonka o możliwości złożenia wniosku o wypłatę środków. Po złożeniu przez osoby uprawnione wniosku wraz z kompletem załączników Zakład w terminie trzech miesięcy dokonuje wypłaty.

Jak widać, materia przepisów regulujących dziedziczenie subkonta w ZUS zawiera niemało szczegółów. Może więc przydatna byłaby kampania informacyjna, która w prosty sposób wyjaśniałaby obecny stan prawny? ●

Zadyszka Wiedźmina

Dwa lata temu CD Projekt RED był największą firmą gamingową w Europie, przeganiając w wycenie nawet francuskiego kolosa – Ubisoft. Wystarczył jednak jeden dzień, by firma z ulubieńca graczy stała się czarnym charakterem, co cieniem położyło się na jej wartości. A konkurencja, także w Polsce, nie śpi



„Cyberpunk 2077”, mówiąc gamingowym slangiem, to genialna fabuła, ale gameplayowo niewiele contentu



fol. mat. prasowe

ARKADY SAULSKI

Kiedy 28 sierpnia 2020 r. branżowe media informowały, że CD Projekt osiągnął najwyższą w swej historii giełdową wycenę (460 zł za akcję CDPR), wydawało się, iż będzie tylko lepiej. Polskie studio po hiperpopularnym „Wiedźminie 3: Dziki gon” miało za kilka miesięcy

zaprezentować swoją nową produkcję – długo wyczekiwany tytuł „Cyberpunk 2077”. Inwestorzy zacierali ręce, licząc na jeszcze wyższe zyski. Niektórzy wprost deklarowali, że właśnie teraz jest najlepszy moment na zakup akcji firmy, gdyż będą one tylko zyskiwać na wartości. Łączna kapitalizacja spółki wynosiła 42,68 mld zł, co czyniło ją droższą od francuskie-

go Ubisoftu. Ale potem nadszedł 10 grudnia 2020 r. i premiera „Cyberpunka 2077”.

Cyberwpadka

Wielokrotnie na łamach „Gazety Bankowej” pisałem o perypetiach „Cyberpunka 2077”, wyczekiwanej gry RED-ów, jednak dla klarowności narracji należy to wydarzenie przypomnieć. Niepokojące sygnały docierały do graczy już w 2017 r. Wtedy popularny youtuber YongYea otrzymał nieoficjalne, poufne informacje dotyczące nie tylko warunków pracy w polskim studio, które – najdelikatniej mówiąc – nie były idealne, lecz również szereg wieści, jak toczą się prace nad „Cyberpunkiem 2077”. Otóż według informatorów gra wówczas wciąż nie miała klarownej wizji, a programiści dopiero „przepisywali” silnik RED Engine w taki sposób, by można było w nim zawrzeć wymagane elementy rozgrywki. Jak wskazywali informatorzy, praca była niełatwa, „Cyberpunk 2077” miał być bowiem kolosalną grą, toteż porównali oni prace nad silnikiem do „prowadzenia pociągu, przed którym dopiero kładzione są tory”. „Cyberpunk 2077” miał wejść na rynek za niecałe trzy lata, tymczasem nic nie zostało realnie zaprogramowane, bo koncepcje, jak ma wyglądać ta gra, zmieniały się jak w kalejdoskopie.

Jednak o tych sensacjach w 2020 r. już nie pamiętano (warto zauważyć, że sam YongYea został krótko po publikacjach z 2017 r. włączony w machinę promocyjną CDPR, co także przyczyniło się do zapomnienia o niepokojących doniesieniach). Teraz liczył się tylko reklamowany na potęgę „Cyberpunk 2077”. Kolejne filmiki promocyjne i audycje Night City Wire zapowiadały grę totalną – „Cyber” miał być grą na pograniczu RPG i polskiego GTA, dodatkowo zaangażowanie do promocji gry kultowego aktora Keanu Reevesa obiecywało produkcję najwyższej jakości. Gdy tuż przed premierą powoli schodziło nałożone na recenzje embargo, wizja perfekcyjnej produkcji wydawała się realna – wczesne recenzje, oparte na wersji PC, były entuzjastyczne. Jednak gdy gracze odpalili wersje konsolowe, nie było już tak różowo.

Przede wszystkim produkcji szkodził brak szlif – „Cyberpunk 2077”, choć przekładany kilkakrotnie, wciąż był produkcją niedokończoną, wymagającą znacznych poprawek. Montaż z błędami („bugami”) z „Cyberpunka 2077” do dziś cieszą się popularnością na YouTube. Drugą kwestią były zawiedzione nadzieje – trailery zapowiadały indywidualne ścieżki pochodzenia postaci, system gangów/frakcji, customizację aut i broń, ale elementy te były w finałowej produkcji albo ucięte, albo znacznie ograniczone. „Cyberpunk 2077” nie

stał się perfekcyjnym RPG, tylko dość prostą strzelanką w otwartym świecie. Mówiąc gamingowym slangiem: genialna fabuła, ale gameplayowo niewiele contentu.

I tak 10 grudnia 2020 r. wystarczył, by CD Projekt z wielkiej nadziei graczy stał się czarnym charakterem.

Żal za grzechy i postanowienie poprawy?

Wkrótce potem Marcin Iwiński, ówczesny prezes firmy, w filmie opublikowanym na YT przeprosił graczy, wyjaśniając sytuację i obiecując naprawę gry. Teraz mamy późną jesień 2022 r., równo dwa lata po premierze. Czy „Cyberpunk 2077” został naprawiony, a CDPR odzyskali reputację? I tak, i nie. Sam „Cyberpunk 2077”

był „łatany”, ale niestety wciąż nie jest tą grą, którą w promocji zapowiadali twórcy. I nigdy nią już nie będzie, gdyż wdrożenie systemu gangów lub indywidualnych ścieżek pochodzenia wymagałoby całkowitej przebudowy gry, co na tym etapie jest niemożliwe. Co gorsza, gracze grający na konsolach starszej generacji są wyłączeni z wielu poprawek – twórcy gry de facto porzucili te platformy, skupiając się ściśle na komputerach PC i konsolach nowej generacji. Nie wygląda to dobrze z PR-owego punktu widzenia, grę zapowiadano bowiem na PlayStation 4 i Xboxa One, tymczasem posiadacze tych konsol (w tym specjalnych wydań utrzymanych w cyberpunkowej stylistyce) są z dostępu do nowości i części poprawek wykluczeni.

CDPR zastosował też niejako ucieczkę do przodu – zapowiedziano dodatek (także tylko na nową generację i segment PC), promowano netflixowy serial „Edgerunners” umiejscowiony w świecie „Cyberpunka 2077”, a niedawno zapowiedziano sequel gry i kilka innych produkcji – w tym nowego „Wiedźmina” i remaster „jedyńki” – produkcji, która była pierwszym dzieckiem RED-ów. Trudno nie odnieść wrażenia, że prezentacja tak wielu nowych gier ma raczej na celu zmazanie złych wspomnień z premiery „Cyberpunka 2077” aniżeli wskazanie nowej drogi dla firmy. Pamiętajmy też o spadających cenach akcji – w listopadzie tego roku były one czterokrotnie tańsze niż po szczycie z roku 2020, w ciągu roku zaś zaliczały historyczne dołki. Spekuluje się, że liczne zapowiedzi nowych tytułów mają właśnie poprawić wycenę spółki... Mówi się również o ewentualnej akwizycji CD Projektu przez partnera zagranicznego. Wskazuje się na japońskiego giganta Sony, wcześniej zaś analizowano taką możliwość pod kątem robiącego wielkie zakupy Microsoftu. Władze CDPR zaprzeczają jednak takiej możliwości – Adam Kiciński w mediach zapewniał, że firma nie

20
mln

egzemplarzy „Cyberpunk 2077” sprzedano do września 2022 r. „Wiedźmin 3” wciąż pozostaje największym sukcesem CD Projekt – do kwietnia 2022 r. sprzedano 40 mln egzemplarzy tej gry

Źródło: CD Projekt



„His War of Mine”



„Medium”

fot. mat. prasowe

potrzebuje zastrzyku gotówki, doskonale bowiem radzi sobie dzięki sprzedaży swych gier. Przejęcia polskiej firmy w bliższej lub dalszej przyszłości kategorię wykluczyć nie można.

Konkurencja nie śpi

Potknięcia CD Projektu były wiatrem w żagle konkurencji, także tej w kraju. Owszem, polski gamedev jest rodziną firm blisko współpracujących i wspierających się nawzajem, a brudne praktyki są tu nieczęste i potępiane... ale „biznes jest biznes” i gdy jeden drży w posadach, drugi rośnie. Tak jest chociażby w wypadku 11bit Studios. „Bitowcy” zasłynęli produkcją ambitnych gier – „His War of Mine” (wciągniętej przez premiera Morawieckiego na „listę lektur”) czy „Frostpunka”. Każda z tych gier prezentuje wysoki poziom artystyczny, zawierając zarazem doskonały gameplay, czyli coś, czego brakowało „Cyberpunkowi 2077”. I choć obie gry są raczej produkcjami niezależnymi (Indie), to angaż pisarza Jacka Dukaja i zapowiedź wysokobudżetowego „Frostpunka 2” mogą zmienić obraz krajowego gamedevu.

Podobnie jest w wypadku takich firm jak Bloober Team – twórcy ciekawych horrorów i cyberpunkowego „Observera” (główną rolę grał gwiazdor kina Rutger Hauer) zapowiadają nowe, coraz ambitniejsze gry, a ich ostatnia produkcja – „Medium” – okazała się hitem. Nie próżnują też weterani samego CD Projektu. Czy pamiętają państwo o trudnych warunkach pracy, o których pisaliśmy na początku tego tekstu? Cóż, najwyraźniej nie były to historie wyssane z palca, gdyż liczba osób, które pracowały w CDPR i rozstały się z firmą, jest niezwykle długa. Wiele z nich zakłada własne studia.

Jedno z nich to Dark Passenger, które porwało się na stworzenie własnej gry MMORPG, umiejscowionej w dawnej Japonii. Segment MMORPG zdominowany jest wciąż przez „World of Warcraft” i – w mniejszym stopniu – „The Elder Scrolls Online”, jednak ta pierwsza produkcja w ostatnich latach znajduje się w kryzysie. Wejście polskiego studia w niszę, wbiecie się w wyłom po kolosie i być może przejęcie sporej części graczy popularnego globalnie „World of Warcraft” mogłoby wynieść Dark Passenger na poziom wyższy nawet niż ten osiągnięty przez CD Projekt.

Rynek alternatywny

Niejako obok działa w polskim gamedevie nurt symulacji. Niegdyś potęgą w tego typu produkcjach byli Niemcy, jednak Polacy pozazdrościli sukcesu zachodnim sąsiadom i dziś produkują własne, ciekawe gry. „Gas Stadion Simulator”, „Nightclub Manager: Violet Vibe”, „Drug Dealer Simulator”, „Winter Survival”, „Electrician Simulator” – to tylko garść tytułów, które swoją premierę miały w ostatnich miesiącach, generując sowite zyski dla małych, polskich firm je tworzących. Segment symulacji stanowi swoistą osobną wyspę w segmencie gamingowym – miłośnicy takich produkcji raczej nie sięgają po wielkie gry w stylu „Wiedźmina” czy „Cyberpunka”, zarazem jednak jest takich odbiorców dość dużo, by firmy produkujące symulatory rosły w siłę. I to one powoli stają się najjaśniejszym punktem polskiego gamedevu, zajmując (chwilowo?) miejsce przeżywającego kryzys CD Projektu.



„Winter Survival”

fot. mat. prasowe

Czy jednak ów kolos naprawdę może zejść ze sceny? Wątpliwe. „Zbyt wielki, by upaść” to określenie pasujące też do pozycji CDPR w polskim sektorze gamingowym. CD Projekt wciąż ma przed sobą przyszłość, ale z pewnością wiele musi się zmienić w polityce firmy, zarówno wewnętrznej, jak i zewnętrznej. Istotnie, czarnym scenariuszem dla studia byłaby akwizycja przez zagranicznego giganta, to z pewnością ograniczyłoby swobodę Polaków, jednak mogłoby się też przyczynić do uporządkowania produkcji. A właśnie chaos i brak zdecydowania było tym, co zadecydowało o klęsce „Cyberpunka 2077”.

PATRZYMY OBIEKTYWNIE PISZEMY ODPOWIEDZIALNIE



Dziennik Gazeta Prawna – codziennie ważne, rzetelne informacje z kraju i ze świata o ekonomii, gospodarce, biznesie i zmianach prawa. Gotowe rozwiązania dla firm i samorządów, praktyczne poradniki na trudne czasy.

ZAMÓW PRENUMERATĘ DZIENNIKA GAZETY PRAWNEJ NA 2023 R.

BIURO OBSŁUGI KLIENTA: 22 761 30 30, 801 626 666 bok@infor.pl sklep.infor.pl

Finansowe łamistrajki

Austriacki Raiffeisen Bank stoi mocno w kredytach konsumenckich, utrata rynku w Rosji mogłaby wymusić bolesną restrukturyzację banku



fol. E.O./Shutterstock

Niektóre zachodnie banki wcale nie wyszły z Rosji po 24 marca 2022 r. Dzięki temu notują rekordowe zyski. Ale mają problem: współpraca z Kremlm powoli staje się wizerunkowym obciążeniem, tak jak współpraca z ISIS

MAKSYMILIAN WYSOCKI

Jesienny sezon wyników finansowych w bankach obnażył hańbiącą prawdę. Raiffeisen Bank International ogłosił właśnie swoje rekordowe wyniki za trzeci kwartał 2022 r. Jak zauważają komentatorzy, można powiedzieć, że bank stał się bankiem rosyjskim, ponieważ działalność w Rosji generuje obecnie dwie trzecie jego dochodów. Podobnie jest w przypadku włoskiej grupy finansowej UniCredit. – Po kryzysie finansowym w 2008 r. kapitał zagraniczny w rosyjskim sektorze bankowym wyraźnie się umacniał, ale ten trend został przerwany przez sankcje gospodarcze zastosowane wobec Rosji po wojnie w Don-

basie. Od 2014 r. widać załamanie ekspansji nowych instytucji finansowych w sektorze bankowym, a jednocześnie umocnienie pozycji banków działających od dłuższego czasu na rynku rosyjskim i mocno już osadzonych w tamtejszym systemie bankowym. Banki te cieszą się wysoką wiarygodnością i są darzone zaufaniem klientów. Ci, którzy zostali po 2014 r., nie chcą zrezygnować z dużego rynku, jakim jest Rosja, zwłaszcza że Raiffeisen czy Societe Generale ledwo przechodzą stress-testy robione przez EBC. Utrata rynku w Rosji mogłaby wymusić bolesną restrukturyzację tych finansowych molochów – komentuje Piotr Arak, dyrektor Polskiego Instytutu Ekonomicznego.

Gdy świat finansowy uzgodnił, że przecina więzy z Rosją Putina, „wyjście z Rosji” deklarował także Raiffeisen. Solidarność nie tylko z Ukrainą, lecz i ze wspólnym frontem świata Zachodu przeciwko Rosji, by wymusić w sposób pokojowy jak najszybsze zaprzestanie działań zbrojnych na Ukrainie, dla wielu firm była problemem. Wiele firm miało rozległe interesy w Rosji, stanowiące poważną pozycję w bilansach i przynoszące znaczące zyski. W sektorze finansowym dużą ekspozycję na rosyjskie aktywa miały m.in. austriacki Raiffeisen, włoski UniCredit czy francuski Societe Generale. Wszystkie te banki zapowiadały, że „na poważnie rozważają” wycofanie się z Rosji. Również kilka dużych banków inwestycyjnych, takich jak J.P. Morgan, Goldman Sachs i Deutsche Bank, medialnie nagłaśniało takie plany. I wprowadziły te zapowiedzi w życie, nawet niemiecki Deutsche Bank, a Citi mocno okroiły swoją działalność w Rosji. Austriacy i Włosi zostali.

„Rosyjski” Raiffeisen

Raiffeisen Bank International (RBI) to austriacka grupa bankowa i centralna instytucja Raiffeisen Banking Group Austria. RBI jest notowany na giełdzie w Wiedniu, a jego głównymi udziałowcami są banki regionalne RBG. RBI jest jednym z nielicznych zachodnich pożyczkodawców, którzy nadal mają znaczącą pozycję w Rosji. Decyzja o pozostaniu w Federacji Rosyjskiej sprawiła, że bank podniósł swoje prognozy dochodu odsetkowego netto do około 4,8 mld euro (4,71 mld dol.), a dochodu z opłat i prowizji netto do około 3,7 mld euro. Wcześniej Raiffeisen przewidywał od 4,3 do 4,7 mld euro dochodu z odsetek i opłat w wysokości ponad 2,7 mld euro. Dochód odsetkowy netto wzrósł o 53 proc. do 3,59 mld euro – podał bank. Wyłączając Rosję i Białoruś, również wzrósł o 38 proc.

– Austria jest państwem neutralnym i jej instytucje finansowe nie mają zbyt wielu osiągnięć, jeżeli chodzi o etyczne inwestowanie – mówi Piotr Arak, szef Polskiego Instytutu Ekonomicznego.

Jak czytamy choćby na portalu MarketWatch: „Aktualizacja wytycznych (ang. guidance) nastąpiła po tym, jak bank odnotował zysk netto w ciągu dziewięciu miesięcy do końca września w wysokości 2,80 mld euro, znacznie więcej niż 1,06 mld euro w tym samym okresie ubiegłego roku”.

Skandaliści w finansach

W Raiffeisenie w ciągu ostatnich lat trwa karuzela zmian na stanowiskach prezesów i w składzie zarządu. To efekt kolejno ujawnianych malwersacji oraz innych afer. Były prezes Patrik Gisela musiał odejść w wyniku przynajmniej dwóch afer. W tym roku zapadł wyrok pierwszej instancji przeciwko Szwajcarowi Pierin Vincenzowi, byłemu szefowi Raiffeisena, przyjacielowi

Gisela, za oszustwa, malwersacje, nieuczciwe zarządzanie biznesem i fałszowanie dokumentów: trzy lata i dziewięć miesięcy więzienia. Vincenz ze współnikami przez lata potajemnie inwestował w małe firmy o niskiej wartości, sztucznie pompując ich wartość rynkową i je odsprzedając.

Andrea Orcel, prezes włoskiego UniCredit, także ma pełne ręce roboty: ostatnie pół roku to głównie zajmowanie się sprawami firmy w Rosji. FR była ostatnimi laty dla UniCredit głównym motorem wzrostu, z którego także Włochom trudno było zrezygnować. Wartość biznesu UniCredit w Rosji wynosi 2,5 mld euro, choć tu raczej chodzi o ekspozycję tego włoskiego biznesu w rosyjskich kredytach na kwotę 5,5 mld euro. Orcel stwierdził, że porzucanie biznesu w Rosji byłoby nieracjonalne. „Podrzuca się w ten sposób coś wartościowego tym samym ludziom, którym chce się zaszkodzić” – mówił podczas wrześniowej konferencji finansowej Bank of America. Jak donosił Euromoney, by uniknąć ryzyka, Orcel wyswapował rosyjskie pożyczki z rosyjskimi bankami na pożyczki z banków rosyjskich dla firm europejskich, a zamożniejsze, zasobne w gotówkę firmy rosyjskie przedpłacały na pięć lat kredyty w UniCredit. Jednocześnie włoski bank pozyskał międzynarodowych kupców na pożyczki dla rosyjskich klientów, pobierając wysoką prowizję. Takie finansowanie zapewnił sobie m.in. z Chin, Turcji, Indii i RPA, czyli krajów – powiedzmy – dalekich od potępienia Rosji za agresję na Ukrainie.

Podobne ruchy zrobił też Raiffeisen, z tą różnicą, że wartość jego biznesu w FR i z Rosjanami to ekspozycja na kwotę 600 mln euro. Różnica jest tylko taka, że Włosi obsługują głównie rosyjską bankowość korporacyjną, podczas gdy Austriacy stoją obiema nogami w kredytach konsumenckich.

Z dużych banków pozostał jeszcze jedynie w Rosji – o ironio – amerykański Citigroup, który co prawda ograniczył zaangażowanie w kredyty konsumenckie, ale ciągle ma w portfelu dużą pozycję w kredytach korporacyjnych. Jak zauważa Dominic O'Neill z Euromoney, paradoksalnie wygląda to tak – w przeciwieństwie do Włochów i Austriaków – jakby to amerykański bank był jedynym w Rosji zachodnim bankiem nadal nastawionym głównie na obsługę rosyjskich firm w FR.

Kapitałowy exodus

Światowi giganci biznesu niechętnie, ale skutecznie, opuszczali Rosję. Niektóre koncerny, jak McDonald's, PepsiCo i Shell, przez dziesięciolecia budowały pozycję na tym rynku i opuszczenie go wiązało się z przeprowadzeniem skomplikowanych transakcji. Ogromnym wyzwaniem ten ruch był choćby dla BP, który finalnie zdecydował o porzuceniu prawie 20-procentowych udziałów w Rosnieftie, przedsiębiorstwie naftowym kontrolowanym przez Moskwę, odpisując około



fot. Evgeniy Vasilev/Shutterstock

Włoski UniCredit
obsługuje głównie
rosyjską bankowość
korporacyjną

25,5 mld dol. Exxon Mobil poinformował, że zakończy swoje zaangażowanie w duży projekt naftowo-gazowy. Shell planuje wyjść z joint venture z Gazpromem, rosyjskim gigantem gazowym. Adidas zapowiedział, że zawiesi sprzedaż w Rosji. Nike podało w marcu, że tymczasowo zamyka około 116 sklepów w FR. British American Tobacco poinformowało, że wycofuje się z rosyjskiego biznesu. Producent papierosów Philip Morris zawiesił planowane inwestycje i ograniczy produkcję w Rosji. H&M zamyka swoją działalność w FR. Ikea zawiesiła import i eksport, chociaż zapowiedziała, że będzie nadal prowadzić swoją główną sieć centrów handlowych Mega w Rosji. Danone powiedział, że zaczął zbywać aktywa swojego biznesu w FR, co powoduje odpis do 1 mld euro. Nestlé poinformowało, że zawiesza sprzedaż „ogromnej większości” swoich produktów w Rosji, w tym karmy dla zwierząt, kawy i słodczy. Unilever zatrzymał już „nieistotny” import oraz eksport do i z Rosji, wraz z reklamą i inwestycjami kapitałowymi.

Branża finansowa nie odstaje

W branży finansowej Societe Generale odsprzedała Rosbank Władimirowi Potaninowi – jednemu z nielicznych wówczas rosyjskich oligarchów nieobjętych sankcjami. Francuzi sprzedali bank tak tanio, że musieli odpisać w bilansie na stratę kwotę 3,1 mld euro. American Express zawiesił działalność w Rosji i na Białorusi. Bank of America podał, że jego bezpośrednia ekspozycja na Rosję była minimalna po ograniczeniu działalności w tym kraju przez ponad dekadę. Mimo to poinformował, że jego potencjalna ekspozycja może osiągnąć 700 mln dolarów, głównie w odniesieniu do pożyczek dla dziewięciu rosyjskich firm. BNY Mellon zakończył współpracę z FR i „zawiesił zakup rosyjskich papierów wartościowych w ramach zarządzania inwestycjami” – powiedział rzecznik firmy; w rezultacie może stracić nawet 200 mln dol. przychodów w 2022 r. Wspomniany Citigroup, który niedawno zatrudniał w Rosji około 3 tys. osób, najpierw próbował sprzedać swoje przedsiębiorstwa konsumenckie i lokalne, ale w sierpniu ogłosił, że zamiast tego zlikwiduje je, zamykając 15 oddziałów i zwalniając 2,3 tys. pracowników. Decy-

zja o wyjściu była częścią szerszego wycofywania się z rynków zagranicznych ogłoszonego w zeszłym roku, a dział konsumencki Citi w Rosji prowadził już ograniczone operacje. Likwidacja zmniejszy ekspozycję banku na FR o 1 mld dolarów. Deutsche Bank oficjalnie deklaruje, że jest „w trakcie likwidacji naszej pozostałej działalności”, i pomaga swoim klientom ograniczyć działalność w kraju. Goldman Sachs powiedział, że „likwiduje swoją działalność w Rosji zgodnie z wymogami regulacyjnymi i licencyjnymi”. Był to pierwszy duży amerykański bank, który opuścił FR. W przychodach za pierwszy kwartał odnotował około 300 mln dol. strat związanych z wojną na Ukrainie. J.P. Morgan Chase powiedział, że bank zakończy działalność w Rosji i może stracić 1 mld dolarów „z czasem” z powodu swojej ekspozycji.

Mastercard uniemożliwi kartom wydawanym przez rosyjskie banki działanie w innych krajach, a osobom posiadającym karty wydane gdzie indziej – nabywanie towarów i usług od firm w Rosji. Visa zaprzestaje wszystkich transakcji w FR, mówiąc w oświadczeniu, że „ta wojna i trwające zagrożenie dla pokoju i stabilności wymagają, abyśmy zareagowali zgodnie z naszymi wartościami”. Western Union zapowiedział, że zawiesi działalność w Rosji i na Białorusi. Zurich Insurance Group, największy szwajcarski ubezpieczyciel, poinformował, że sprzedał swoją rosyjską jednostkę członkom swojego zespołu w Rosji, którzy mają prowadzić działalność niezależnie, pod nową nazwą i marką.

– Branża finansowa nie wydaje się najgorsza, patrząc na oskarżenia płynące pod adresem francuskiego Total Energies, mającego dostarczyć paliwo dla rosyjskich bombowców, które w maju 2022 r. rzuciły bomby na teatr w Mariupolu, gdzie zginęły tysiące cywili. Nie da się jednak ukryć, że im dłużej wojna będzie trwać, tym wzmożenie moralne będzie przygasać, a kooperacja firm z reżimem Putina nie będzie nikogo dziwić. Podobnie było choćby z kooperacją wielu korporacji z ISIS – dodaje Piotr Arak z Polskiego Instytutu Ekonomicznego.

Jednak na skutek postępowania RBI i UniCredit zamiast jednego frontu pozostają finansowe przyczółki w Rosji, które służą Kremlowi do czerpania pieniędzy na prowadzenie brutalnej agresji na Ukrainie. ●

Przyjazna Firma Ubezpieczeniowa 2022



PRZYJAZNA FIRMA
UBEZPIECZENIOWA
2022
MIESIĘCZNIKA
GAZETA BANKOWA

MENEDŻER
ROKU
2022
MIESIĘCZNIKA
GAZETA BANKOWA

Dobiega końca **XIII edycja konkursu**,
w której wyłonimy liderów spośród
towarzystw i firm ubezpieczeniowych
oraz

Ubezpieczeniowego Menedżera Roku 2022

Wyniki konkursów zostaną opublikowane
w lutowym numerze „Gazety Bankowej”.

Szczegóły na:

gb.pl/konkursy

ORGANIZATOR

GAZETA BANKOWA
NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

PARTNER
MERYTORYCZNY

KEARNEY

Wojna węglowodorowa

MAREK BUDZISZ

Rosja walczy o rynki gazu i ropy, ale z coraz mniejszymi szansami na sukces



Gazprom liczy, że zaciśnięcie gazowej pętli skłoni Europę do uległości. Na razie Rosjanie liczą straty, bo w ciągu ośmiu miesięcy br. eksport rosyjskiego gazu na rynki tzw. dalszej zagranicy zmniejszył się o 40,4 proc. w skali roku, a wydobycie spadło o 14,6 proc.

fol. BalkansCat/Shutterstock

Rosyjscy eksperci są przekonani, że Gazprom nie musi przegrać – w ostatecznym rachunku – walki o europejski rynek. Jurij Barsukow, analityk dziennika ekonomicznego „Kommiersant”, twierdzi, że po trzech i pół miesiącach, które upłynęły po tym, jak rosyjski koncern – ograniczając dostawy – podjął próbę wywarcia presji na głównych europejskich odbiorców, raczej można mówić o porażce, jednak nie oznacza to, że batalia została ostatecznie przegrana.

Strategiczna klapa

Jak wynika z danych rządowych, niemieckie zbiorniki na gaz, największego europejskiego importera gazu z Rosji, nawet mimo wstrzymania dostaw zapełnione były na początku listopada w 99,54 proc., do czego przyczyniły się wyjątkowo ciepła jesień i zwiększone zakupy z innych kierunków. Jednak w opinii rosyjskich analityków sytuacja na europejskim rynku daleka jest jeszcze od stabilizacji, nawet jeśli brać pod uwagę, że magazyny we Francji i Włoszech także są zapełnione gazem w powyżej 95 proc. Wszystko zdaniem Barsukowa zależy od tego, jak mroźna będzie tegoroczna zima. Jeśli nie będzie ona zbyt dolegliwa, to zgromadzone w państwach Unii Europejskiej zapasy, zawarte umowy na nowe dostawy i własna produkcja pozwolą w miarę spokojnie przetrwać zimę, bez konieczności racjonowania gazu. Co więcej, w kwietniu, pod koniec sezonu grzewczego, Europa będzie miała jeszcze solidny, wynoszący 40–45 mld m³ zapas, co pozwoli się przygotować do kolejnej zimy. W takim scenariuszu polityka Gazpromu i Kremla skończy się fiaskiem. Jeśli jednak zima będzie trudna, a dostawy gazu skroplonego, w tym rosyjskiego, które podwoiły się w ostatnim czasie, nie będą docierać regularnie, wówczas co prawda Zachód tę zimę przetrwa, ale będzie miał trudności z przygotowaniem się do kolejnej. I dopiero wówczas, latem przyszłego roku, kiedy zwyczajowo uzupełnia się opróżnione w czasie sezonu grzewczego magazyny, Gazprom będzie w stanie podyktować swoje warunki.

Kto wygra w tym gazowym starciu – Gazprom czy Europa – będzie wiadomo dopiero w lutym, teraz jest jeszcze zbyt wcześnie na ferowanie wyroków. Gdyby dzisiaj dokonywać ocen tego, kto zwycięża w wojnie węglowodorowej między Unią Europejską a Federacją Rosyjską, to – jak napisał Władisław Inoziemcow, znany rosyjski ekonomista – można byłoby mówić o kolejnej, po rozpoczęciu wojny na pełną skalę z Ukrainą, fatalnej, strategicznej pomyłce Putina. Liczby są bowiem bezlitosne. W ciągu ośmiu miesięcy tego roku eksport rosyjskiego gazu na rynki tzw. dalszej zagranicy, czyli z wyłączeniem dostaw do państw wchodzących niegdyś w skład ZSRS, zmniejszył się o 40,4 proc. w porównaniu z analogicznym okresem ubiegłego roku, a wydoby-

cie spadło o 14,6 proc. Oznacza to, że Rosjanie spalają 4,5 mld m³ gazu na dobę, nie będąc w stanie wyeksportować całości swego wydobycia. Deklaracje władz, iż są one w stanie przekierować eksport do Chin i państw azjatyckich, nie odpowiadają prawdzie co najmniej z kilku powodów. Po pierwsze, budowa zapowiadanej drugiej nitki gazociągu Siła Syberii zajmie kilka lat, a perspektywa przyśpieszenia jego konstrukcji wydaje się dość odległa, bo projekt ten nie otrzymał w Pekinie,

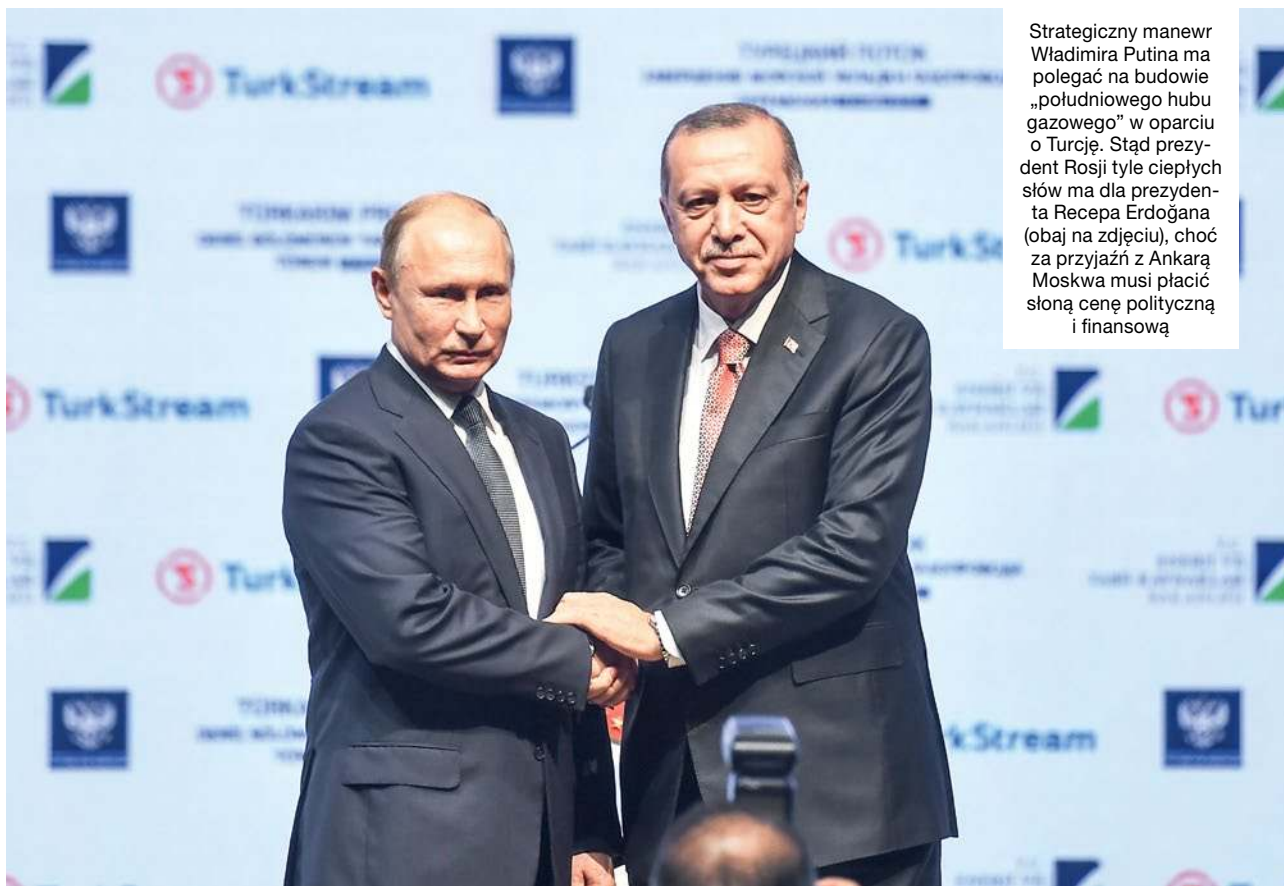
”

Rosyjskiego węgla nikt w świecie poza Indiami nie chce kupować na większą skalę, dlatego dyskonto w relacji do światowych cen w kontraktach eksportowych dochodzi do 70 proc.

póki co, zielonego światła. Zapowiadane jeszcze przed wojną projekty rozwoju rosyjskiego sektora produkcji gazu skroplonego również stoją pod znakiem zapytania, bo Moskwa nie dysponuje najnowszymi w tym zakresie technologiami, a wspólne z firmami zachodnimi projekty z powodu sankcji stanęły pod znakiem zapytania. Jurij Semikaszew, pracujący w Instytucie Prognoz Długoterminowych Rosyjskiej Akademii Nauk, jest zdania, że stawianie na rynek chiński to żadna alternatywa, bo Pekin z pewnością wykorzysta swoją pozycję negocjacyjną i zmusi rosyjskich dostawców do drastycznego obniżenia cen. Podobnie jak to teraz jest z rosyjskim węglem, którego nikt w świecie poza Indiami nie chce kupować na większą skalę, ale w związku z tym faktem dyskonto w relacji do światowych cen w kontraktach eksportowych dochodzi do 70 proc. Jedyną realną opcją, którą ma rosyjski sektor gazowy, jest wzrost konsumpcji wewnętrznej. Wymaga to jednak znaczących nakładów na gazyfikację kraju i również nie jest to szybki proces. Ale nawet w takim wariancie, zakładającym znaczący wzrost konsumpcji wewnętrznej gazu, wydobycie w kolejnych latach musiałoby się zmniejszyć w Rosji – jak szacują eksperci – do poziomu ok. 75 proc. dzisiejszego. To jeszcze nie katastrofa, ale znaczący cios.

Kreml stawia na Turcję

Chyba, że uda się strategiczny manewr, o którym niedawno wspominał Putin, zapowiadając budowę „południowego hubu gazowego” w oparciu o Turcję. Jak mówiono w trakcie niedawnego Energetycznego Okrągłego Stołu, który odbył się w Petersburgu,



Strategiczny manewr Władimira Putina ma polegać na budowie „południowego hubu gazowego” w oparciu o Turcję. Stąd prezydent Rosji tyle ciepłych słów ma dla prezydenta Recepta Erdoğan (obaj na zdjęciu), choć za przyjaźń z Ankarą Moskwa musi płacić słoną cenę polityczną i finansową

fol. questions123/Shutterstock

Moskwa nie ma zamiaru rezygnować z eksportu swych węglowodorów, w szczególności gazu ziemnego, na najbardziej lukratywny, europejski rynek. Tylko teraz jako alternatywę wobec kierunku północnego, w którym głównym partnerem miały być Niemcy i w mniejszym stopniu Austria, Rosja chce zbudować „hub południowy” w oparciu właśnie o Turcję. Możliwe jest zbudowanie dwóch dodatkowych nitek Tureckiego Potoku i połączenie tego systemu z gazociągami transkaspijskimi, którymi płynie już gaz z Azerbejdżanu, a docelowo może się w nim również znaleźć paliwo z innych krajów Azji Środkowej. Tego rodzaju rachunki mają wymiar nie tylko handlowy. Rosjanie uważają bowiem, że Amerykanie chcą zbudować system gazociągów na osi Północ-Południe w Europie Środkowej, wykorzystując w tym celu gazoporty w Polsce, na Litwie, w Grecji i Bułgarii, a dodatkowo, w charakterze elementu stabilizującego system, również ukraińskie gazowe zbiorniki podziemne. Powodzenie tego planu pozwalałoby „odciąć” Rosję od rynku europejskiego, zwłaszcza w sytuacji planowanego gazociągu z Izraela przez Cypr do Grecji i zapowiadanego przez ten uruchomienia wydobywania w szelfie Morza Śródziemnego, co staje się coraz bardziej prawdopodobne po tym, jak podpisane zostało porozumienie z Libanem w kwestii granicy morskiej między oboma krajami.

I właśnie jednocząc swe wysiłki z Turcją, Moskwa chce zablokować plany Stanów Zjednoczonych oraz Izraela. Leonid Grigoriew, profesor moskiewskiej Wyż-

”

O ile w przypadku gazu ziemnego Federacja Rosyjska może częściowo odzyskać najważniejsze dla niej rynki europejskie, o tyle w przypadku ropy sytuacja jest znacznie gorsza

szej Szkoły Gospodarki, powiedział, że w dłuższej perspektywie Europa będzie musiała wrócić do zakupów rosyjskiego gazu, nawet jeśli tę zimę uda jej się przetrwać bez dostaw z tego kierunku, chyba że pojawią się alternatywne źródła dostaw, których powstanie należy blokować. Jak zauważył w roku poprzednim, Europa konsumowała w grudniu-styczniu w każdym miesiącu po 50 mld m³ gazu, w pozostałych było to po 40 mld m³. Obecnie dziennie Gazprom dostarcza 60 mln m³ błękitnego paliwa, podczas gdy w analogicznym okresie poprzedniego roku było to 460 mln m³. Rosjanie są zatem przekonani, że w dłuższej perspektywie konsumenci europejscy zmuszeni zostaną do tego, aby wrócić i znów zacząć kupować w Gazpromie, również choćby z tego powodu, że dostawy z innych źródeł są znacznie droższe. Tylko że teraz Moskwa nie uważa już Niemiec

za wiarygodnego partnera i zamierza się oprzeć na Turcji. To dlatego Putin w trakcie ostatniego posiedzenia Klubu Władajskiego wiele ciepłych słów powiedział o Erdoğanie, mimo że z pewnością nie jest on łatwym partnerem i za przyjaźń z Ankarą Moskwa musi płacić nie małą cenę, choćby w postaci utraty pozycji na Kaukazie Południowym czy w państwach Azji Środkowej. Ale po to, aby utrzymać strategiczne relacje z Turcją, Gazprom jest w stanie zaproponować nadzwyczajnie korzystne warunki dla Ankary. I tak przed niedawnym spotkaniem krajów uczestniczących w Szanghajskiej Organizacji Rozwoju, które odbywało się we wrześniu w Samarkandzie, prezydent Turcji zwrócił się do Rosji z propozycją, aby ta obniżyła cenę dostarczanego gazu o 25 proc., a w miesiącach letnich władze państwowego koncernu Botas będącego głównym partnerem Gazpromu zaproponowały odroczenie do 2024 r. płatności za dostawy. Równolegle poinformowano o częściowym przejściu we wzajemnych rozliczeniach na ruble i lirę, co w sytuacji, kiedy inflacja w Turcji wynosi 85 proc. w skali roku, jest dodatkowo korzystne dla Ankary.

Rosja udławi się ropa

O ile w przypadku gazu ziemnego Federacja Rosyjska, jeśli wydarzenia potoczą się po jej myśli i wojna nie potrwa jeszcze długo, może częściowo odzyskać najważniejsze dla niej rynki europejskie, o tyle w przypadku ropy sytuacja jest znacznie gorsza. Przede wszystkim z tego względu, że dotychczas jedynie 32–33 proc. wydobywanego w Rosji gazu przeznaczone było na eksport, podczas gdy w przypadku ropy naftowej wskaźnik ten wynosił w 2021 r. 72 proc. Nie ma zatem szans, aby straty na rynkach eksportowych zastąpić konsumpcją wewnętrzną. Z tego względu kluczowe dla przyszłości rosyjskiego sektora naftowego, ale w nie mniejszym stopniu dla budżetu federalnego, są skutki wchodzącego w życie w grudniu embarga państw europejskich na zakupy rosyjskiej ropy dostarczanej tankowcami, uzgodniony przez państwa G7 limit cenowy wynoszący 60 dolarów za baryłkę i zapowiedzi sankcji, które objąć mają ubezpieczenie rosyjskich transportów ropy, nad czym zastanawia się kontrolujący ten rynek Londyn. Wicepremier Aleksandr Nowak, odpowiadający za rosyjski sektor wydobywania węglowodorów, deklaruje, że dostawy ropy do państw, które przyłączą się do tzw. price cap, zostaną wstrzymane, jednak analitycy, w tym rosyjscy, są przekonani, że sprawy nie są takie proste. Przede wszystkim dlatego, że już obecnie Moskwa handluje ropą naftową po obniżonych cenach, zniżka w tym wypadku dochodzi do 30 dolarów na baryłce Urals. W praktyce oznacza to, że jeśli na rynku pojawi się dodatkowa podaż, w związku z ewentualnymi blokadami eksportu, to ci nabywcy, którzy jeszcze kupują rosyjską ropę, będą chcieli dodatkowych upustów, co oznacza, iż cena jeszcze może spaść. Chyba że Rosja znacząco

zmniejszy podaż, ale z tym jest problem, bo wobec niewielkiej chłonności rynku wewnętrznego redukcja eksportu oznacza zmniejszenie wydobycia, czyli w praktyce zamykanie istniejących szybów. Inoziemcowi jest zdania, że o ile nawet 50–60-procentowe zmniejszenie eksportów rosyjskiego gazu ziemnego oznacza zmniejszenie wydobycia o 18 do 20 proc. i straty dla budżetu na poziomie 800–900 mld rubli, co „nie zabije branży”, o tyle w przypadku ropy naftowej sytuacja jest zupełnie inna. Spadek wydobycia na poziomie 2 mln baryłek dziennie z obecnych 10 mln baryłek stanowi katastrofę nie tylko dla sektora wydobywczego, lecz przede wszystkim dla rosyjskiego budżetu, który zasilany jest przede wszystkim z eksportu ropy. I to ropa, a nie gaz, jest głównym orężem, którym posługuje się Putin. W takim scenariuszu, w związku ze specyfiką rosyjskiego systemu podatkowego, władze musiałyby się liczyć ze spadkiem dochodów na poziomie od 3,2 do 3,4 bln rubli w skali roku. Zdaniem wielu analityków nie pójść na to, bo na ruch tego rodzaju nie pozwala sytuacja budżetu federalnego. Co prawda w przyszłorocznym budżecie założono spadek wydobycia ropy naftowej z obecnego poziomu ok. 515 mln ton do 490 mln, ale już w kolejnych dwóch latach ma on się ustabilizować na poziomie ok. 500 mln ton. Właśnie z powodu rosnących potrzeb finansowych rosyjskie firmy wydobywcze zdecydowały się we wrześniu, mimo niższych cen, na wzrost wydobycia w porównaniu z poprzednimi miesiącami.

Pętla sankcji

Innym problemem jest ogólna koniunktura w rosyjskiej gospodarce, która według ostatnich prognoz Banku Rosji znacząco się pogorszyła. I tak spadek PKB, który w drugim kwartale wynosił 4,1 proc., w trzecim zaś 4 proc., wyraźnie przyśpieszył i zdaniem szefowej rosyjskiego banku centralnego Elwiry Nabiulliny wyniesie w ostatnich trzech miesiącach 7,1 proc. Gdyby brać pod uwagę dane na temat fizycznej wielkości rosyjskiego eksportu, to w ciągu całego roku zmniejszył się on o 15–16 proc., a w przyszłym roku trzeba się liczyć ze spadkiem od 7,5 proc. do 11,5 proc. Zmniejszenie wolumenu eksportu kompensują wyższe ceny na światowych rynkach, ale perspektywa utrzymania się ich na takim poziomie nie jest wielka, zwłaszcza że światowa gospodarka wchodzi w fazę zmniejszonego wzrostu, a może nawet recesji. Innymi słowy Moskwa, jak się wydaje, nie ma wyboru i musi kontynuować wydobycie ropy na poziomie zbliżonym do tegorocznego, nawet jeśli przyjdzie jej sprzedawać ją na światowych rynkach ze znacznie większym dyskontem, niż to ma miejsce obecnie.

Sankcje działają wolno, ale w sposób bezlitosny, zmniejszając rosyjskie możliwości kontynuowania wojny.

Autor jest publicystą, znawcą Rosji

MACIEJ WOŚKO

redaktor naczelny „Gazety Bankowej”

Transformacja akceptowalna, czyli kto zapłaci za zieloną gospodarkę

Zielone Forum wGospodarce.pl zorganizowane przez redakcję ekonomiczną Grupy Medialnej Fratria pozwoliło zgromadzić na pięciu niezwykle ciekawych debatach poświęconych energetyce i transformacji energetycznej przedstawicieli kluczowych resortów, spółek, przedsiębiorców i ekspertów

Projekt, który po raz pierwszy zrealizowaliśmy rok temu, postanowiliśmy kontynuować – zwłaszcza że sytuacja gospodarcza zmienia się z kwartału na kwartał. Kryzys energetyczny i surowcowy spowodowany w dużej mierze efektem pandemicznych lockdownów i wojną na Ukrainie szczególnie uciążliwy stanie się w najbliższych miesiącach.

Pytania

Czy transformacja energetyczna i surowcowa, obecna w strategiach gospodarczych od dobrych 10 lat i – co trzeba jasno powiedzieć – w wielu elementach z powodzeniem implementowana do gospodarek europejskich, może się zatrzymać? Czy wojna na Ukrainie i wypowiedziana światu oraz Europie przez Rosję wojna surowco-

wa i energetyczna mogą w istotny sposób zahamować procesy transformacyjne? Czy zapowiadane jeszcze kilka miesięcy temu przyśpieszenie w dywersyfikacji źródeł energii, pilny wzrost znaczenia OZE, w końcu dekarbonizacja gospodarek europejskich to wciąż aktualne zadania dla przedsiębiorstw i rządów?

Takich pytań, które stawia przed nami bieżąca sytuacja – kryzys energetyczny oraz surowcowy i właśnie, a może przede wszystkim, wojna na Ukrainie, jest znacznie więcej. Co istotne, sam fakt, że po tylu latach green dealu dziś je zadajemy, staje się potwierdzeniem tezy, iż zielona rewolucja poniosła fiasko. Możemy jedynie diagnozować przyczyny, dla których wezwania o transformację zrównoważoną, sprawiedliwą i biorącą pod uwagę zmienne na rynkach narodowych nie zostały potraktowane odpowiednio wcześniej z należytą uwagą. Wracamy zatem do dyskusji na temat dywer-

PARTNERZY:





Debata inauguracyjna Zielony przełom stawia przed nami nowe wyzwania

- **Piotr Patkowski**, podsekretarz stanu w Ministerstwie Finansów
- **Marek Garniewski**, ekspert Biura Relacji Inwestorskich PKN ORLEN
- **Bartłomiej Pawlak**, wiceprezes Polskiego Funduszu Rozwoju
- **Joanna Gorczyca**, dyrektor Biura Zrównoważonego Rozwoju w PZU SA

syfikacji źródeł energii, projektów OZE, dostaw paliw, wodoru i atomu.

Kto zapłaci?

Jak zauważył w trakcie dyskusji minister Piotr Patkowski, widać, że zmiana w podejściu do realizowanych celów transformacji energetycznej już się dokonuje i jest ona w znacznym stopniu efektem obecnych uwarunkowań rynkowych. – Musimy jednak zdefiniować, co rozumiemy pod dotychczasowym pojęciem zeroemisyjności do 2050 r. na terenie Unii Europejskiej. KE narzuca bowiem cel, który dobrze prezentuje się w teorii, natomiast jest nieokreślony w swej istocie. Nie ma tutaj również odniesienia do skutków społecznych – w tym wydatków oraz wyrzeczeń, jakie ta zmiana będzie ze sobą niosła – podkreślił Piotr Patkowski.

Zwrócił także uwagę na koszty, jakie muszą tutaj ponieść poszczególne kraje Unii Europejskiej [mając jednocześnie możliwość skorzystania z przeznaczonych na ten cel programów unijnych – przyp. red.]. – Musimy jednak pamiętać, że środki unijne na pewno nie wystarczą, aby dokonać całej transformacji. Po drugie, mają one charakter częściowo zwrotny – co oznacza, że ostateczny beneficjent musi je później oddać. Nasuwa się więc pytanie: kto zostanie wówczas obciążony kosztami – państwa członkowskie, firmy czy np. obywatele? Takie pytania należy stawiać Komisji Europejskiej – mówił Piotr Patkowski. – Jeśli cały koszt transformacji, a także działań ratunkowych w obecnym kryzysie spadnie na obywateli – a to poniekąd proponuje się w zielonych programach UE – będziemy mieli do czynienia z europejskim ruchem „żółtych kamizelek” – ostrzegł minister.

OZE wciąż w trendzie wzrostowym

– Czas zweryfikował pojęcie „greenwashing”, czyli puste deklaracje firm o energetycznej neutralności. Kryzys energetyczny nie tylko pokazał, że w wielu

przypadkach działania pozorowane to reguła, lecz także uświadomił, jak wiele energii ginie w przesyle. Poprawa efektywności energetycznej jest bardzo istotna. Wspieranie OZE jest również niezwykle ważne, gdyż prowadzi do powstania stabilnego miksu energetycznego i niezależności energetycznej – przekonywała Ilona Wołyniec, dyrektor Pionu Relacji z Klientami Strategicznymi i Finansowania Projektów w PKO Banku Polskim. – Nasza niezależna np. od cen gazu gospodarka zyska na konkurencyjności i efektywności. Dlatego wspieramy, finansujemy zarówno farmy wiatrowe, jak i fotowoltaiczne. Nie bazujemy tylko na systemie aukcyjnym, polegamy też na umowach długoterminowych i kontrahentach, którzy je zawierają. Myślę, że wprowadzenie ustawy o bezpośrednich łączach przygotowywanej właśnie przez Ministerstwo Klimatu i Środowiska zwiększy potencjał OZE w Polsce z korzyścią dla całej gospodarki. Firmy będą budować farmy na własne potrzeby, a system tradycyjny będzie tylko backupem. Jeśli inwestycje w OZE mogą się stać elementem ucieczki przed kryzysem, to z pewnością potrzebne są nowe regulacje rynku. Czy państwo może pomóc w ożywieniu transformacji właśnie poprzez regulacje, czy też niebezpiecznie przeregulować rynek lub... chronić bezpieczeństwo całego systemu – zastanawiali się uczestnicy jednej z pięciu debat tegorocznego Forum.

Regulacje są pro

– Podeszliśmy do kryzysu w sposób odpowiedzialny – mówił w czasie panelu wiceminister Jacek Ozdoba. – Zmiany regulacji ustawowych mają na celu minimalizację negatywnych skutków dla społeczeństwa i biznesu, jakie spowodował skok cen. Musimy zdawać sobie sprawę, że najbliższy okres będzie najcięższy. Interwencja państwa wydaje się tu niezbędna.

Zdaniem wiceministra klimatu i środowiska wielu polityków zrozumiało w ostatnich miesiącach, jak ważne znaczenie dla polskiej gospodarki mają stabilne źródła energii oparte na paliwach kopalnych, wśród



fot. Andrzej Wkitor

Debate II

OZE – antidotum na dzisiejsze braki energii

- **Anna Papka**, Amazon, Head of Sustainability Public Policy for CEE
- **Szymon Kowalski**, wiceprezes Re: Source Poland Hub
- **Krzysztof Dziaduszyński**, członek zarządu ESOLEO Sp. z o.o.
- **Ilona Wołyniec**, dyrektor Pionu Relacji z Klientami Strategicznymi i Finansowania Projektów w PKO Bank Polski
- **Kamila Koźbiał-Loba**, członek zarządu ds. operacyjnych Enea Innowacje

nich są także ci, którzy wcześniej stawiali tylko na źródła odnawialne. Minister Ozdoba dodał, że Polska jest w dobrej sytuacji, gdy chodzi o bezpieczeństwo dostaw gazu oraz energii. – I to nam dziś inni przyznają rację, bo znacznie wcześniej pokazywaliśmy, że zagrożenie ze strony Rosji istnieje – stwierdził. – A jaka będzie przyszłość? Wydaje się, że Polska może być zmuszona ratować inne kraje europejskie.

Szansa w atomie

II Zielone Forum wGospodarce.pl odbyło się na początku października. Chwilę później dowiedzieliśmy się, że budujemy w Polsce nie jedną (z Amerykanami), nie dwie (z Koreańczykami), ale trzy elektrownie atomowe. Co ważne, te decyzje brzmią wyjątkowo, gdy wsłuchać się w głos uczestników tegorocznego Forum.

Wszyscy uczestnicy dyskusji podczas II Zielonego Forum byli zgodni co do tego, że zarówno projekt elektrowni, jak i małych reaktorów są w Polsce nie tylko potrzebne, lecz i konieczne, zwłaszcza w sytuacji kryzysu energetycznego, planu Unii Europejskiej rezygnacji z importu surowców z Rosji (po jej agresji na Ukrainę), a także programu KE – RePower EU, w który wpisano przyspieszenie dekarbonizacji.

W gronie największych polskich przedsiębiorstw, które postawiły na technologie małych reaktorów (SMR), jest PKN ORLEN. W strategii koncernu znalazło się zobowiązanie osiągnięcia całkowitej neutral-

ności emisyjnej w 2050 r. W bliższej perspektywie – do 2030 r. – ORLEN zredukuje emisję CO₂ o 20 proc. w ramach posiadanych aktywów rafineryjnych i petrochemicznych oraz o jedną trzecią (na MWh) w energetyce. Z tym planem wiążą się nakłady inwestycyjne – w sumie 140 mld zł do 2030 r., z czego ok. 85 mld zł koncern przeznaczy na energetykę odnawialną i zaawansowaną petrochemię. – Dla naszej firmy jednym z kluczowych wyzwań jest dekarbonizacja zaopatrzenia w energię elektryczną i ciepłą, niezbędną w procesach technologicznych – mówił w czasie panelu Marek Garniewski z PKN ORLEN. Podał przykład wykorzystania mocy wytwórczych w elektrociepłowni wykorzystującej jako paliwo gaz i olej opałowy, która od wielu lat działa na terenie płockiej rafinerii. – W Płocku zagospodarowujemy ok. 80 proc. ciepła tam produkowanego do bieżącej działalności zakładu, natomiast tylko 20 proc. energii elektrycznej, a resztę sprzedajemy zewnętrznym odbiorcom – dodał ekspert PKN ORLEN. – Podjęliśmy decyzję o zaangażowaniu się w technologię SMR jeszcze w zeszłym roku, zanim w ogóle zaczął się kryzys, gdy nikt nie przewidywał, że dojdzie do wojny.

Raportowanie zmian

Ciekawie potoczyła się dyskusja na temat raportowania ESG przez spółki giełdowe. – Raportowanie ESG w obszarze rynku kapitałowego to odpowiedź na zapotrzebowanie zgłaszane przez inwestorów. Jeżeli spółka nie będzie spełniała kryteriów, automatycznie wypada z analiz inwestorskich – podkreślił Tomasz Wiśniewski z Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie.

ESG, czyli Environment (środowisko), Social (społeczeństwo) i Governance (ład korporacyjny), już teraz jest tematem niezwykle istotnym dla firm oraz inwestorów i będzie się nim stawał w coraz większym stopniu. – Wiele firm funkcjonujących na polskim rynku to firmy córki przedsiębiorstw zagranicznych. W na-



Debata III

Raportowanie ESG utrzyma firmę na radarach inwestycyjnych

- Rafał Sekuła, Emitel, dyrektor Biura HR
- dr Tomasz Wiśniewski, wicedyrektor Działu Rozwoju Produktów Informacyjnych i Wskaźników Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie
- Tomasz Prusek, prezes Fundacji Przyjazny Kraj



Debata IV

Państwo musi interweniować na rynku – czy regulacje stały się niezbędne

- Jacek Ozdoba, sekretarz stanu w Ministerstwie Klimatu i Środowiska
- Patryk Demski, wiceprezes ds. strategii i rozwoju Tauron SA
- Ryszard Machoj, członek zarządu Lidl Polska
- Dawid Piekarz, wiceprezes Instytutu Staszica



Debata V

Polski atom – nie traćmy czasu

- Marek Garniewski, ekspert Biura Relacji Inwestorskich PKN ORLEN
- Dawid Piekarz, wiceprezes Instytutu Staszica
- Bogdan Pilch, dyrektor Generalny Izby Gospodarczej Energetyki i Ochrony Środowiska

fot. Andrzej Wiktor

turalny sposób implementują one to, co spółki matki już u siebie wprowadziły, muszą mówić pod względem ESG jednym głosem. Napływ kapitału do Polski będzie determinowany tym, czy ESG jest u nas na odpowiednim poziomie. Firma notowana na giełdzie, która zlekceważy ESG, może stracić zagranicznego akcjonar-

iusza, finansowego albo branżowego – mówił Tomasz Prusek, prezes Fundacji Przyjazny Kraj.

* * *

Zapis wszystkich debat dostępny jest w zakładce Zielone Forum na portalu wGospodarce.pl – <https://wgospodarce.pl/tagi/zielone-forum>



Zielona transformacja w ślepej uliczce?

HORACY MIŁKOWSKI

Hipokryzja rządów, instytucji i przedsiębiorstw, w których regulacje w zakresie polityki ochrony środowiska są spełniane tylko pozornie, stanie się wyzwaniem drugiej połowy naszego wieku. Winę za to ponoszą drastyczne i nierealne założenia proponowanej polityki transformacji klimatycznej

for: Shutterstock

W 1952 r. Wielki Smog sparaliżował Londyn na wiele dni i spowodował śmierć kilkunastu tysięcy mieszkańców miasta. To wydarzenie, jak i odczuwalne od połowy XX w. skutki zmian klimatycznych – takich jak fale upałów, susze hydrologiczne czy fatalna jakość powietrza – skierowały uwagę opinii publicznej na kwestię ochrony i czystości środowiska. W Londynie, dla zapobieżenia tego typu zjawiskom, władze zdecydowały się na restrykcje w zakresie opalania węglem, zrezygnowano z węglowych elektrowni w mieście (m.in. zamknięcie słynnej Battersea Power Station), ograniczono ruch samochodowy i stworzono tzw. Greenbelt – pas zieleni, który ogranicza rozrost miasta. Te działania Brytyjczyków uznać można za początek współczesnych, aktywnych działań na rzecz ograniczenia emisji CO₂ i zmiany sposobów pozyskiwania energii oraz ciepła w Europie.

W drugiej połowie ubiegłego wieku w większości rozwiniętych krajów Europy podjęto podobne działania, jednocześnie odchodząc od gospodarki i energetyki zdominowanej przez paliwa kopalne, w szczególności węgiel. Obecnie politykę ochrony środowiska uważamy za oczywistą, należy jednak pamiętać, że od czasów rewolucji przemysłowej do drugiej połowy XX stulecia nie była to kwestia leżąca w zakresie zainteresowania legislatury. Przez lata na początku XXI w. zielona transformacja stała się modą, a dziś powoływanie się na strategię ochrony środowiska jest zwyczajnie gospodarczym i legislacyjnym obowiązkiem.

Hipokryzja

Wiele pomysłów dotyczących polityki ochrony środowiska, choć słusznych, egzekwowanych jest dość nieudolnie. Duża część jest po prostu nieosiągalna w wyznaczonych ramach czasowych bez silnego, negatywnego wpływu na życie obywateli. Hipokryzja rządów, instytucji i przedsiębiorstw, w których regulacje są spełniane tylko pozornie, stanie się zapewne wyzwaniem drugiej połowy naszego wieku. Winę za to ponoszą drastyczne i nierealne założenia proponowanej polityki transformacji.

Komisja Europejska w lipcu 2021 r. zaproponowała ogólnounijny program Fit for 55, zawierający między innymi programy restrykcji dotyczących zmniejszenia emisji gazów cieplarnianych w sektorze energetyki, ograniczenia zanieczyszczenia spowodowanego ruchem lądowym, powietrznym i morskim, a także promujące OZE i ochronę terenów zielonych. Forsowany przez komisarza Fransa Timmermansa Fit for 55 odwołuje się do uchwalonego w 2020 r. Europejskiego Zielonego Ładu, którego poszczególne założenia pojawiały się w polityce UE od wielu lat. Znaczna część planów reform jest jednak oparta na stwarzaniu pozorów, często niezwykle

niebezpiecznych dla gospodarki europejskiej, których efekty mogą dotknąć kraje UE na długi czas. Przykład? Fit for 55 zakłada całkowite wycofanie samochodów spalinowych ze sprzedaży po roku 2035. Tradycyjne silniki mają zostać zastąpione przez elektryczne, reklamowane jako przyjazne środowisku. Tymczasem, przy obecnym poziomie zaawansowania technologicznego produkcji, elektryczne samochody wcale nie są mniej szkodliwe dla środowiska niż te spalinowe. Procesy wytwarzania tych pierwszych okazują się o wiele bardziej szkodliwe dla środowiska, a ich użytkowanie oznacza ostatecznie zasilanie ich prądem pozyskanym ze spalania paliw kopalnych. Proponowane w Fit for 55 regulacje, mimo dobrych intencji, nie obejmują najważniejszych sektorów. Wystarczyłoby bowiem skupić uwagę na rozwiązaniach alternatywnych dla transportu samochodowego, zamiast dążyć za wszelką cenę do zmiany paliwa. Zakładając, że podjęlibyśmy wspólnie prace nad kompleksowymi rozwiązaniami systemowymi, zamiast zmieniać silniki w samochodach, które zostaną wymienione po kilku latach użytkowania, być może udałooby się osiągnąć epokową, pożądaną zmianę.

”

Znacząca część planów reform w Fit for 55 jest oparta na stwarzaniu pozorów, często niezwykle niebezpiecznych dla gospodarki europejskiej

Dobrymi intencjami piekło jest wybrukowane. Protokół z Kioto został podpisany w 1997 r. Zgodnie z jego założeniami mieliśmy zmniejszyć emisje gazów cieplarnianych. Niestety nie udało się wypełnić celów, a zamiast zmniejszyć globalne emisje, te zostały zwiększone. Wiele z omawianych międzynarodowych umów mimo swego wiążącego charakteru nie jest egzekwowanych ani respektowanych, ponieważ umowy nie zawierają odpowiednich mechanizmów zabezpieczających. Ponadto trudno się oprzeć wrażeniu, że proponowane regulacje mają często na celu wyłącznie pozorne spowodowanie klimatycznych zmian na lepsze.

Fiasco

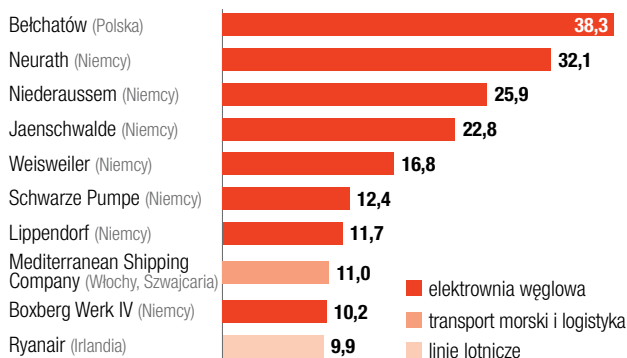
Kolejną kwestią wartą uwagi jest podejście poszczególnych organizacji międzynarodowych do metody egzekwowania ustalanych norm prawnomiędzynarodowych. Doskonałym przykładem popełnionych błędów

wyduje się być Europejski System Handlu Emisjami (EU ETS), który stał się narzędziem spekulacji. System ten ma za sobą długą historię kontrowersji i wiele przypadków nadużyć – a cena uprawnień, przedmiot handlu, wpływa na wzrost kosztów wytworzenia energii, wcale nie zmniejszając emisji CO₂. Zamiast nakładania kar, lepszym rozwiązaniem byłoby zapewne nagradzanie za spełnienie określonych kryteriów – na przykład poprzez zwiększanie funduszy rozwojowych lub wyszczególnione ulgi. Takie podejście, w dużym uproszczeniu, jest przeważnie bardziej skuteczne niż karanie, promuje również pożądane zachowania. Kraje członkowskie UE z pewnością byłyby bardziej zmotywowane do realizowania planów ochrony środowiska, zwiększając tym samym globalną „rozliczalność” przepisów. Dziś wiele państw nie podpisuje transformacyjnych umów w obawie przed potencjalnymi karami.

Innym przykładem niedawno podjętych nieudanych działań może być polityka Niemiec wobec atomu i węgla. Choć energetyka jądrowa jest dla RFN bardzo korzystna – Niemcy są bowiem największym emitentem CO₂ w UE, a siedmioma z dziesięciu największych źródeł zanieczyszczenia w Unii są niemieckie elektrownie węglowe (poza to: prowadząca w zestawieniu elektrownia w Bełchatowie, MSC i Ryanair). Ich emisje per capita równie znajdują się w czołówce UE, co często pomijane jest w statystykach dotyczących realnego wpływu poszczególnych gospodarek na poziom emitowanych zanieczyszczeń. W przeciwieństwie do odchodzenia od węgla, odejście przez Niemcy od czystej ekologicznie i efektywnej energetyki jądrowej było i jest niezrozumiałe. W obecnej sytuacji geopolitycznej to jedno z najlepszych źródeł prądu – energetyka atomowa oferuje wysoką efektywność przy małej szkodliwości środowiskowej i jest zasobem relatywnie dostępnym. Między innymi z tego powodu zdecydowano się, wbrew wcześniej uchwalonym projektom, opóźnić ostatecznie

Dziesięć fabryk i biznesów w Europie, emitujących najwięcej CO₂

(ekwiwalent CO₂ w megatonach w 2018 r.)

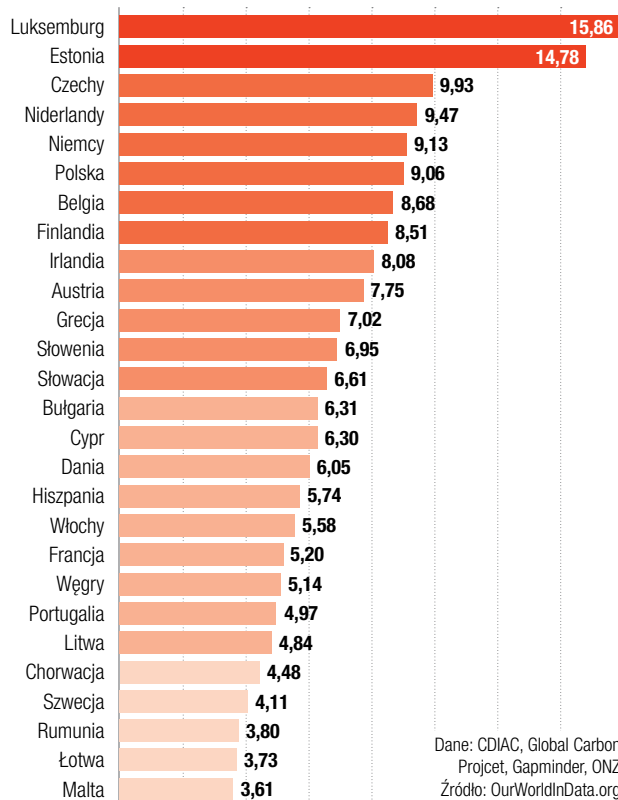


Dane: Komisja Europejska

Źródło: Statista.com

Emisja CO₂ w tonach na głowę mieszkańca w krajach Europy w 2018 r.

Emisja dwutlenku węgla ze spalania paliw kopalnych przez sektor energetyczny i do produkcji cementu. Nie uwzględniono kosztów zmian w użytkowaniu gruntów.



Dane: CDIAC, Global Carbon Project, Gapminder, ONZ
Źródło: OurWorldInData.org

wyłączenie niemieckich elektrowni jądrowych. Niemcy, w imię „zielonej” rewolucji energetycznej, same wpędziły się w pułapkę. Rzeczywistość jest taka, że zamiast czystej energii i rewolucji w podejściu, na początku września zostały uruchomione kolejne, nieużywane od lat i szkodliwe dla środowiska, elektrownie gazowe – mimo produkowania mniejszych ilości dwutlenku węgla wytwarzają one ogromne ilości metanu, który jest najbardziej szkodliwym gazem cieplarnianym.

Rewolucja energetyczna dla Niemiec okazała się niestety, przynajmniej na razie, zupełnym fiaskiem – niedawno została podjęta decyzja, by przywrócić niedawno do pracy elektrownie węglowe eksploatować przez kolejne lata. Obecnie Niemcy nawołują do europejskiej solidarności energetycznej, ponieważ mogą sobie nie poradzić zimą, a koszty energii mogą się okazać zbyt wysokie dla obywateli. Tak kończy się uzależnienie gospodarki od importu surowców, bez zapewnienia długofalowo stabilnej alternatywy – energii produkowanej lokalnie, pozwalającej na uniezależnienie się od innych krajów.

Globalny ranking

Kolejną kwestią jest pozbywanie się źródeł emisji związanych z produkcją przemysłową na terenie Europy i przenoszenie jej w inne rejony świata. Teoretycznie nie emitujemy gazów cieplarnianych w Europie, ale w dalszym ciągu konsumujemy produkty wytworzone na Wschodzie. Stwarzamy pozory, że nie zanieczyszczamy środowiska, nie produkując towarów na naszym kontynencie, ale kupując importowane produkty – jako Europejczycy – jesteśmy pośrednio odpowiedzialni za kolejne emisje gazów cieplarnianych. Różnica jest taka, że nie uwzględniamy ich w swoich statystykach, ale w statystykach krajów Azji. Widoczną już konsekwencją przeniesienia produkcji do odległych państw jest zwiększenie zanieczyszczenia pochodzącego z transportu, w szczególności transportu morskiego, odpowiadającego za kilkanaście procent globalnych emisji związanych z logistyką.

Rozmawiając o ochronie środowiska w Europie, często zapomina się o skali projektów budowanych w Azji. Same Chiny mają obecnie więcej funkcjonujących elektrowni węglowych niż reszta świata łącznie. W zeszłym roku w Chińskiej Republice Ludowej otworzono jeden z bloków nowo powstałej elektrowni węglowej Shanghaïmiao, który ma nominalną moc jednego gigawata, a do 2025 r. mają powstać kolejne dwa o identycznej mocy.

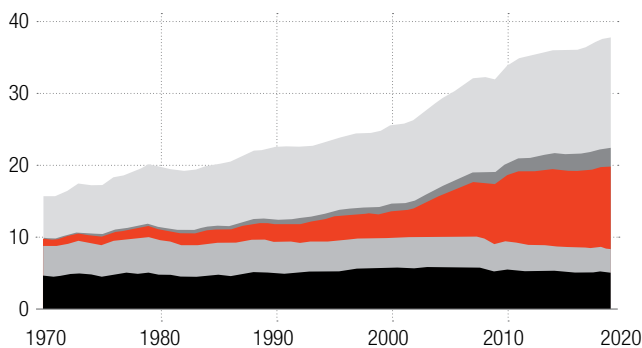
Warte uwagi zwolenników transformacji energetycznej w Europie powinny się stać szybko rozwijające się Indie, w których emisja dwutlenku węgla zwiększyła się pięciokrotnie na przestrzeni ostatnich 30 lat. Obecna sytuacja jest spowodowana między innymi wspomnianym wyżej „eksportowaniem” produkcji do Azji.

Patrz globalnie

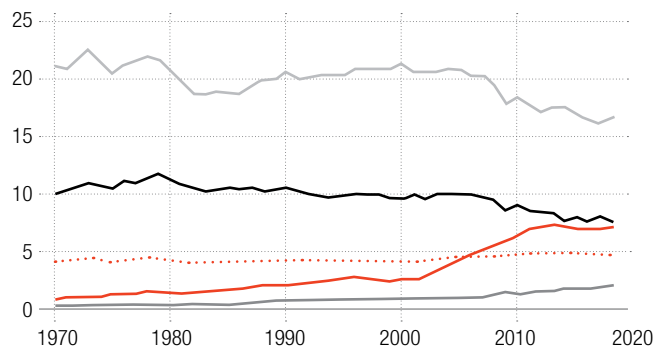
Rozwiązania dotyczące ochrony środowiska mają sens wyłącznie w perspektywie globalnej, a współcze-

Szybko rośnie udział Chin w światowej emisji CO₂

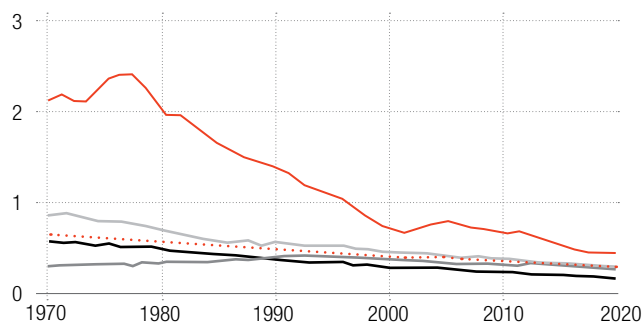
Emisja CO₂ według regionów
(rocznie w gigatonach)



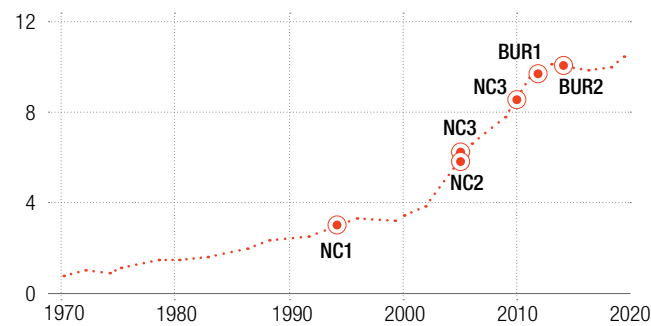
Emisja CO₂ na mieszkańca
(w tonach na głowę)



Emisja CO₂ a PKB
(w kilogramach na jednostkę PKB)



Emisja CO₂ w Chinach
(w gigatonach)



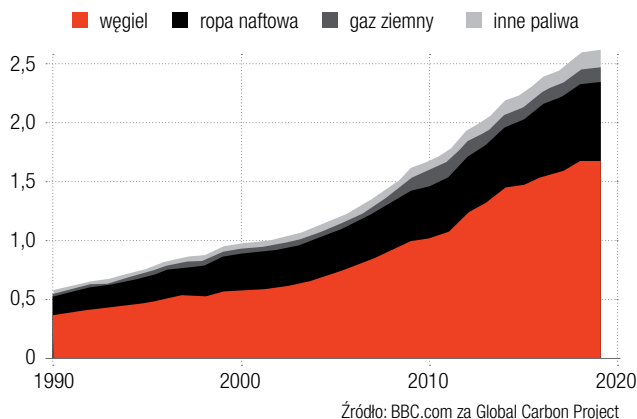
— Chiny — USA — Indie — UE i Wielka Brytania — Reszta świata

..... Globalna średnia

Źródło: nature.com

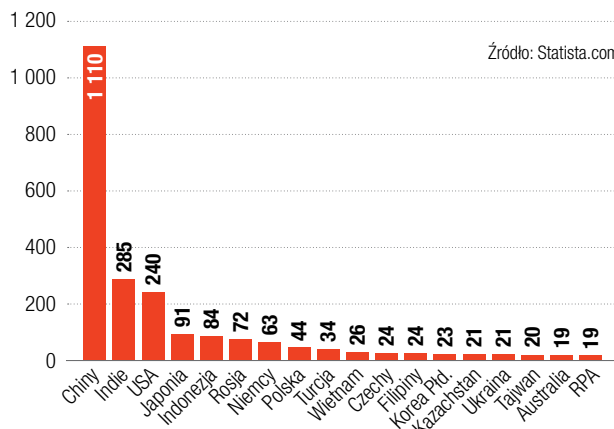
Indie emitują coraz więcej CO₂

(emisja CO₂ w milionach ton według rodzaju paliwa 1990–2020)



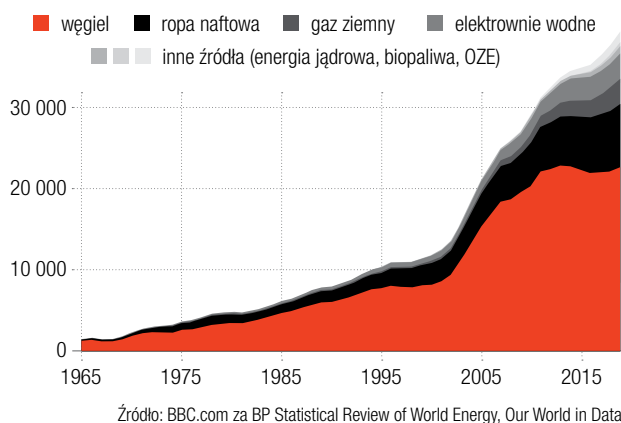
Kraje z największą liczbą elektrowni węglowych w 2020 r.

Chiny mają obecnie więcej funkcjonujących elektrowni węglowych niż reszta świata łącznie



Chiny opierają energetykę na węglu

(zużycie energii w latach 1965–2017 w zależności od paliwa mierzone w Twh)



sne działania Europy w tej kwestii nie są niczym więcej niż hipokryzją i próbą myślenia życzeniowego. Jednym z priorytetów na najbliższe lata powinno być ustalenie spójnej i kompleksowej polityki zmian źródeł produkcji energii, promowanie OZE i przemysłane reformowanie systemu energetycznego. Nie można zaprzeczać wadze zmian klimatycznych oraz konieczności ich implementacji, ale trzeba je traktować realistycznie. Jak pokazały nam ostatnie wydarzenia, rewolucje się nie sprawdzają. Konieczne jest wprowadzanie etapowych, acz zdecydowanych, reform. Biorąc pod uwagę dobrobyt ludzi, ich standard życia i możliwości finansowe, nie jesteśmy w stanie z dnia na dzień w pełni zrezygnować z paliw kopalnych, jedynie sukcesywnie od nich odchodzić.

Kluczowym aspektem reformowania systemu energetycznego jest nadanie mu dobrego kierunku. Obecnie powszechną w Europie strategią jest odchodzenie od

energii nuklearnej, mimo że jest ona energią w dużej mierze czystą (poza procesem składowania odpadów). W świetle ostatnich kilku lat polityka antyatomowa jest niezrozumiała, w szczególności z perspektywy krajów, które miały już działające elektrownie atomowe. Natomiast atom nie powinien być przedstawiany jako rozwiązanie końcowe. Transformacja w kierunku OZE jest rozwiązaniem długoterminowo i geopolitycznie lepszym, ponieważ odnawialne źródła energii dają niezależność od zagranicznych dostawców surowców.

Potrzeba ochrony środowiska wywodzi się bezpośrednio z konsekwencji postępu technologicznego. Rozwój ten znacznie poprawił naszą jakość życia, jednocześnie przynosząc nam nowe wyzwania. Niekontrolowany przemysł, oparty na paliwach kopalnych, okazał się rozwiązaniem niemożliwym do utrzymania długoterminowo bez znaczących negatywnych skutków dla planety.

Ochrona środowiska jest kluczowa dla przyszłych pokoleń, a uregulowanie sektora energetycznego szczególnie ważne w perspektywie przyszłości – zapotrzebowanie na energię elektryczną stale rośnie. Przepisy obejmujące sektor energetyczny i jego transformację muszą być bardziej egzekwowalne niż obecnie, ponieważ doświadczaliśmy już wielu przykładów ich ignorowania lub zarzucania. W przeprowadzaniu transformacji energetycznej konieczne jest zachowanie zdrowego rozsądku, podchodzenie do sprawy pragmatycznie, uwzględnianie możliwości transformacji oraz dobra obywateli. Mając na uwadze ogromną skalę przemysłu krajów Azji, wyłącznie porozumienia międzynarodowe dające się wyegzekwować mają szansę prawdziwie zmienić politykę klimatyczną w ochronę środowiska. Zamiast rewolucji potrzebna jest stopniowa, lecz stanowcza, zmiana w energetyce, ale przede wszystkim ochrona środowiska lokalnie w globalnej skali.

Odszkodowanie za zalanie w kilkanaście minut

Decyzja o wypłacie odszkodowania za zalanie, przepięcie, kradzież czy uszkodzenie przez wiatr nawet w niedzielę wieczorem? Jeszcze niedawno wydawało się to niemożliwe, ale teraz, dzięki odpowiednim funkcjonalnościom systemów do likwidacji szkód, stało się to faktem

Generali Polska wprowadziło ostatnio samoobsługę w likwidacji prostych szkód majątkowych z ubezpieczeń mieszkań i domów. Teraz oczywiste szkody majątkowe są likwidowane 24 godziny na dobę i 7 dni w tygodniu, nawet w weekendy i święta, a cały proces trwa dosłownie kilkanaście minut.

Znaczne skrócenie procesu likwidacji szkody było możliwe dzięki wdrożeniu autowypłaty – nowej funkcjonalności systemów do likwidacji szkód w Generali Polska oraz integracji ze specjalną aplikacją (AWALS), która służy do samodzielnej kalkulacji odszkodowań przez klientów.

Cały proces jest prosty i intuicyjny. Klient wypełnia na stronie www.generali.pl formularz zgłoszenia szkody. Dzięki integracji z systemami ubezpieczyciela szkoda automatycznie jest rejestrowana. Następnie klient otrzymuje na telefon potwierdzenie zgłoszenia wraz z numerem szkody.

Jeżeli sprawa dotyczy prostych szkód majątkowych, takich jak zalanie, przepięcie, kradzież czy uszkodzenia przez wiatr, do klienta wysyłany jest link do programu AWALS, w którym może wpisać szczegóły dotyczące zgłaszanego zdarzenia, załączyć zdjęcia uszkodzeń i wymaganych dokumentów. Na podstawie tych informacji program AWALS automatycznie wylicza kwotę odszkodowania i przekazuje do zweryfikowania przez system szkody. Na tym etapie następuje weryfikacja zakresu ochrony ubezpieczeniowej, informacji podanych przez klienta, sprawdzenie reguł biznesowych dla wybranego typu szkód i produktów. Jeśli ta weryfikacja przebiegnie prawidłowo, a algorytm potwierdzi, że może nastąpić automatyczna wypłata, generuje wydruk decyzji



”
**Rekord likwidacji
szkody za pomocą
autowypłaty to trzy
minuty od wypełnienia
danych przez klienta do
zamknięcia sprawy**

Jakub Jacewicz
członek Zarządu Generali Polska

i wysyła ją do klienta oraz kieruje środki do wypłaty.

– Dzięki temu wdrożeniu cały proces zajmuje kilkanaście-kilkadziesiąt minut. Klient potrzebuje kilkunastu minut na wypełnienie formularza zgłoszenia szkody, a następnie wpisanie danych do programu AWALS. Kolejnych kilku minut potrzebuje system na weryfikację, zlecenie przelewu, wysłanie decyzji i zamknięcie szkody. Aktualny rekord to trzy minuty od wypełnienia danych przez klienta do zamknięcia sprawy – wyjaśnia Jakub Jacewicz, członek Zarządu Generali Polska.

Co ważne, klient nie musi od razu podawać szczegółów szkody w AWALS. Może to zrobić, gdy ma na to czas, np. następnego dnia – wysłany link pozostanie aktywny przez 48 godzin.

– To kierunek, w którym chcemy podążać, i standard, który chcemy wdrażać. Zależy nam na tym, aby w oczywistych sytuacjach klient otrzymał odszkodowanie nawet w kilka minut. To m.in. oznacza dla nas bycie partnerem dla klienta. Jednocześnie automatyzacja powtarzalnych czynności pozwala, by pracownicy

likwidacji szkód zajmowali się bardziej złożonymi sprawami – dodaje Jakub Jacewicz.

W sytuacji, gdy po otrzymaniu wyceny klient nie zaakceptuje kwoty odszkodowania, sprawa wraca na tzw. standardową ścieżkę. Przejmuje ją likwidator, który – jeżeli sprawa tego wymaga – zleca dodatkowe czynności w sprawie lub wyjaśnia klientowi wszelkie szczegóły i wątpliwości.

Proces ten to kolejny etap większego projektu: Claim On Web, którego celem jest upraszczanie i przyspieszanie procesu likwidacji szkody. Rozwiązanie to zostanie wdrożone również w przypadku NNW i ubezpieczeń na życie. ●

techno biznes

Informatyka & Telekomunikacja & Bezpieczeństwo



for. Shutterstock

Bariera energetyczna

Wielkie centra danych, na których oparte są informatyczne usługi przetwarzania w chmurze, aby sprawnie funkcjonować, potrzebują dużo energii. Nawet gdy pochodzić będzie ona z zielonych źródeł, nie zmieni to faktu, że tego typu obiekty będą jej pochłaniać coraz więcej. Czy kryzys energetyczny wyhamuje ekspansję usług przetwarzania w chmurze?

MAREK JAŚLAN

Przez ostatnie lata usługi przetwarzania w chmurze (cloud computing) systematycznie zwiększały swoje znaczenie jako nieodzowny element nowoczesnej infrastruktury IT. Początkowo firmy i instytucje korzystały z tej technologii głównie do przechowywania danych w dużych centrach, używając jej do tworzenia kopii zapasowych. Dziś już jednak chmura wykorzystywana jest powszechnie w wielu strategicznych procesach IT, które leżą u podstaw funkcjonowania organizacji. Krótko mówiąc, dziś wiele firm bez cloud computingu nie mogłoby normalnie funkcjonować.

Analityczna firma Dell'Oro Group w okresowym raporcie podała, że w II kwartale 2022 r. tylko najwięksi amerykańscy dostawcy usług chmurowych (określani w języku branżowym jako hiperskalery) – Amazon, Google, Meta i Microsoft – zwiększyli inwestycje na centra danych o 45 proc. w porównaniu z tym samym okresem rok wcześniej. – Nakłady inwestycyjne na centra danych osiągnęły najwyższy wzrost od ponad trzech lat, napędzany przez trwającą ekspansję i wdrażanie przez amerykańskich hiperskalerów architektury z akceleracją mocy obliczeniowej (ang. accelerated computing). Jednak wzrost na innych rynkach był mieszany, ponieważ niektórzy klienci korporacyjni opóźniają inwestycje w centra danych z powodu rosnącej niepewności gospodarczej, podczas gdy inni nadal borykają się z ciągłymi wyzwaniami w zakresie dostaw. Niemniej jednak dwucyfrowy wzrost średnich cen sprzedaży serwerów związany z przechodzeniem na nową architekturę serwerów i wyższe koszty łańcucha dostaw przyczyniły się do wzrostu przychodów w tym kwartale – komentował te liczby Baron Fung, dyrektor ds. badań w Dell'Oro Group.

Energia to wyzwanie

Analitycy Dell'Oro spodziewają się jednak, że w 2023 r. wzrost nakładów inwestycyjnych na centra danych ulegnie spowolnieniu. Dużym problemem dla dalszej ekspansji technologii cloud computingu może być bowiem kryzys energetyczny, który np. mocno odczuwa się już dziś w Europie. W sektorze IT wszyscy dobrze zdają sobie sprawę, że jednym z głównych wyzwań stojących przed przetwarzaniem w chmurze jest optymalizacja i wykorzystanie energii. Ciągłe zasilanie tysięcy serwerów w centrach danych wymaga ogromnej ilości energii, która jest coraz droższa i trudniej dostępna.

W maju tego roku irlandzki państwowy organ ds. sieci elektroenergetycznych EirGrid wezwał do powstrzymania planów budowy 30 centrów danych w tym roku, uzasadniając to tym, że będą one pochłaniać zbyt

dużo cennej energii. Eamon Ryan, minister transportu, klimatu, środowiska i komunikacji w irlandzkim rządzie, powiedział, że decyzja jest „absolutnie słuszną”. Zmusiło to takich gigantów jak AWS czy Microsoft do zrezygnowania z planowanych tam inwestycji i zmian w lokalizacji obiektów. EirGrid argumentował, że już w 2021 r. data center konsumowały 17 proc. wytwarzanej na Zielonej Wyspie energii, a w 2030 r. udział ten miałby wzrosnąć do 27 proc. To bardzo dużo, ale Irlandia należała do tych krajów w Europie, które przyciągają firmy budujące spore data center. Jeśli chodzi o całą Unię Europejską, szacuje się, że do 2030 r. centra danych będą odpowiadać za 3,2 proc. zapotrzebowania na energię elektryczną w UE, co stanowi wzrost o 18,5 proc. w stosunku do 2018 r.

”

Dziś chmura wykorzystywana jest w wielu strategicznych procesach IT, które leżą u podstaw funkcjonowania organizacji, i wiele firm bez cloud computingu nie mogłoby normalnie funkcjonować

Zielone źródła energii nie zawsze pomagają

Oczywiście giganci świadczący usługi przetwarzania w chmurze i budujący wielkie obiekty data center podkreślają, że inwestują w energooszczędne technologie i w coraz większym zakresie opierają się na zielonej energii. Nie zawsze to jednak pomaga. Tego lata przekonał się o tym Mark Zuckerberg, właściciel Meta (wcześniej Facebook), który został zmuszony do rezygnacji z planów budowy centrum danych (miał to być największy obiekt data center w Holandii) na obrzeżach Zeewolde, 23-tysięcznego miasta niedaleko Amsterdamu, po tym, jak lokalni aktywiści wnieśli sprzeciw wobec tego projektu. Argumentowali, że gdyby powstał tam taki obiekt, wytwarzana w Zeewolde zielona energia zasilaby data center, a nie domy mieszkańców miasta. Do tych argumentów przychylił się holenderski rząd, nie wyrażając ostatecznie zgody na sprzedaż gruntów pod inwestycję.

Bo choć wielkie firmy wskazują, że chcą wykorzystywać zieloną energię, to środowiskowi aktywiści coraz częściej odpowiadają, że budowanie farm wiatrowych

i słonecznych, które zajmują ogromne obszary wiejskie, de facto służy interesowi operatorów centrów danych, a nie mieszkańcom. A tak – ich zdaniem – być nie powinno.

Optymizm Microsoftu w Polsce

A jak na przyszłość rozwoju cloud computingu w dobie kryzysu energetycznego zapatrują się dostawcy tego typu usług w Polsce? Michał Furmankiewicz, engineering lead w Azure Global w Microsoftzie, ocenia, że kryzys energetyczny nie powinien wpłynąć negatywnie na rynek chmury z kilku ważnych powodów.

– Po pierwsze, usługi chmurowe często są absolutną podstawą i fundamentem działalności biznesowej. W modelu chmurowym działa wiele usług i narzędzi niezbędnych do funkcjonowania organizacji, codziennej pracy czy komunikacji. Coraz częściej mówi się, że każda firma jest technologiczna, ponieważ wykorzystuje dane do usprawnienia kluczowych procesów biznesowych. Firmy i instytucje publiczne mają świadomość, że cyfryzacja to niezbędny element budowania odporności biznesowej – szukania nowych źródeł przychodów, eliminacji zbędnych kosztów i zapewnienia bezpieczeństwa w cyfrowym świecie. Chmura obliczeniowa przyspiesza te zmiany – mówi Michał Furmankiewicz. Przekonuje on, że wbrew pozorom korzystanie z usług chmurowych dostarczanych przez globalnego operatora jest dla firmy dużo bardziej efektywne energetycznie i kosztowo niż utrzymanie własnej infrastruktury.

”

Korzystanie z usług chmurowych dostarczanych przez globalnego operatora jest dla firmy dużo bardziej efektywne energetycznie i kosztowo niż utrzymanie własnej infrastruktury

Wskazuje na szacunki zespołu firmy doradczej Baringa mówiące, że aby wykonać tę samą ilość pracy, centra danych zużywają zazwyczaj o 80 proc. mniej energii niż tradycyjne serwery znajdujące się w siedzibie firmy. I tak branżowy współczynnik efektywności energetycznej (PUE) centrów danych Microsoftu w Europie wynosi ok. 1,18, podczas gdy średnia rynkowa – ok. 1,7. – Warto wspomnieć, że im bardziej liczba PUE zbliża się do „1”, tym bardziej efektywne jest wykorzystanie energii. Wynika to z efektu skali, jaki jest w stanie uzyskać globalny dostawca, oraz z wielu innowacji, które podejmujemy, by stale podnosić efektywność. Korzy-

stając z usług chmurowych, przedsiębiorcy nie muszą ponosić kosztów utrzymania własnych obiektów, sprzętu, ogrzewania, chłodzenia czy wymiany urządzeń. Co więcej, właściciele dużych centrów danych są również wiodącymi nabywcami energii odnawialnej zarówno w Europie, jak i na całym świecie. Microsoft podpisał umowy na zakup ponad 5 gigawatów energii odnawialnej m.in. w Irlandii, Danii, Szwecji czy Hiszpanii. Firma inwestuje też we własne farmy fotowoltaiczne, wiatrowe czy wodne. Dla przykładu, farma zbudowana w Arizonie składa się z ponad 400 tys. paneli. Podsumowując, korzystanie z usług chmurowych jest dużo bardziej efektywne energetycznie niż korzystanie z własnej infrastruktury, a przedsiębiorcy nie powinni uciekać od tego modelu w dobie kryzysu – podkreśla Michał Furmankiewicz.

Chmura Krajowa: cloud computing jest bardziej efektywny energetycznie

Marcin Kaczmarczyk, dyrektor zarządzający w Chmurze Krajowej (spółka powstała z inicjatywy PKO BP i PFR), przyznaje, że dziś klienci podczas rozmów o migracji z modelu on-premise do chmury obliczeniowej podejmują decyzję, kierując się m.in. kosztami energii. Jednak – jak zauważa – cloud computing ma wiele zalet i to głównie one są brane pod uwagę. Kluczowa jest szybkość powoływania zasobów, automatyzacja zarządzania, bogaty zestaw gotowych rozwiązań i aplikacji, tempo rozwoju oprogramowania oraz przeniesienie odpowiedzialności za wiele obszarów na dostawcę usługi. W ostatnim czasie ceny energii elektrycznej i ich wpływ na koszty usług chmurowych są coraz częściej analizowane przez klientów.

– Czy cloud computing może zabezpieczać odbiorcę przed wzrostem cen energii? W pewnym zakresie tak, zwłaszcza w porównaniu z rozwiązaniami on-premise, w których wzrost kosztów energii jest całkowicie ponoszony przez odbiorcę. Praktycznie u każdego dostawcy usług chmurowych są mechanizmy zabezpieczające cenę usługi chmurowej poprzez kontrakt na czas określony, z deklarowanym poziomem konsumpcji. Podpisując umowę na rok, dwa, a nawet trzy lata, użytkownik zobowiązuje się do tego, że jego miesięczne zużycie usług chmurowych nie zejdzie poniżej ustalonego poziomu. W zamian zyskuje pewność, że większe zapotrzebowanie na moc obliczeniową będzie pokryte po wcześniej ustalonej i niezmiennej przez okres trwania umowy cenie. To dostawca usług bierze na siebie ryzyko ewentualnych zmian kosztów energii – podkreśla Marcin Kaczmarczyk. Przekonuje, że cloud computing jest bardziej efektywnym energetycznie rozwiązaniem niż klasyczny model IT, czyli on-premise. Przede wszystkim mniejsza konsumpcja energii wynika z samej idei chmury obliczeniowej, która polega na



współdzieleniu zasobów oraz automatyzacji zarządzania infrastrukturą. Argumentuje, że operatorzy chmur obliczeniowych do perfekcji opanowali efektywność zamieszczenia jak największej liczby maszyn wirtualnych na pojedynczym serwerze fizycznym, co nie jest osiągalne przy mniejszej skali działalności. Oznacza to również, że koszty energii elektrycznej konsumowanej przez infrastrukturę fizyczną rozkładają się na kilkanaście, kilkadziesiąt maszyn wirtualnych. Tymczasem w modelu on-premise, jeżeli zapotrzebowanie na moc obliczeniową jest minimalne, i tak wymagane jest uruchomienie całego serwera, który pracuje np. z obciążeniem rzędu 2–3 proc. Różnica w zużyciu energii przez serwer pracujący w trybie gotowości lub mocno obciążony jest niewielka. Największy pobór mocy wiąże się z samym uruchomieniem. Dlatego włączenie maszyny, która pracuje na kilka procent swojej mocy, jest nieefektywne kosztowo.

– Dużą rolę w podnoszeniu efektywności energetycznej odgrywa też możliwość automatycznego skalowania. Dobrze skonfigurowane środowisko chmurowe może w kilka sekund wygasic niepotrzebne zasoby, tym samym oszczędzając energię. U dużych klientów to skala rzędu nawet kilkuset serwerów, mówimy tu więc o ogromnej oszczędności w zużyciu energii. Na koszt energii elektrycznej potrzebnej do zasilania serwerowni wpływ ma nie tylko konsumpcja samej infrastruktury IT, lecz mają także koszty jej chłodzenia. Duży dostawca usług cloud computingu ma przewagę w efektywności tego procesu w porównaniu z małą, lokalną serwerownią. Profesjonalnie zaprojektowane data center posiada odpowiednio zaplanowane systemy chłodzenia, m.in. ciągi ciepłe, zimne oraz systemy rekuperacji, co przekłada się na mniejsze zapotrzebowanie na energię i jej optymalne wykorzystanie – wylicza Marcin Karczmarczyk. Nie ukrywa on, że im większy

dostawca usług chmurowych, tym silniejsza jest pozycja w negocjacjach z dostawcami energii elektrycznej. Duży podmiot może uzyskać lepsze ceny niż pojedynczy odbiorca. Co więcej, dostawcy usług chmurowych coraz częściej zawierają kontrakty na odbiór z niskoemisyjnych źródeł energii. Zasilanie z ekologicznych źródeł jest efektywne kosztowo, ponieważ nie zawiera opłat związanych z emisją CO₂. Dodatkową korzyścią jest zmniejszenie całkowitego śladu węglowego organizacji, co ma znaczenie dla przedsiębiorstw, które już wdrożyły raportowanie ESG. – Aby zmniejszyć koszty energii, firmy mogą sięgać też po mniej oczywiste rozwiązania. Takim przykładem jest tzw. nowoczesne stanowisko pracy (Modern Workplace), czyli uchwycenie najczęściej wykorzystywanych w codziennych zadaniach aplikacji biurowych i biznesowych. W efekcie klasyczne komputery czy laptopy można zastąpić energooszczędnymi terminalami, tzw. cienkimi klientami, które pobierają o 50–60 proc. mniej energii elektrycznej niż ich tradycyjne i droższe odpowiedniki – argumentuje Marcin Karczmarczyk.

Teoretycznie optymizm polskich dostawców usług chmurowych odnośnie do przyszłości usług cloud computingu jest zbieżny z założeniami Komisji Europejskiej dotyczących celów cyfrowej gospodarki. Zgodnie z nimi bowiem do 2030 r. 75 proc. europejskich firm ma korzystać z usług w chmurze. Jednocześnie jednak KE promuje „tworzenie neutralnych dla klimatu, wysoce energooszczędnych i zrównoważonych” centrów danych.

Wielu obserwatorów sceptycznie ocenia, na ile te strategie w dłuższej perspektywie da się pogodzić, i twierdzi, że w pewnym momencie galopująca cyfryzacja stanie na przeszkodzie osiągnięciom środowiskowych celów zrównoważonej transformacji gospodarki.

ADAM JACKOWSKI

Wieś dogania miasta

Dostęp do internetu w Polsce jest coraz lepszy, choć ciągle są miejsca określane jako tzw. białe plamy internetowe, czemu rząd w najbliższych latach zamierza przeciwdziałać

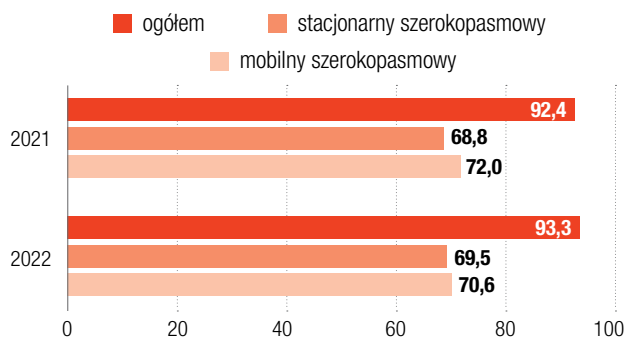


fot. Shutterstock

W komentarzu do opublikowanych w październiku danych GUS wskazuje, że zróżnicowanie między wsią a miastem w dostępie do internetu jest coraz mniej widoczne. Podczas gdy w dużych miastach wskaźnik ten wynosi 94,4 proc., na wsiach sięga on 93,2 proc. To może cieszyć, przez lata bowiem wskazywano, że problem wykluczenia cyfrowego będącego m.in. pokłosiem słabo rozwiniętej infrastruktury telekomunikacyjnej na obszarach wiejskich to poważny problem. W przeszłości pomagał przede wszystkim szybki rozwój technologii mobilnej LTE, teraz jednak także mieszkańcy wsi chcą mieć coś więcej, czyli światłowód.

GUS podaje, że w skali kraju szerokopasmowe łącza stacjonarne posiada 69,5 proc. gospodarstw domowych, a 70,6 proc. ma dostęp do internetu mobilnego, szerokopasmowego. W skali roku udział gospodarstw domowych posiadających dostęp do internetu przez szerokopasmowe łącze stacjonarne zwiększył się o 0,7 pkt. proc. Dostęp przez szerokopasmowe łącze mobilne wykazało o 1,4 pkt. proc. gospodarstw mniej niż w roku ubiegłym. Nie dziwi, że dostęp do internetu częściej posiadały gospodarstwa domowe z dziećmi niż bez nich – internet jest dostępny w prawie wszystkich gospodarstwach domowych, w których są dzieci (99,9 proc.). W gospodarstwach bez dzieci wskaźnik ten wynosi 90,5 proc.

Dostęp do internetu w gospodarstwach domowych (w proc. ogółu gospodarstw)



Unijne programy pomogły

– U podstaw coraz mniejszego zróżnicowania w dostępie do sieci między miastem a wsią leżą w dużej mierze środki UE z programu POPC, przeznaczone na rozwój infrastruktury światłowodowej na terenach tzw. szarych i białych plam. To między innymi na tym finansowaniu oparta jest działalność operatorów hurtowych, tworzących nowoczesną sieć szerokopasmową, na której operatorzy detaliczni mogą świadczyć swoje

usługi. Zapewnienie dostępu wszystkim mieszkańcom kraju do niezawodnej infrastruktury telekomunikacyjnej jest fundamentem skutecznej transformacji cyfrowej. Realizowany przez hurtowników model otwartych sieci światłowodowych to obecnie najbardziej efektywny sposób wprowadzenia nowoczesnych usług cyfrowych na obszarach, na których brakuje dostępu do szerokopasmowego internetu lub dostęp do niego jest ograniczony – przekonuje Paweł Biarda z zarządu Nexery. Firma ta przy znacznym wsparciu funduszy z 1.1 POPC buduje sieci dostępne w kilku obszarach Polski (woj. świętokrzyskie, łódzkie, kujawskie z Pomorzem, Mazowsze oraz Warmia i Mazury).

93,3 proc.

gospodarstw domowych w Polsce ma dostęp do internetu;
prawie o 1 pkt proc. więcej niż przed rokiem

Źródło: Dane GUS, październik 2022

W ramach konkursów z Programu Operacyjnego Polska Cyfrowa (POPC) na budowę sieci skierowano ponad 1 mld euro, a efektem tego działania będzie wybudowanie sieci, które obejmą około 2,2 mln gospodarstw domowych. Do tej pory w wyniku inwestycji z 1.1 POPC zasięgiem objętych zostało 1,3 mln gospodarstw domowych. Warto podkreślić, że są to w zdecydowanej większości miejsca, gdzie wcześniej operatorzy nie kwapili się z inwestycjami komercyjnymi, a więc właśnie obszary wiejskie czy małe miasta. „Kiedy w 2015 r. rozpoczęliśmy POPC, mniej więcej połowa gospodarstw domowych była w zasięgu sieci szybkich prędkości” – mówił w październiku na konferencji podsumowującej wyniki tych projektów Paweł Lewandowski, podsekretarz stanu w kancelarii premiera.

E-urząd dla rolnika na Podlasiu

Duże różnice między mieszkańcami miast i wsi wiadać natomiast, jeśli chodzi o sposoby korzystania z internetu, np. przy jego wykorzystywaniu w kontaktach z administracją. W 2022 r. osoby korzystające w ciągu ostatnich 12 miesięcy z usług administracji publicznej przez internet stanowiły ponad 55 proc. populacji osób w wieku 16–74 lata. Przy czym korzystanie z e-administracji wskazywało o 12,2 pkt. proc. więcej mieszkańców miast niż wsi – 60,3 proc. mieszkańców miast i 48,1 proc. wsi. Do najpopularniejszych czynności wykonywanych za pośrednictwem stron internetowych

lub aplikacji jednostek administracji publicznej należy wyszukiwanie informacji (29,3 proc.), pobieranie lub drukowanie formularzy urzędowych (29,1 proc.) oraz wysyłanie wypełnionych deklaracji podatkowych (28,9 proc.), uzyskanie dostępu do informacji osobistych przechowywanych przez jednostki administracji publicznej (25,4 proc.) i odbieranie urzędowej korespondencji (23,2 proc.). W 2022 r. klienci urzędów przez internet składali też wnioski o świadczenia lub uprawnienia (15,9 proc.), dokonywali rezerwacji lub umawiali wizytę (13,2 proc.), korzystali z publicznych baz danych lub rejestrów (8,1 proc.) oraz składali wnioski o urzędowe dokumenty lub akty (6,1 proc.).

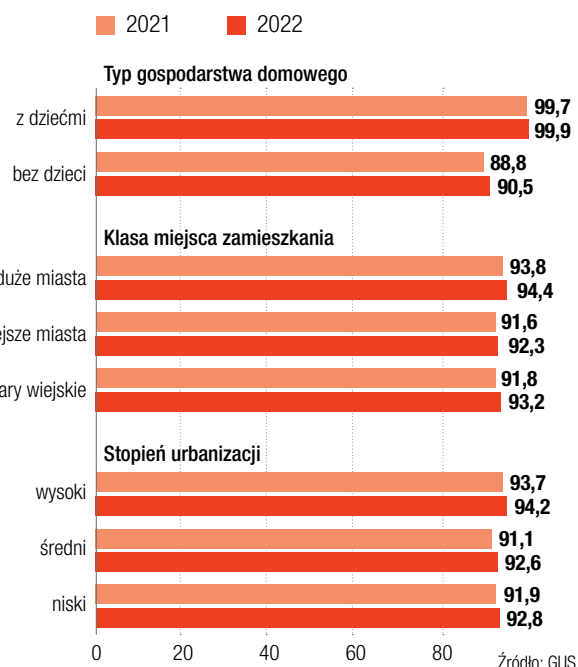
Badania GUS pokazują, że liczba obywateli korzystających z e-administracji systematycznie rośnie. W 2021 r. odsetek osób w wieku 16–74 lata korzystających z usług administracji publicznej przez internet wyniósł 47,5 proc., czyli o niemal 8 pkt. proc. mniej niż w roku 2022. Z kolei w roku 2019 w kontaktach z urzędem z sieci korzystało 40,4 proc. osób, w 2018 r. – 35,5 proc.; w 2017 r. – 30,8 proc., w 2016 r. – 30,2 proc. i jedynie 26,6 proc. w roku 2015. Trend uchwycony przez GUS nie dziwi Michała Kulikowskiego, dyrektora zarządzającego w warszawskiej spółce JMDI, jednego z największych w Polsce operatorów lokalnych. Jego zdaniem różnice te mogą wynikać z tego, że na obszary wiejskie szybki internet docierał z reguły trochę później niż do wielkich aglomeracji, a ludzie muszą mieć

pewien czas, by nauczyć się korzystania z pełni możliwości, jakie daje to medium.

– Klienci JMDI to przede wszystkim osoby funkcjonujące i mieszkające w dużych metropoliach, takich jak Warszawa, Gdańsk czy Wrocław. Niemniej mamy również znacząco duży udział w dostarczaniu internetu i pakietów telewizyjnych w województwie podlaskim. I patrząc na lokalizacje wiejskie, gdzie od kilku lat działamy, mogę śmiało posunąć się do stwierdzenia, że dzisiejszy rolnik to nowoczesny zarządca, używający dostępnych narzędzi do monitorowania swojego biznesu on-line. Zakupy sprzętu dokonywane przez internet czy rejestracja administracyjna w sieci nowych chowów, udział w dyskusjach na internetowych forach czy płatności internetowe to obraz przykładowego klienta JMDI mieszkającego na podlaskiej wsi – mówi Michał Kulikowski.

Paweł Biarda wskazuje natomiast, że rezydenci wsi i miasteczek korzystają z usług e-urzędowych z podobną częstotliwością, co wszyscy dorośli mieszkańcy Polski. Podkreśla, że Nexera prowadzi regularne badania, jak klienci w regionach, gdzie działa operator, korzystają z internetu, i to na nich opiera swe twierdzenia. Niewielka wykazana różnica odnośnie do popularności usług e-administracji dotyczy osób niekorzystających z tego rozwiązania. W regionach Nexery jest ich 20 proc., podczas gdy wśród Polaków ogółem 16 proc. Jeszcze mniejsza różnica, wynosząca zaledwie 3 pkt. proc., dotyczy ankietowanych, którzy zgłaszali sprawy do urzędu przez internet – 1–2 razy w ciągu ostatniego roku. – Coraz więcej (75 proc.) urzędników ocenia też zgłaszanie spraw administracyjnych on-line jako proste, co daje wzrost o 7 pkt. proc. rok do roku. Co ciekawe, takiego zdania jest jeszcze więcej badanych użytkowników (84 proc.). Największe bariery w załatwianiu spraw urzędowych przez internet to, według obu grup, brak wiedzy o e-usługach urzędu oraz fakt, że ludzie nadal preferują osobiste wizyty w placówkach administracyjnych – zauważa Paweł Biarda.

Gospodarstwa domowe posiadające dostęp do internetu w domu (w proc. ogółu gospodarstw)



Wiek nadrabia zaległości w e-zakupach

Tymczasem – jak podaje GUS – w 2022 r. zakupów przez internet w Polsce dokonało 64,6 proc. osób w wieku 16–74 lata (wobec 61,2 proc. w 2021 r.). W skali roku zmniejszyła się dysproporcja pomiędzy wskaźnikami dla mieszkańców miast i wsi (z 8,3 pkt. proc. do 5,4 pkt. proc.), największa utrzymała się w makroregionie województwo mazowieckie (18,7 pkt. proc.), a najmniejsza wystąpiła w makroregionie wschodnim (0,1 pkt. proc.). Ten trend zmniejszania się dysproporcji w wykorzystywaniu internetu do e-zakupów może wynikać z upowszechniania się światłowodów na wsiach (łączy oferujących szybkie i stabilne prędkości o każdej porze dnia w odróżnieniu od internetu mobilnego). Potwier-

dza to Paweł Biarda: – Dane przedstawione w naszym autorskim raporcie „#RegionyNEXERY2022” wskazują, że mieszkańcy pozamiejskich regionów kraju są obcy z siecią i sprawnie korzystają z internetu, w celach edukacyjnych czy rozrywkowych. Mają również doświadczenie z pracą zdalną, a ich chęć do wykonywania obowiązków zawodowych z domu jest większa niż możliwości firm oferujących taki tryb zatrudnienia. Z naszego badania wynika, że 93 proc. mieszkańców Regionów NEXERY regularnie używa bankowości elektronicznej, a 91 proc. dokonuje zakupów w internecie. Do tego 9 na 10 mieszkańców Regionów NEXERY ma swoje konto na portalach społecznościowych, z kolei 8 na 10 regularnie używa nowoczesnych aplikacji do komunikowania się z innymi osobami” – wylicza Paweł Biarda.

Z tą obserwacją zgadza się Michał Kulikowski. – Dziś, analizując zachowania zakupowe osób mieszkających w dużych miastach, okazuje się, że ważną kwestią jest styl życia. Internet światłowodowy dopasowany do codzienności i wymagań klienta, technologia, nawet operator telekomunikacyjny to jedynie źródło do celu, jakim jest korzystanie z wybranych dla siebie indywidualnie treści, streamingów oraz odpowiedniego poziomu bezpieczeństwa funkcjonowania w sieci – to są determinanty i charakterystyki, na które w szczególności zwracamy uwagę w stosunku zarówno do naszych aktualnych, jak i potencjalnych klientów – mówi. Nie ma on wątpliwości, że podobnie do tej kwestii zaczną podchodzić mieszkańcy wsi.

Będzie więcej światłowodu na wsiach

Jest szansa, że różnice w wykorzystywaniu możliwości internetu pomiędzy miastem a wsią będą zniknąć wraz z upowszechnianiem się dostępu do nowoczesnych łącz światłowodowych. Na przełomie tego i przyszłego roku mają ruszyć kolejne konkursy na dofinansowanie infrastruktury. Na łącza o przepustowości co najmniej 100 Mb/s zostanie przeznaczone 1,2 mld euro (ok. 5,8 mld zł) z Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększenia Odporności (KPO), a dalsze 800 mln euro (3,9 mld zł) na infrastrukturę szerokopasmową skierowane zostanie z Funduszy Europejskich na Rozwój Cyfrowy (FERC). – Założenia, jakie przyjęliśmy w 1.1 POPC, będą zupełnie inne niż w FERC i KPO. Tam chodziło o objęcie zasięgiem sieci jak największej liczby punktów adresowych. Następne konkursy będą miały bardziej lokalny charakter – lepsze identyfikowanie miejsc, gdzie nie dociera szybki internet, i zaangażowanie większej liczby podmiotów, które będą prowadzić inwestycje. Stąd istotne zmniejszenie obszarów konkursów względem 1.1 POPC, które w KPO i FERC będą mniej więcej odpowiadać wielkości powiatu. Chcemy tę infrastrukturę tak rozbudowywać, żeby każda osoba, która na danym obszarze mieszka i chce mieć dostęp

W opublikowanym w końcu września w dorocznym raporcie „Telekomunikacja w 2021 roku” GUS oszacował, że wartość rynku telekomunikacyjnego w 2021 r. w Polsce wyniosła 40,814 mld zł. Dane nie obejmują płatnej telewizji. 13,378 mld przypadało na telefonię ruchomą, a 8,99 mld zł na dostęp do internetu, z czego 4,039 mld zł na dostęp w technologii mobilnej.

Przedsiębiorstwa telekomunikacyjne świadczące usługi

Rodzaje usług	2020	2021
Telefoniczne w sieci stacjonarnej	201	2016
Telefoniczne w sieci ruchomej	103	124
Telefonia VoIP	712	740
Dostęp do internetu	2718	2773
w tym na bazie telefonii kablowej	152	151

Przychody z działalności telekomunikacyjnej w 2021 r.

Wyszczególnienie	w mln zł
ogółem	40 814,3
Telefonia stacjonarna	1 225,5
Współpraca międzyoperatorska w sieciach stacjonarnych	583,7
Współpraca międzyoperatorska w sieciach ruchomych	3047,1
Telefonia ruchoma	13 377,5
Dostęp do internetu	8990,0
w tym w technologii ruchomej	4039,1
Usługi związane	11 004,1
Telefonia VoIP	334,2

Źródło: GUS

do internetu, ten dostęp mogła uzyskać. Zakładamy, że realizowane będzie w sumie 250–300 projektów. Całą kwotę alokacji (2 mld euro) chcemy uruchomić od razu i liczymy na to, że operatorzy będą w stanie skonsumować te środki – mówi Wojciech Szajnar, dyrektor Centrum Projektów Polska Cyfrowa, instytucji, która odpowiada za zorganizowanie konkursów. Dodaje, że ważna będzie nie tylko infrastruktura, gdyż w ramach FERC w każdej gminie ma powstawać sieć punktów rozwoju cyfrowego, gdzie będą organizowane szkolenia i warsztaty. CPPC chce przy tym wykorzystać potencjał istniejących organizacji, takich jak biblioteki publiczne czy domy kultury.

Wiele wskazuje więc na to, że różnice w sposobie korzystania z internetu między wsią a miastem będą się z każdym rokiem zacieśniać. ●

finanse

Giełda & Waluty & Kredyty



foto: Jacek Kaminski www.kaminski-art.com

KRZYSZTOF PĄCZKOWSKI

Kto traci, a kto zyskuje na parkiecie?

Rok od szczytu koniunktury na warszawskiej giełdzie to dobra okazja do podsumowania wyników poszczególnych branż, reprezentowanych przez subindeksy sektorowe. O ile jednak w pierwszej połowie października większość wskaźników branżowych na GPW notowała potężne straty, o tyle cztery tygodnie później sytuacja uległa diametralnej zmianie. W efekcie sektory o największych stratach stały się też motorami napędowymi nowej fali wzrostowej

W połowie października minął równo rok od czasu, kiedy główny indeks koniunktury na warszawskim parkiecie WIG20 osiągnął swój szczyt z ostatniej hossy na poziomie blisko 2 460 pkt. Wraz z kolejnymi falami spadkowymi, które przyniosły bardzo silną przecenę akcji, wskaźnik blue chipów zniżył się w ciągu 12 miesięcy aż o 45 proc. (do poziomu około 1 358 pkt.).

Następnie wystarczyły zaledwie cztery tygodnie, aby – wraz ze spektakularnym wzrostem na światowych giełdach – wskaźnik blue chipów w Warszawie odbił się od dna (mocno odrabiając część potężnych strat) i poszybował aż o ponad 28 proc. (do poziomu 1 769,5 pkt. 15 listopada).

Obserwując jednak okres od połowy października 2021 r. do połowy zeszłego miesiąca, widać, że koniunktura nie obeszła się zbyt łaskawie z inwestorami lokującymi kapitał w poszczególnych sektorach. Choć i tutaj z jednej strony pojawiły się branże szczególnie narażone na spadki, ale również takie, które mogły stanowić swego rodzaju zabezpieczenie przed maksymalną stratą.

Na minusie

Na przestrzeni analizowanego okresu (a więc do połowy października tego roku) szczególnie niekorzystnie wypadły takie sektory jak spożywczy (–59,49 proc.) czy farmaceutyczny (–53,06 proc.), a skala spadków zdecydowanie przebiła średnią dla wszystkich branż, oscylującą w granicach minus 30–40 proc.

W pierwszym przypadku spółki spożywcze mocno ucierpiały na wzroście kosztów produkcji, ale również miały wyjątkowo poważne problemy z łańcuchami dostaw, czy w końcu odczuły silne zawirowania i brak surowców po wybuchu wojny na Ukrainie. Z kolei producenci leków to branża, która święciła tryumfy w okresie pandemii, notując wówczas szczyty – wraz z ogromnym zapotrzebowaniem na leki i środki ochrony zdrowia, ale po ustąpieniu najbardziej dotkliwych skutków COVID-19 doszło tutaj do zdecydowanego zwrotu i spadku zainteresowania sektorem ze strony inwestorów giełdowych.

Ostatni rok bessy równie mocno odczuły także firmy odzieżowe (spadek wycen o 47,55 proc.), górnictwo (–44,06 proc.) oraz energetyka (–43,97 proc.). Tu również

kluczowe znaczenie miały rynkowe zawirowania w gospodarce, a praktycznie na każdej z branż, w mniejszym lub większym stopniu, odbiła się nieprzewidywalna sytuacja na rynku nośników energetycznych, w tym szalejących od początku roku cen gazu, ropy naftowej i prądu.

Stosunkowo najmniej na tle rynku były spadki w sektorze motoryzacyjnym (-21,46 proc.), budowlanym (-20,19 proc.) czy też chemicznym (-10,63 proc.). Spośród wszystkich sektorów na GPW jedynie w jednym przypadku doszło do wzrostu, a swoją pozycję sprzed rozpoczęcia bessy obronił sektor telekomunikacyjny (notując wzrost na poziomie 23,14 proc. w skali roku).

Notowania WIG20 – 1 rok



Spektakularne odbicie

Jednak okres od połowy października do połowy listopada tego roku to już zupełnie inny obraz rynku. Od dna spadków rozpoczął się bowiem praktycznie nieustający aż czterotygodniowy marsz indeksów, wspierany korzystnymi informacjami z otoczenia giełd – w tym oczekiwaniem na spadek inflacji (potwierdzony na początku tego miesiąca optymistycznymi danymi o niżkowej tendencji wskaźnika cen towarów i usług w Stanach Zjednoczonych).

Jak zauważa Adam Stańczak, analityk Domu Maklerskiego BOŚ, w przypadku polskiego rynku i spółek notowanych na warszawskim parkiecie widzieliśmy kolejny tydzień mocnych wzrostów, które powiększyły odejście od dna bessy w granicach już 28 proc. – W efekcie mamy więc do czynienia z połamaniem linii trendu spadkowego i wyznaczającej go bessy. Jednocześnie spełniony został książkowy warunek 20-procentowego odbicia od dna spadków jako przejścia rynku w fazę wzrostową, zwiastującą potencjalnie przyszłą hossę – zauważa Adam Stańczak.

Co to oznacza dla poszczególnych sektorów i spółek, które w ostatnim roku tak mocno traciły wraz z napływem kolejnych – budzących grozę wśród inwestorów – informacji rynkowych? W opinii analityka DM BOŚ taka zmiana z pewnością odbiera mocne argumenty

”

Spośród wszystkich sektorów na GPW jedynie w jednym przypadku doszło do wzrostu – swoją pozycję sprzed rozpoczęcia bessy obronił sektor telekomunikacyjny

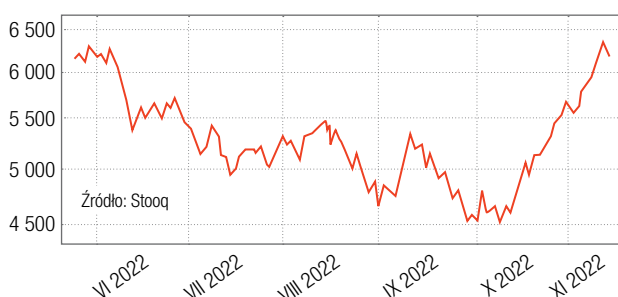
stronie podaźowej, a więc sprzedającym akcje. Z drugiej jednak strony, biorąc pod uwagę skalę i tempo wzrostu, nieunikniona wydaje się także realizacja pokaźnych zysków. – Pamiętajmy, że w ostatnim czasie choćby indeks największych spółek w Warszawie WIG20 był relatywnie silniejszy od otoczenia, a obecnie – przy lepszej postawie giełd bazowych – to również może stanowić pewien hamulec ograniczający apetyty sprzedających – dodaje Adam Stańczak. Warto tutaj wspomnieć, że wśród liderów ostatnich miesięcznych wzrostów szczególnie wyróżniły się takie branże jak górnictwo (średnia stopa zwrotu na poziomie 41,6 proc.) oraz banki (+35,3 proc.). To z całą pewnością sektory, które mocno ucierpiały w poprzednim roku, notując wówczas kilkudziesięcioprocentowe straty. Może to oznaczać również, że na fali strachu wiele papierów zostało przecenionych ponad miarę, a inwestorzy, wyprzedając wcześniej swoje udziały, chcieli za wszelką cenę uciec od ryzyka – szczególnie po fali strachu i wstrząsających doniesień napływających na rynek wraz z agresją Rosji i atakiem na Ukrainę. Jakby tego było mało, kryzys energetyczny i szalejące ceny w znacznym stopniu przypieczętowały załamanie nastrojów wśród giełdowych graczy.

Na fali wzrostu

Jak zauważa Artur Wizner, analityk Domu Maklerskiego Banku BPS, w przypadku choćby górnictwa – paradoksalnie – kluczowym czynnikiem był wspomniany już wcześniej wybuch wojny u naszego wschodniego sąsiada. – W konsekwencji doprowadziło to do znacznych turbulencji na rynkach. Ceny m.in. węgla koksowego, energetycznego oraz koksu wystrzeliły do nienotowanych nigdy wcześniej poziomów w obawie o ich dostępność po wprowadzeniu sankcji na Rosję – podkreśla Artur Wizner. Według niego istotnym czynnikiem było również ożywienie gospodarki (w tym takich sektorów jak budownictwo czy motoryzacja) po okresie pandemicznych restrykcji i lockdownów. Przełożyło się to też na wysoki popyt na węgiel ze strony branży hutniczej zaopatrującej przedsiębiorstwa w wyroby stalowe, choć tutaj też szczególnie widoczne były zawirowania związane z drastycznym wzrostem cen energii, nega-

tywnie wpływające na skalę i możliwości produkcyjne. – Pamiętajmy jednak, że dopóki będzie trwała wojna na Ukrainie, a sankcje wobec Rosji zostaną utrzymane (w tym zakaz importu węgla), spółki węglowe, jak JSW, nie będą miały kłopotów ze sprzedażą praktycznie każdej ilości surowca – dodaje ekspert DM BPS. W tej sytuacji trudno się też dziwić tak dużemu zainteresowaniu inwestorów branżą górniczą, która wraz z poprawą wyników finansowych mogła także święcić tryumfy na warszawskiej giełdzie.

Notowania WIG-Banki



W kontekście przyszłości dobrze prezentuje się również kolejny beneficjent ostatnich, wyjątkowo dynamicznych wzrostów – sektor bankowy. Tutaj skala miesięcznej zwwyżki cen akcji zgrupowanych w subindeksie giełdowym WIG-Banki mogła wszystkich zdecydowanie zaskoczyć, biorąc pod uwagę choćby kryzys w sektorze hipotek związany z gwałtownym wzrostem stóp procentowych czy potężnymi obciążeniami wyników z tytułu wakacji kredytowych. – Jeżeli chodzi o banki, to z całą pewnością piętrząca się obecnie presja związana ze spadkiem sprzedaży kredytów hipotecznych zostanie zrównoważona przez wzrost wolumenów w sektorze korporacyjnym, co będzie się wiązało głównie z zieloną transformacją, napędzającą sektor bankowy i jego wyniki przez długie lata – zauważa Michał Konarski, analityk Biura Maklerskiego mBanku. Według niego trzeba również pamiętać o wcześniejszym, potężnym spadku subindeksu, który czynił go – pod względem wyniku – jednym z najgorszych w giełdowych statystykach. – Pamiętajmy, że tak znaczący spadek wyceny sektora odzwierciedlał tutaj bezpośrednio wpływ także na nasz kraj działań wojennych, recesji gospodarczej czy kształtu dodatkowych obciążeń dla banków – podkreśla Michał Konarski. Jego zdaniem w międzyczasie front wojny znacząco odsunął się od granic Polski. Z drugiej strony subindeks bankowy, spadając do minimalnych poziomów, zbyt mocno wycenił też negatywny scenariusz recesyjny (powiększony nawet o całkowite odcięcie Europy od źródeł gazu). – Ponadto finalne scenariusze obciążenia banków z tytułu wakacji kredytowych okazały się mniejsze od zakładanych na samym początku prognoz – dodaje ekspert BM mBanku.

Zyskali prawie wszyscy

Tutaj warto podkreślić, że w statystyce obrazującej okres od szczytu poprzedniej hossy do minimum zanotowanego w połowie października, wszystkie poza jednym sektorem odnotowały straty (zyskał jedynie wspomniany na początku WIG-Telekomunikacja). Ale w połowie listopada sytuacja całkowicie się odwróciła, a zwycięzca z poprzedniego cyklu jako jedyny stał się tym razem przegranym – notując stratę po czterech tygodniach (–0,97 proc.).

W gronie najlepszych pojawiły się chociażby subindeksy WIG-Odzież (wzrost o 26,84 proc.), WIG-Gry (+22,30 proc.) czy w końcu WIG-Paliwa (+16,74 proc.). Wśród ekspertów panuje zgodna opinia, że tak znacząca zmiana sytuacji na rynku jest efektem bardzo mocno przecenionych wcześniej akcji, których rynkowa wycena w wielu przypadkach spadała poniżej wartości fundamentalnej, wynikającej nie z rzeczywistej kondycji i perspektyw poszczególnych spółek, ale będącej efektem rynkowej paniki i strachu.

Czy jednak ten silny trend się utrzyma w kolejnych miesiącach, pozwalając na dalsze lukratywne zarobki? Tu zdania są już podzielone. Część obserwatorów liczy na początek nowego trendu. Natomiast nie brakuje też głosów popartych analizami, że to jedynie bardzo silna korekta rocznych spadków, która po dynamicznym wyniesieniu kursów nawet o kilkadziesiąt procent do góry skończy się również odwróceniem hurraoptymistycznych nastrojów.

”

Wśród liderów ostatnich miesięcznych wzrostów szczególnie wyróżniły się takie branże jak górnictwo (średnia stopa zwrotu na poziomie 41,6 proc.) oraz banki (+35,3 proc.)

Zdaniem Mateusza Chrzanowskiego, młodszego analityka Noble Securities, do końca tego roku można się jeszcze spodziewać kontynuacji wzrostów, oczywiście już w wolniejszym tempie i poprzedzonych też jednak w najbliższym czasie korektą. – Tu jednak spodziewam się, że na początku przyszłego roku warszawska giełda będzie z powrotem testować dołek odnotowany ostatnio w pierwszej połowie października – podkreśla ekspert Noble Securities. W tym przypadku kluczowe okażą się także informacje napływające bezpośrednio z otoczenia gospodarczego parkietu, które mogą być impulsem do dalszych decyzji inwestycyjnych. ●

MAREK JAŚLAN

Cyfrowe priorytety

Zwinność, mobilność, „zaszywanie” usług finansowych w ramach szerszych ekosystemów, mikroserwisy – to hasła, które w 2022 r. towarzyszyły realizowanym przez banki w Polsce projektom z obszaru ICT. Bankowcy wierzą, że warto inwestować w takie właśnie rozwiązania



fot. Shutterstock

Banki w Polsce już dawno się przekonały, że inwestycje w cyfryzację przynoszą im wymierne korzyści. Widoczne to było szczególnie w okresie pandemii, kiedy instytucje mające dobrze rozwinięte kanały cyfrowe okazały się bardziej odporne na zawirowania. Tak samo inwestycje poczynione w automatyzację procesów szybko przekładają się na poprawę efektywności. Oczywiście o ile nowe technologie są wdrażane z głową. – W BNP Paribas wierzymy, że przewagę konkurencyjną osiąga się dzisiaj nie tyle poprzez wybór konkretnej technologii, ile poprzez strategiczne ich zastosowanie. Wiele firm z sektora finansowego ma wyznaczone ścieżki do chmury, digitalizuje procesy sprzedaży i obsługi oraz udoskonala doświadczenie klientów. To, na co postawił Bank BNP Paribas w swojej strategii IT na lata 2022–2025, to skalowalność. Jesteśmy przekonani, że skalowalność technologiczna odpowiada na główne wyzwania dzisiejszego świata – ograniczanie kosztów jednostkowych, możliwość absorpcji skoków wolumenowych i odporność na nieprzewidziane oraz niezaplanowane zdarzenia. Realizując ten cel, w 2022 r. zaprojektowaliśmy dwie główne platformy, które będą stanowiły filary nowego ekosystemu core bankingu – platformę płatnościową oraz platformę danych klienta. Wymieniając aplikacje, upraszczamy i ujednolicamy architekturę IT, umożliwiając dostarczanie nowych usług we wszystkich kanałach i segmentach – przedstawia strategię IT banku Joanna Ostrowska-Szajnfeld, dyrektorka Departamentu Rozwoju i Organizacji IT w Banku BNP Paribas. Potwierdza ona, że dla banków cyfryzacja pozostaje jednym z priorytetów. A w jakie konkretne narzędzia IT inwestowały banki w Polsce w 2022 r.?

Chmura i sztuczna inteligencja w czołówce wdrożeń

„Obszarami, na których skupiają się w tym momencie banki, są przede wszystkim chmura, dodatkowo Big Data i sztuczna inteligencja. Nie mówię tutaj o sztucznej inteligencji i machine learning używanych tylko do analizy danych, lecz także do innych celów, jak chatboty i dużo bardziej zaawansowane procesy” – mówiła Ewa Baranowska, dyrektor rozwoju oprogramowania dla klientów korporacyjnych w HSBC, podczas zorganizowanej w październiku tego roku przez IBM debaty na temat wykorzystania technologii IT w polskim sektorze finansowym.

Bankami, które mocno inwestowały właśnie w te obszary w mijającym roku, były m.in. Bank Pekao SA i PKO Bank Polski. Pierwszy z nich kontynuował w tym roku wdrażanie rozwiązań wykorzystujących sztuczną inteligencję, m.in. modele uczenia maszynowego, w tym głębokie uczenie (tzw. Deep Learning) z przeznaczeniem dla rozwiązań do analizy tekstu (NLP) i przetwarzania

obrazów (Computer Vision). W zakresie automatyzacji procesów bank implementował kolejne rozwiązania na platformie BPM (Business Process Management), z wykorzystaniem silników decyzyjnych, w szczególności w obszarach kredytowych i wsparcia procesów back office. Pekao SA rozwijał też platformę robotyzacji (UIPath). Oprócz wdrażania nowych robotów, automatyzujących kolejne kroki w procesach biznesowych, bank kontynuował projekty w zakresie tzw. demokratyzacji technologii, poprzez rozszerzanie kompetencji z zakresu automatyzacji na pracowników nietechnicznych, umożliwiając im opracowanie rozwiązania na potrzeby własnego stanowiska pracy z użyciem dedykowanej, uproszczonej

„ Przewagę konkurencyjną w sektorze bankowym osiąga się dzisiaj nie tyle poprzez wybór konkretnej technologii, ile poprzez strategiczne ich zastosowanie

Joanna Ostrowska-Szajnfeld, Bank BNP Paribas

wersji platformy UIPath StudioX. Dodatkowo bank wzbogacił platformę automatyzacji o funkcjonalności zaawansowanej analityki procesów, z szerokimi możliwościami dostosowania przez użytkowników końcowych (PowerBI). W Pekao SA trwają również prace nad kompleksową przebudową rozwiązania contact center w oparciu o platformę Genesys. Prowadzone są także działania nad wykorzystaniem wirtualnych asystentów, z użyciem zarówno chatbotów, jak i voicebotów. W celu optymalizacji kosztów i zarządzania stacjami roboczymi bank prowadzi prace nad rozwiązaniem opartym o Virtual Desktop Infrastructure. W coraz szerszym zakresie bank wykorzystuje platformy Low Code do szybkiego i efektywnego budowania nowych aplikacji.

Także dla PKO BP rozwój sztucznej inteligencji, którą wykorzystują m.in. bankowe voiceboty i asystent głosowy aplikacji IKO, był ważnym obszarem inwestycji technologicznych w tym mijającym roku. W banku podkreślają, że dzięki sztucznej inteligencji jego klienci mogą wygodnie i bezpiecznie korzystać z bankowych usług, a w wielu przypadkach oraz sytuacjach w ogóle nie muszą rozmawiać z człowiekiem. Konsultanci w tym czasie mogą się skupić na trudniejszych, bardziej skomplikowanych sprawach, ponieważ prostsze zadania wykonują właśnie boty. W PKO Banku Polskim działa obecnie 14 botów konwersacyjnych, wykorzystujących sztuczną inteligencję, a najstarszy z nich pracuje już ponad 2,5 roku. Klienci PKO BP przeprowadzili dotychczas 15 mln rozmów z bankową sztuczną inteligencją, a wszystkie konwersacje z voicebotami trwały łącznie ponad 190 tys. godzin.

Jeśli zaś chodzi o chmurę, w sierpniu tego roku w Pekao SA przeprowadzony został pilotaż, a w paździer-

niku wdrożenie nowej platformy CRM analitycznego. Rozwiązanie oparte na technologii Viya firmy SAS zostało zaimplementowane całkowicie w modelu cloud computing na chmurze firmy Microsoft. Bank podkreśla, że to pierwsze w polskiej bankowości tak kompleksowe wdrożenie CRM w chmurze publicznej. Przy wsparciu platformy do przetwarzania danych w czasie rzeczywistym, zaawansowanej analityki i rozwiązań chmurowych system w ciągu ułamków sekund będzie reagował na nowe informacje, prezentując klientom spersonalizowane oferty oraz komunikaty w aplikacji PeoPay i serwisie transakcyjnym Pekao24. Maksymalna personalizacja i adekwatność przekazu pozwala jeszcze szybciej odpowiadać na zmieniające się oczekiwania klientów. Wprowadzone do systemu algorytmy będą się przez cały czas rozwijać i uczyć, jak dopasować dialog oraz formę przekazu do odbiorcy.

Bank z żubrem kontynuował działania związane z modernizacją architektury w kierunku dalszej konteneryzacji rozwiązań i stosowania architektury mikroserwisowej, ze szczególnym uwzględnieniem rozwiązań chmurowych. Poza wdrożeniem CRM (Customer Relationship Management) bank prowadzi kolejne projekty rozwiązań przeznaczonych do uruchomienia w architekturze chmury publicznej, w modelach cloud-only oraz hybrydowym. Bank inwestował też w środowisko wielkoskalowego przetwarzania danych. Wdrożenie Cloudera Data Platform (Data Lake) i Spark Streaming umożliwia zasilenie danymi nowej platformy CRM, jak również pozwoliło na rozszerzenie zasobu powiadomień push dostępnych dla klientów w bankowości mobilnej.

Transformacja systemów centralnych

Bartłomiej Nocoń, dyrektor w Związku Banków Polskich w Warszawie, członek zarządu Europejskiej Rady ds. Płatności (EPC), w Brukseli w trakcie październikowej debaty zorganizowanej przez IBM podkreślał, że migracja systemów centralnych banków do usług chmurowych odbędzie się w perspektywie kilku najbliższych lat. „Widzimy tu długo oczekiwaną eksplozję, również na rynku polskim, projektów najpierw małych, za chwilę coraz większych w obszarze chmurowym. To, co ważne, to fakt, że polski sektor bankowy coraz odważniej wkracza w ten obszar i to jest prawidłowy trend, mocno już widoczny wśród liczących się podmiotów z sektora finansowego na świecie. Jeśli chcemy utrzymać wiodącą pozycję krajowego sektora bankowego, stale rozwijającego się pod kątem innowacji, to trzeba dotrzymać tempa najbardziej zaawansowanym technologicznie instytucjom finansowym, równocześnie z zachowaniem najwyższych standardów w dziedzinie bezpieczeństwa migracji i zarządzania danymi w chmurze – podkreśla Bartłomiej Nocoń.



fol. mat. prasowe

Niektóre banki w mijającym roku decydowały się też na nietypowe jeszcze w branży finansowej projekty. Przykładem jest Pekao SA, który pod koniec października pochwalił się, że „jako pierwsza tradycyjna instytucja finansowa na świecie stokezował sztukę” – NFT z elementami kompozycji malarskiej Rafała Bujnowskiego zostało powiązane z 440 kartami płatniczymi, wprowadzonymi wspólnie z Mastercard. Każda z kart na awersie ma nadrukowany fragment obrazu „Ściana pracowni”, z którym powiązany jest niewymienialny token.

Przedstawiciele banków w Polsce potwierdzają, że już w tym roku mocno inwestowały one w tego typu rozwiązania. – W mijającym roku skupiliśmy się na kontynuacji już rozpoczętych inwestycji, takich jak: wymiana systemu centralnego, program chmurowy, szeroko rozumiany obszar związany z bezpieczeństwem. W celu poprawy niezawodności musieliśmy też odświeżyć infrastrukturę naszych starszych platform. Szczególne znaczenie ma dla nas przenoszenie aplikacji do chmury. W październiku przenieśliśmy pierwszą naszą aplikację wspierającą wszystkie procesy kredytowe. Chmura daje wiele korzyści biznesowych i technologicznych. To między innymi skrócenie czasu wprowadzania nowych produktów na rynek czy większa elastyczność, jeśli chodzi o odpowiadanie na potrzeby klientów. A to właśnie klienci są w centrum naszego zainteresowania – mówi Sławomir Soszyński, wiceprezes zarządu ING Banku Śląskiego, odpowiedzialny za Pion Tech i bezpieczeństwo IT.

Także w Alior Banku podkreślają, że jego infrastruktura centralna emigruje coraz bardziej w kierunku architektury mikroserwisowej w oparciu o Cloud Native Application Platforms, ze szczególnym uwzględnieniem zaawansowanego środowiska monitorującego (APM – Application Performance Monitoring) i wydajnej komunikacji asynchronicznej, co ma wzmacniać użyteczność i wydajność usług dla klienta. Ponadto infrastruktura IT Alior Banku została wzbogacona o kolejne usługi rozwijanego hybrydowego środowiska chmurowego, działającego w modelu multicloud, na bazie chmury prywatnej i dwóch chmur publicznych.

– Ważnym kierunkiem rozwoju w Santander Bank Polska jest implementacja platformy BaaS (banking as a service) jako odpowiedzi na szeroko rozumiany trend embedded finance pozwalający płynnie nawiązywać

współpracę na zasadzie zaszywania usług finansowych w ramach szerszych ekosystemów. Absolutnym priorytetem jest niezmiennie cyberbezpieczeństwo naszych klientów, co przekłada się na większą skalę wykorzystania sztucznej inteligencji do wykrywania i monitorowania zagrożeń oraz nadużyć finansowych. Bez kompromisów podchodzimy też do stabilności i dostępności usług banku, kontynuując kompleksowy program przeprojektowania infrastruktury IT, rozszerzając przy tym stopniowo udział rozwiązań chmurowych z uwzględnieniem wszystkich obostrzeń obowiązujących sektor bankowy. Istotne inwestycje koncentrujemy również wokół systemów wspierających ograniczanie emisji CO₂ oraz inicjatyw zorientowanych na efektywność kosztową poprzez wykorzystywanie zaawansowanych rozwiązań z zakresu automatyzacji, nie zapominając o sprawdzonych już wcześniej chatbotach i RPA (Robotic Process Automation) – mówi Marcin Serwata, dyrektor Centrum Architektury IT w Santander Bank Polska.

„ Absolutnym priorytetem jest cyberbezpieczeństwo naszych klientów, co przekłada się na większą skalę wykorzystania sztucznej inteligencji do wykrywania i monitorowania zagrożeń oraz nadużyć finansowych

Marcin Serwata, Santander Bank Polska

Dużą wagę do projektów w obszarze cyberbezpieczeństwa, w szczególności rozwiązań dotyczących analizy behawioralnej pod kątem wykrywania nietypowego zachowania wskazującego na możliwość podszycia się pod klienta, przykładał w tym roku bank PKO BP. Bank kontynuował także projekty związane z robotyzacją procesów bankowych, prowadził prace analityczne i wdrożeniowe związane z rozwiązaniami bazującymi na technologii blockchain czy wreszcie – w październiku 2022 r. – zakończył pierwszy etap prac związany z obecnością w Metaverse i uruchomił w tej przestrzeni pierwszą placówkę.

Zwinność, skalowalność, mikroserwisy

– W tym roku, podobnie jak w poprzednich latach, Bank Millennium kontynuował inwestycje w nowoczesne rozwiązania w obszarze Digital, CRM oraz Big Data, których celem była jeszcze lepsza obsługa klientów w kanałach on-line oraz dalsza optymalizacja kosztów. Zwyczajowo kontynuowaliśmy nasze zaangażowanie w nowoczesne technologie sztucznej inteligencji i uczenia maszynowego w obszarze wysokiej personalizacji oraz obsługi telefonicznej wspieranej przez rozwiązania

platform chatbot i low-code. Zainwestowaliśmy również w konteneryzację, do której zalet należy skalowalność, efektywność wykorzystania zasobów oraz lepsze zarządzanie. Prowadzimy również systematyczne prace w kierunku migracji kolejnych rozwiązań do architektury mikroserwisowej oraz mikrofrontendowej. Wszystkie te inwestycje już dziś pozwalają na wysoką skalowalność oraz zwinne podejście do wdrożeń przyrostowych – informuje Adam Mańka, dyrektor Departamentu Rozwoju Aplikacji w Banku Millennium. Podkreśla on, że kolejną ważną inwestycją w nowoczesne technologie był system klasy ESP (Event Stream Processing). – Przetwarzanie zdarzeń w momencie ich wystąpienia daje nam możliwość implementacji najbardziej wartościowych dla klienta funkcji, zarówno tych związanych z reagowaniem na jego potrzeby, jak i z bezpieczeństwem oraz przeciwdziałaniem oszustwom, na które klient może być narażony (np. realizując zakupy w internecie). W związku z przyjętą niedawno tzw. strategią chmurową zainwestowaliśmy również w rozwiązania bazujące na technologiach chmury publicznej. Wykorzystaliśmy zalety modelu SaaS i PaaS, realizując zaawansowane raportowanie w czasie rzeczywistym oraz modelowanie za pomocą technologii klasy Machine Learning/Artificial Intelligence. Kolejny realizowany przez nas projekt chmurowy dotyczy całego ekosystemu danych, na którym będą się opierać takie rozwiązania jak przykładowo wielokanałowa, wysoko spersonalizowana oferta. Wartość rozwiązań chmurowych oceniamy pod kątem wymiernych korzyści. Należą do nich skalowanie, skrócenie czasu dostarczenia rozwiązań oraz szybki dostęp do nowoczesnych technologii – dodaje Adam Mańka.

Kanały mobilne wciąż trzeba rozwijać

Ciągle jednym z priorytetów dla polskich banków jest rozwój kanałów mobilnych, bo klienci korzystają powszechnie ze smartfonów i chcą przez nie coraz wygodniej bankować. – W Santander Bank Polska szczególną wagę przykładamy do rozwoju zdalnych kanałów obsługi – pracujemy nad nową odsłoną bankowości mobilnej. Pozwoli nam to adekwatnie odpowiedzieć na ewolucję doświadczeń i oczekiwań klientów przez rozszerzenie zakresu oraz lepszą personalizację usług w aplikacji mobilnej – mówi Marcin Serwata.

Z kolei Bank Pekao SA rozbudował aplikację PeoPay o nowe procesy samoobsługowe i usługi, np. zakup biletów parkingowych czy możliwość nabywania obligacji skarbowych (pierwszy raz można nabyć je za pomocą aplikacji mobilnej).

Na rozwój cyfrowych kanałów w kontakcie z klientami stawia też Alior Bank, który inwestuje w rozwiązania nowych usług mobilnych dla klientów w modelu omnikanałowym. Przy czym Aliorowi zależy również na przyspieszeniu działania aplikacji bankowej na urządzeniach mobilnych klientów. ●



NBP

Narodowy Bank Polski

RPP

o „bezpodstawnych
zarzutach”

RPP nie zmieniła stóp procentowych

Na posiedzeniu 9 listopada Rada Polityki Pieniężnej zdecydowała o pozostawieniu stóp procentowych NBP na niezmiennym poziomie. Decyzję ogłoszono z ponad dwupółgodzinnym opóźnieniem.

W komentarzu do decyzji RPP napisano: „W Polsce dostępne dane miesięczne za III kw. br., w tym o produkcji przemysłowej, budowlano-montażowej i sprzedaży detalicznej, oraz wskaźniki koniunktury sugerują, że roczna dynamika PKB ponownie się obniżyła. W kolejnych kwartałach prognozowane jest dalsze spowalnianie wzrostu gospodarczego, przy czym perspektywy koniunktury obciążone są znaczną niepewnością. Mimo spadku dynamiki PKB nadal utrzymuje się bardzo dobra sytuacja na rynku pracy, w tym na niskim poziomie kształtuje się stopa bezrobocia. Inflacja CPI w Polsce – według szybkiego szacunku GUS – wzrosła w październiku 2022 r. do 17,9 proc. r/r. Wzrost inflacji w ostatnich miesiącach wynikał w znacznej mierze ze stopniowego przenoszenia wysokich cen surowców na ceny dóbr konsumpcyjnych. Wysokie ceny surowców znalazły odzwierciedlenie we wzroście cen żywności i energii. Jednocześnie zwiększały one także koszty funkcjonowania przedsiębiorstw [...] Rada zapoznała się z wynikami listopadowej projekcji inflacji i PKB z modelu NECMOD. Zgodnie z projekcją – przygotowaną przy założeniu niezmiennych stóp procentowych NBP oraz uwzględniającą dane dostępne do 21 października 2022 r. oraz informacje o planowanych zmianach legislacyjnych ogłoszonych do 7 listopada 2022 r. – roczna dynamika cen znajdzie się z 50-procentowym prawdopodobieństwem w przedziale 14,4–14,5 proc. w 2022 r. (wobec 13,2–15,4 proc. w projekcji z lipca 2022 r.), 11,1–15,3 proc. w 2023 r. (wobec 9,8–15,1 proc.), 4,1–7,6 proc. w 2024 r. (wobec 2,2–6,0 proc.) oraz 2,1–4,9 proc. w 2025 roku”.

Źródło: Materiały prasowe NBP

9 listopada po obradach Rady Polityki Pieniężnej opublikowano „Stanowisko Rady Polityki Pieniężnej w sprawie listu otwartego byłych Prezesów NBP i byłych członków Rady Polityki Pieniężnej z dnia 16 października 2022 r.”.

W dokumencie napisano m.in.: „Jako Rada Polityki Pieniężnej stanowczo podkreślamy, że działając kolegalnie w oparciu o wiedzę i doświadczenie w zakresie polityki pieniężnej wszystkich jej członków, krytycznie oceniamy próby publicznego kontestowania działalności Rady Polityki Pieniężnej, w tym podjętych decyzji, o ile nie są zgodne z oczekiwaniami członków wybranych przez Senat. Negatywnie oceniamy także formułowane publicznie zarzuty przez członków wybranych przez Senat co do warunków wypełniania funkcji członka RPP, które nie służą autorytetowi Narodowego Banku Polskiego, gdyż nie mają one oparcia w faktach. Wobec powyższego wyrażamy dezaprobatę dla listu otwartego byłych Prezesów NBP i byłych członków RPP z dnia 16 października 2022 roku. Tezy w nim zawarte są nieprawdziwe. [...] Rada Polityki Pieniężnej zapewnia, że podejmuje decyzje w zakresie polityki pieniężnej w oparciu o najlepszą wiedzę co do perspektyw inflacji i aktywności gospodarczej oraz mając zapewnione odpowiednie warunki pracy. Zarzuty publiczne, a nawet tezy sugerujące rzekome trudności w wypełnianiu mandatu, uznaje za bezpodstawne, szkodzące autorytetowi banku centralnego oraz interesom finansowym państwa [...]”.

Źródło: Materiały prasowe NBP

Bankassurance w Pekao

Bank Pekao rusza z ofertą ubezpieczeń komunikacyjnych. Klienci banku – właściciele samochodów, motocykli czy skuterów – mogą już teraz kupić ubezpieczenie OC i AC w każdym z oddziałów banku.

Już wkrótce bank udostępni ofertę w kanałach zdalnych, tak aby klient szybko i wygodnie, bez wychodzenia z domu, korzystając z aplikacji PeoPay albo bankowości internetowej Pekao24, mógł kupić polisę. Na początku przyszłego roku bank rozszerzy możliwość zakupu polis komunikacyjnych poprzez infolinię. Klienci Pekao mają do porównania i wyboru ofertę dwóch renomowanych ubezpieczycieli – PZU oraz LINK4.

Obniżka perspektyw polskiego sektora bankowego

Agencja ratingowa Moody's zmieniła 2 listopada perspektywę dla polskiego sektora bankowego ze stabilnej do negatywnej. W ocenie agencji zbliżony do zera wzrost gospodarczy w 2023 r., znaczny wzrost kosztów finansowania i wysoka inflacja ograniczy możliwości rozwoju polskich banków.

Agencja podała w komunikacie, że spodziewa się pogorszenia jakości kredytów ze względu na gwałtowny wzrost stóp procentowych i rosnące koszty życia kredytobiorców. „Presja będzie szczególnie dotkliwa dla kredytobiorców, którzy zaciągnęli kredyty od połowy 2020 r. przy historycznie niskich stopach procentowych”.



” W trzecim kwartale PKO Bank Polski działał, podobnie jak cała polska gospodarka, w wyjątkowych i wymagających okolicznościach. Kwartalną stratę traktujemy więc jako jednorazowe wydarzenie i nie należy mieć wątpliwości, że PKO Bank Polski jest i pozostanie gwarantem stabilności finansowej milionów Polaków oraz jednym z motorów napędowych krajowej gospodarki”

Paweł Gruza, wiceprezes PKO Banku Polskiego, kierujący pracami zarządu



” Tradycyjnie zadbałimy o efektywność i koszty, choć obraz ten został zniekształcony przez znaczące rezerwy na wsparcie kredytobiorców, co może jednak ulżyć kredytobiorcom i zmniejszyć w dłuższej perspektywie nasze koszty ryzyka. Przy tym stratę w trzecim kwartale traktujemy jako jednorazowe zdarzenie, a zysk netto w całym roku pozwoli nam na wypłatę dywidendy z tegorocznego zysku”

Leszek Skiba, prezes Banku Pekao SA



” Straty związane z tzw. wakacjami kredytowymi były w pewnym sensie zapowiedziane przez banki. Toczyła się dość żywa debata publiczna w związku z wprowadzeniem wakacji kredytowych. To miało miejsce późną wiosną, latem. [...] To jest coś, co stanowiło możliwość do przewidzenia konsekwencję wprowadzenia tych rozwiązań”

przewodniczący Komisji Nadzoru Finansowego (KNF) Jacek Jastrzębski w wywiadzie radiowym

544 mln zł

straty netto odnotował w III kwartale Bank Pekao, na co decydujący wpływ miały koszt wakacji kredytowych w wysokości 2,4 mld zł (przy założeniu 85-procentowej partycypacji klientów) oraz koszt wpłaty na Fundusz Wsparcia Kredytobiorców w wysokości 166 mln zł. Narastająco za trzy kwartały Bank Pekao miał skonsolidowany zysk netto w wysokości 832 mln zł w porównaniu z 1,48 mld zł zysku netto w analogicznym okresie rok wcześniej.

MAŁGORZATA DYGAS

Skórzane imperium

Historia firmy OCHNIK SA zrodziła się z marzenia posiadania skórzanej kurtki, co przerodziło się w rozkręcenie własnego biznesu. Pierwsza partia skórzanych okryć powstała w rodzinnym domu. Przedsiębiorstwo braci Ochnik ma zaledwie 33 lata oraz rozpoznawalną markę na rynku odzieży ze skór i galanterii skórzanej



fot. mat. prasowe

Sieć sprzedaży OCHNIK liczy już ponad 110 salonów firmowych

”

Józef Ochnik powtarzał synom Jackowi i Cezaremu: „Każdy mężczyzna powinien mieć skórzaną kurtkę i kozuch”. I pewnego dnia zamiast ciastek przyniósł do domu wyprawione skóry na takie kurtki. Jacek zgodnie z dewizą ojca sprawił sobie skórzaną kurtkę jak z westernu, ale szkolny kolega na jej widok otworzył szeroko oczy i tak długo nalegał, aż Jacek sprzedał mu ją za sówite pieniądze. Jacek i Cezary mieli smykałkę do biznesu, za środki ze sprzedaży kurtki kupili... skóry i uszyli nowe egzemplarze. Okupione było to „wyeksmitowaniem” młodszego brata do sypialni rodziców. Przed rozpoczęciem biznesu bracia powiedzieli po męsku dziesięcioletniemu Marcinowi (obecnie prezesowi OCHNIK SA): „Przykro nam, młody, ale musisz się wyprowadzić ze swojego pokoju, potrzebujemy go na firmę”. Do pomieszczenia wstawili stół do krojenia skór, maszyny do szycia i rozpoczęli domową produkcję. Śpieszyli się z realizacją marzeń. Jacek projektował kurtki, rysując wykroje; miał w tym wprawę, bo bawił się w rysowanie komiksów i karykatur. Uszyte kurtki rozchodziły się na pniu. W skórzanym garderobie Polacy widzieli zachodni luksus. Szybko się okazało, że popyt przerasta możliwości braci. Do współpracy zaprosili więc krawców z Garwolina.

Oficjalna data założenia firmy braci Ochnik to według wpisu do KRS 30 października 1990 r., a jej pierwsza nazwa to OCJ (Ochnik Cezary Jacek), zmieniona później na OCHNIK (od 2016 r. funkcjonuje jako spółka akcyjna).

Nowa siedziba

Pokój Marcina stał się za mały na zatrudnienie kilku osób, na skład skór, krojenie i szycie kurtek, a także lokal administracyjny. W 1992 r. Jacek i Cezary przenieśli zakład z rodzinnego domu do budynku w Garwolinie, mającego dwie hale po upadłym warsztacie samochodowym. „Na ul. Targowej przez lata mieściła się siedziba firmy. W każdą sobotę myłem zarobkowo wszystkie samochody firmowe. Było ich pięć. Chodziłem też na produkcję, pomagałem przy rozładunku towaru” – wspomina Marcin Ochnik, prezes spółki.

W nowym miejscu firma szybko powiększyła produkcję, na tyle, by zaspokoić popyt w Garwolinie i okolicach. Ochnikowie ruszyli więc na podbój Warszawy. Na „bazarze Europy”, jakim był ówczesny Stadion Dziesięciolecia, na stadionie Skry i na bazarze Różyckiego na Pradze handlowało się niemal wszystkim. To były ówczesne „galerie”. Bracia z gotowymi kurtkami wsiedali do autobusu i dostarczali towar kupcom. Jeszcze w połowie lat 90. XX w. kupcy ze stołecznych bazarów czekali u Ochników na realizację złożonych zamówień nawet miesiąc.

„Ochniki” – jak nazywano braci Cezarego i Jacka – koncentrowali się w tamtych latach na jednym modelu

W 1992 r. Jacek i Cezary przenieśli zakład z rodzinnego domu do budynku w Garwolinie, mającego dwie hale po upadłym warsztacie samochodowym



Dawna siedziba firmy przy ulicy Targowej – hala produkcyjna i magazyn



fol. mat. prasowe

kurtki, wytwarzanym w dwóch kolorach. Klienci stawali się jednak coraz bardziej wymagający. Bracia wybrali się do Włoch w podróż biznesową i sprowadzili nieznaną na polskim rynku gatunek skóry. Wyróżniała ją starta wierzchnia część lica. Uszyte z takiej skóry ubrania rozchodziły się w ekspresowym tempie. Serie produktowe stały się krótsze i bardziej różnorodne. Bracia zdecydowali się też na wejście ze swoją produkcją na rynek rosyjski.

Trudny czas w historii firmy nastąpił w 1998 r. Kryzys ekonomiczny w Rosji spowodował spadek popytu na produkty Ochników niemal o 60 proc. Jednak każdy kryzys to też szansa. I tak było dla biznesu Jacka i Cezarego. Ich firma wkroczyła w nowy etap – dopieszczanie polskiego nabywcy nowymi modelami, wprowadzenie atrakcyjnego asortymentu. Bracia z Garwolina zrozu-



Bracia Ochnik z ojcem.
Od lewej: Marcin Ochnik, Józef Ochnik,
Jacek Ochnik, Cezary Ochnik

mieli, że ich szanse na stabilny biznes zależą od rynku krajowego, a więc należy się koncentrować na oczekiwaniach coraz bardziej świadomego i wymagającego rodzimego klienta.

Trzeci do biznesu

W 2000 r. Jacek i Cezary poprosili pełnoletniego już brata Marcina o zajęcie się zakupem surowców do produkcji. Z czasem Ochnik junior stał się odpowiedzialny za sprzedaż i tak wygląda drabina do prezesury.

W 2003 r. firma braci Ochnik rozszerzyła ofertę o skórzane portfele. Był to efekt nawiązania współpracy z producentem galanterii skórzanej, firmą VIP Collection – oni oferowali portfele skórzane, a Ochnikowie kurtki. Przełomowy okazał się rok 2004, w którym przedsiębiorstwo braci rozpoczęło proces przekształcania oraz tworzenia własnej sieci sprzedaży. Symbolicznym momentem było otwarcie w Galerii Łódzkiej pierwszego salonu firmowego.

Trzy lata później, w 2007 r., firma wyprodukowała i wprowadziła na rynek ekskluzywną linię torebek oraz rękawiczek damskich. W 2008 r. przedsiębiorstwo Ochników nawiązało współpracę z duetem znanych projektantów Paprocki & Brzozowski, co zaowocowało nowym designem projektowanej odzieży. Dynamiczny wzrost sprzedaży wymuszał wprowadzanie coraz to nowego asortymentu. W 20-lecie działalności firmy z Garwolina został otwarty 50. salon firmowy i ruszyła sprzedaż internetowa. Nową kolekcję jesień-zima 2009/2010 stworzyła projektantka mody Viola Śpiechowicz.

Struktura firmy

Od lutego 2016 r. przedsiębiorstwo braci Ochnik działa jako spółka akcyjna. W zarządzie są cztery osoby: trzej bracia oraz jeden z dyrektorów, pracujący w firmie od 18 lat. Rada nadzorcza jest siedmioosobowa, zasiadają w niej osoby zarówno z rodziny, jak i spoza niej.

OCHNIK SA zatrudnia prawie 700 osób, z czego około 120 pracuje w centrali firmy w Garwolinie. Projektanci oraz dyrektorzy niektórych działów, m.in. dyrektor finansowy, dyrektor ds. rozwoju sieci oraz dyrektor działu marketingu, dojeżdżają z Warszawy, ale większość pracowników pochodzi z Garwolina i okolic. Władze firmy deklarują, że są zwolennikami wewnętrznych awansów.

Nie tylko skóra

Pomysły napędzały popyt, a popyt kreował nowe pomysły, których Ochnikom nie brakowało. W 2012 r. przedsiębiorstwo wzbogaciło się o pierwszy zagraniczny salon firmowy otwarty w Koblencji, w Niemczech, a w listopadzie 2020 r. salon we Lwowie. W kolejnych latach bracia wprowadzili na rynek kolekcję obuwia, walizek oraz torebek nieskórzanych. W 2015 r. marka zadebiutowała kolekcją odzieży tekstylnej oraz nieskórzanych okryć wierzchnich, m.in. kurtek puchowych.

Dziś OCHNIK SA większość asortymentu produkuje za granicą: w Chinach, Indiach, Pakistanie i Turcji. Od wielu lat firma współpracuje ze stałymi kontra-



”

W każdym sezonie firma wypuszcza na rynek oryginalne kolekcje: kurtek, płaszczy, marynarek, kożuchów oraz wiele modeli galanterii skórzanej

hentami, m.in. z Ukrainy, a okazjonalnie z Holandii i Australii.

Obecnie OCHNIK SA jest liderem na polskim rynku w projektowaniu oraz sprzedaży odzieży i galanterii skórzanej; ma ponad 110 salonów sprzedaży i generuje przychód roczny około 300 mln zł. Tym, co wyróżnia produkty firmy, jest wykorzystanie szlachetnych skór, oryginalne wzornictwo oraz precyzyjne wykończenie i detale. W każdym nowym sezonie firma wypuszcza na rynek oryginalne kolekcje: kurtek, płaszczy, marynarek, kożuchów oraz wiele modeli galanterii skórzanej: torebki, teczki, torby podróżne, etui, portfele, rękawiczki i paski, a także walizki i akcesoria podróżne.

Logo i emblemat

Logo OCHNIK SA to napis z nazwą firmy, na którym dwie pierwsze litery przeplatają się z sobą. Osiem lat temu bracia Ochnik postanowili wprowadzić nowy emblemat graficzny, dopełniający dotychczasowe logo. Została nim wilga – ptak często występujący w okolicach Garwolina, gdzie została założona firma. Inauguracja nowego znaku firmowego odbyła się wiosną 2014 r.



Założyciele firmy, Jacek i Cezary, nadal zasiadają w Zarządzie OCHNIK, ale każdy z nich prowadzi też własną, odrębną działalność – Cezary zarządza przedsiębiorstwem z branży deweloperskiej, a Jacek obiektem biurowym w Warszawie.

W ciągu najbliższych lat planowana jest sukcesja i przekazanie zarządzania firmą kolejnemu, młodemu pokoleniu: „Celem rodziny Ochnik jest budowanie wielopokoleniowej firmy rodzinnej, która będzie liderem w swojej kategorii. Chcemy, aby firma doczekała się złotego jubileuszu i nadal dostarczała stałym i nowym klientom produkty ze skóry w aktualnych trendach mody” – mówi Marcin Ochnik.

POCHNIK SA jest laureatem wielu nagród. Instytut Great Place To Work każdego roku ogłasza prestiżową Listę Najlepszych Miejsc Pracy w Polsce na podstawie



Kolekcja OCHNIK jesień-zima 2022/2023

opinii i satysfakcji osób pracujących w danej spółce. W 2015 r. na podium znalazła się firma rodziny Ochnik, jako pierwsze polskie przedsiębiorstwo na tak wysokim miejscu. W 2019 r. spółka OCHNIK SA otrzymała nagrodę gospodarczą Prezydenta RP w kategorii Firma Rodzinna. ●

Źródła: m.in. <https://lamode.info/ochnik>; <https://loungegazetyn.pl/ochnik>; www.forsal.pl; www.kobieta.wp.pl; www.kuriergarwolinski.pl; www.ochnik.pl; www.familybusiness.ibrpolska.pl

PROF. GRZEGORZ SZULCZEWSKI

profesor SGH w Warszawie,
członek Zespołu Etyki Biznesu przy
Towarzystwie Naukowym Prakseologii



Odrodzenie, ale jakie?

11 listopada, 24 grudnia i 1 stycznia to trzy święta w nieciekawym pod względem pogodowym czasie: o tej porze roku jest ciemno i zimno, może padać deszcz albo zaczynać się śnieg. Ale właśnie te święta czynią ten okres bardziej znośnym. Mamy większe szczęście niż inne narody, bo tkwiące w naszej świadomości obrazy rozbrajanych zaborców w 1918 r. napawają nas optymizmem, że zawsze jest dobry moment, nawet na jesieni, na wywalczenie wolności. Wszystkie te święta łączy to, że związane są one z ideą odrodzenia.

Warto może zatem na koniec roku się zastanowić, jakie znaczenie ma dzisiaj dla nas niepodległość. I to nie tylko jako podstawa odrodzonej państwowości. Na czym ma polegać, i to niezależnie od tego, czy jesteśmy ludźmi wierzącymi czy nie, nasze odrodzenie duchowe dotyczące całej wspólnoty narodowej oraz jak umacniać nasze indywidualne bycie sobą?

Warto bez uprzedzeń powiedzieć, że udaje nam się w obliczu Putinowskiej agresji bardziej utrzymać niepodległość niż państwom uzależnionym od rosyjskiego gazu czy mającym niesprawną armię, jak – daleko nie szukając – Niemcy. Co więcej, z ankiet przeprowadzonych ostatnio nad Renem i Szprewą wynika, że połowa obywateli Niemiec jest za jak najszybszym, bezwarunkowym podjęciem rozmów z agresorem, a intelektualiści jawnie głoszą zbędność pomocy militarnej Ukrainie, gdyż – dodają – skróci to działania wojenne.

Zastanawiając się, na czym ma dzisiaj polegać niepodległość, należy także przemyśleć nie tylko trudną kwestię, na czym ma polegać suwerenność państwowa w dobie bycia w Unii Europejskiej, lecz także jak zachować swobodę działania instytucji finansowych w okresie coraz to nowszych regulacji ze strony EBC, którym zresztą nie podlegają firmy z sektora fintech. Również pytaniem pozostaje, na ile, abstrahując od ich potrzeby, decyzje polityczne,

dla przykładu dotyczące wakacji kredytowych i odchodzenia polskiego sektora finansowego od wskaźnika WIBOR, liczą się z autonomią banków.

Wigilia mogłaby nas skłaniać do większego otwarcia na otaczających nas, nie tylko zatrudnionych w naszym banku czy firmie ubezpieczeniowej, lecz i tych nieznanych, których spotykamy na co dzień. Jakieś większe, bardziej serdeczne otwarcie na wspólnotę w tych czasach jest szczególnie potrzebne.

Pozostaje jeszcze pytanie: jak – budząc się po sylwestrze – stwierdzić, że rzeczywiście jest się sobą, a nie kłębkiem opinii, poglądów i uprzedzeń, jakie serwują nam media w roku wyborów? O kształtowaniu własnej woli i sztuce zarządzania sobą napisano setki książek. Warto sięgnąć przynajmniej do najlepszych. Możemy w nich znaleźć wskazówki, że aby zarządzać sobą, warto na początek zrobić porządek we własnym domu. Trzeba się podjąć trudu wyrobienia sobie własnego poglądu na tematy celowo jednostronnie nam przedstawiane. Mamy bowiem do czynienia z falą demagogicznych wypowiedzi ze strony niektórych polityków starających się za wszelką cenę uzyskać władzę. Dlatego trzeba się zagłębić w siebie, stać się świadomym swoich wartości oraz celów i rozpoznać własne emocje z nimi związane. Jeśli więc sami mamy dokonywać wyborów, to musimy sobie uświadomić nasze wartości. Następnie należy wedle wskazań terapeutów: „zrobić remanent i zorientować się: tu są lokatory, których można wyprowadzić, czyli różne poglądy, różne idee, z którymi identyfikowałem się chwilowo, ale które nie były moje, zostały mi wcisnięte. Tu w piwnicach są różne kawałki mnie w rodzaju złość, zawiść, gniew, rywalizacja, perwersja. Coś trzeba z tym zrobić?... A potem rozpoznajmy już w sobie nie cechy emocjonalne, ale predyspozycje, zdolności, talenty. Dla tych lokatorów warto mieć szczególne lokum”.

Musimy być w nadchodzącym 2023 r. mocni, bardzo mocni, jako wspólnota, instytucje i jednostki, a to właśnie dobrze pojęta wolność będzie podstawą naszej siły. Bo tego najbardziej boją się wszelkiej maści dyktatorzy. ●

GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

ZAMÓW PRENUMERATĘ I OSZCZĘDZAJ!



TYLKO dla stałych czytelników
ceny niższe niż
w kiosku nawet do

20%

ZAPŁAĆ MNIEJ ZA ROCZNĄ PRENUMERATĘ!

WIĘCEJ INFORMACJI

www.gb.pl/prenumerata

ZAMÓWIENIA PRENUMERATY MOŻNA SKŁADAĆ:

► przez internet: gb.pl/prenumerata ► telefonicznie: 22 616 36 00 ► e-mailem: prenumerata@fratria.pl

eprasa.pl 3b05c138b0



SZTUKA W TWOIM PORTFELU



**PRZYGOTUJ SIĘ
NA NOWY WYMIAR TOKENIZACJI**

gpw.pl